

# Ilustracja Polska

we Francji

Cena - Prix

We FRANCJI . . . . 1,50

En FRANCE . . . . fra. 1,50

W BELGII . . . . . 2,00

En BELGIQUE fr b. 2,00

W HOLANDJI . . . . 0,18

En HOLLANDE guld. 0,18

A D R E S

Redakcji i Administracji  
101, Rue Emile - Zola, 101  
L E N S (Pas-de-Calais)

Nr. 216.

9-go lipca 1939 r. — Le 9 Juillet 1939.

Rok IX.

## Pielgrzymka Narodowa do Lourdes Wychodztwa Polskiego we Francji.

Treść numeru 216.

—o—

### Pielgrzymka Narodowa do Lourdes Wychodztwa Polskiego we Francji.

Różne zdjęcia z pobytu pielgrzymki w Lourdes i na wycieczkach w okolicy. — Dalsze fotografie z życia Wychodztwa na str. 12/13/14. „Królowa sportu” w Ostricourt (Nord) i jej damy honorowe. — Dziesiąta rocznica istnienia obchodziło Tow. im. Marszałka J. Piłsudskiego w Paryżu. — Na obchodzie rocznicy Konstytucji 3 Maja w Le Martinet (Gard). Z „święta Armii Polskiej” w Carvin, Cite St. Jean (P. de C.) — Z obchodu 3-go Maja w Ugine (Savoie). — Druhowie Sokoli w Homecourt (M. et M.) — Zespół amatorski z Pont de la Deule (Nord). — Gdy Rodzina P. O. O. w Quievrechain (Nord) obchodziła 5-tą rocznicę istnienia, połączoną z poświęceniem sztandaru. — „Dzień Akcji Katolickiej w Paryżu. — „Królowa kwiatów” w Montluçon (Allier).

—o—

### „Miasto Gdańsk! Niegdyś nasze, będzie znowu nasze”.

Polskość gdańskich wiosek. — Gdańsk w poezji polskiej. — Cała Polska radośnie obchodziła „święto Morza”.

—o—

### Różne zdjęcia.

Rekonstrukcja historycznego startu balonu francuskiego. — Dwudziestolecie organizacji Strzelców Litewskich (Szaulisów). — Powrót angielskiej pary królewskiej z Kanady i Stanów Zjednoczonych. — Królowa - matka Mary przyglądała się podróży syna w kinie. — Pękły brzozy kanału Alberta w Belgii. — Premier angielski w „dniu kwiatów”. — Kiepusza z żoną śpiewali na F.O.N. — Tydzień obrony przeciwlotniczej w Paryżu.

—o—

### Dlaczego udał się zamach sarajewski?

W 25-lecie strzałów, które spowodowały wybuch wojny światowej.

—o—

### Więści z Polski.

Uroczysty koncert Ewy Bandrowskiej - Turskiej na F.O.N. — Uroczystości polsko-węgierskie na Przemyślu Tucholskiej. — Wycieczka młodzieży Szlachty Zagrodowej w Warszawie. — Uroczystości w szkole szybowcowej w Aukstajarach. — Nagroda P. A. L. dla Wacława Grubińskiego. — 525-lecie Bractwa Strzelców Kurkowych. — Nowy ambasador Rzplitej Polskiej przy Watykanie. — Minister Si-dorowici na Śląsku.

—o—

### Niewinność zwiędzia,

czyli: Wyzwolenie pani Jutty. — Odcinek zajmującej powieści.

—o—

### Znalazłem w notatkach...

Echa pobytu polskiego statku „Sobieski” w porcie w Boulogne s. Mer.

—o—

### Portugalia — kraj słońca i pracy. — Wyspy ananasowe.

—o—

### Okno w wagonie.

Nowelka.

—o—

### O najściślejszą przyjaźń polsko - francuską.

20-cia lat pracy towarzystwa „Les Amis de la Pologne”.

—o—

### Znaczenie samochodu dla obrony Państwa.

Opinie, dyskusje i projekty francuskie.

—o—

### Dla dzieci i młodzieży.

Czarownik. — Co morze daje ludziom? — Wiersz.

—o—

### Tylko jedna sekunda...

Interesująca nowela oraz zdjęcia wydane na Dalekim Wschodzie.

—o—

### Sonia Henie

opowiada nam o swej karierze w Hollywood.

—o—

### 1.000 lat chwały oręża polskiego.

Zwycięstwa polskie na przestrzeni wieków.

—o—

### Rozmaitości.

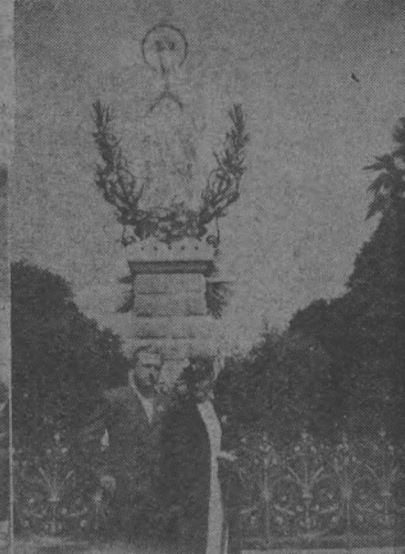
(Zdjęcia) Zemsta, czy reklama? — Suknie sprzed kilkudziesięciu lat znowu stają się modne. — Najmłodszy król świata. — Loki i... ciernie. — Dobrze im się śmiać! — Pożar w sercu Londynu. — Na wystawie „Radość i Praca” w Bukareszcie. — Z krainy mody.



Bazylika Najświętszej Marii Panny w Lourdes, w czasie wieczornego oświetlenia.



Pielgrzymi w procesji. Na zdjęciu: ks. rektor Misji, dr. Cegiełka (w środku), ks. dziek. Sawicki (z lewej) i dziekan Mateuszek (z prawej).



Piękna figura Matki Boskiej na placu przed Bazyliką w Lourdes.



Uczestniczki pielgrzymki w procesji popołudniowej. — Na zdjęciu z lewej widać ks. Głapiaka, proboszcza z Lens, kierownika technicznego pielgrzymki.



Na zdjęciu: Pielgrzymi w czasie jazdy kolejką linową na szczyt góry Béout w Lourdes.



Photo: Nowakowski E.

# Polskość gdańskich wiosek.

Gdańsk, w czerwcu 1939 r.

Mówiąc i pisząc o Gdańsku, myślimy przede wszystkim o pięknym, starym mieście, o ruchliwym porcie gdańskim, o pobliskiej Oliwie, czy modnym uzdrowisku, Sopotach. Ale dzisiejsze Wolne Miasto składa się jeszcze z bogatego kraju rolniczego, tworzącego najbliższe zaplecze portowego miasta, kraju leżącego nad Wisłą i Nogatem. Tuż za granicą polskiego Pomorza, za polskim Tezewem i Kartuzami leżą malownicze wyżyny Gdańskie, dalej niziny, a za Wisłą już rozciągają się ku pruskiej granicy, którą tworzy Nogat, Wielkie Żuławy, pocięte gęstą siecią kanałów, pokryte szumiącymi łanami zboża.

Oczywiście o całej Ziemi Gdańskiej mówią Niemcy, iż to jest „odwieczna, germańska ziemia”. Podobnie jak twierdzili kiedyś, a i dziś powracają chętnie do tego tematu, że kolebka Państwa Polskiego, Wielkopolska — to także „uhrdeutsche Boden”. Tymczasem w nadwiślańskich wioskach, germanizowanych w ciągu wieków, a ostatnio przeżywających nową falę ucisku, polskość naprzekór wszelkim wysiłkom germanizatorów trwa, daje świadectwo niespożytej żywotności polskiego plebenu, polskość widoczna choćby w przastarych nazwach poszczególnych miejscowości o nazwach systematycznie zacieranych. Przecież dzisiejszy Hohenstein, stacja kolejowa na linii Tezew — Gdańsk po polsku zwie się zwyczajnie „Pszczółki”, Stripau — to polskie Strzępowo, Praust — Pruszcz, Kladau — Kłodawa,

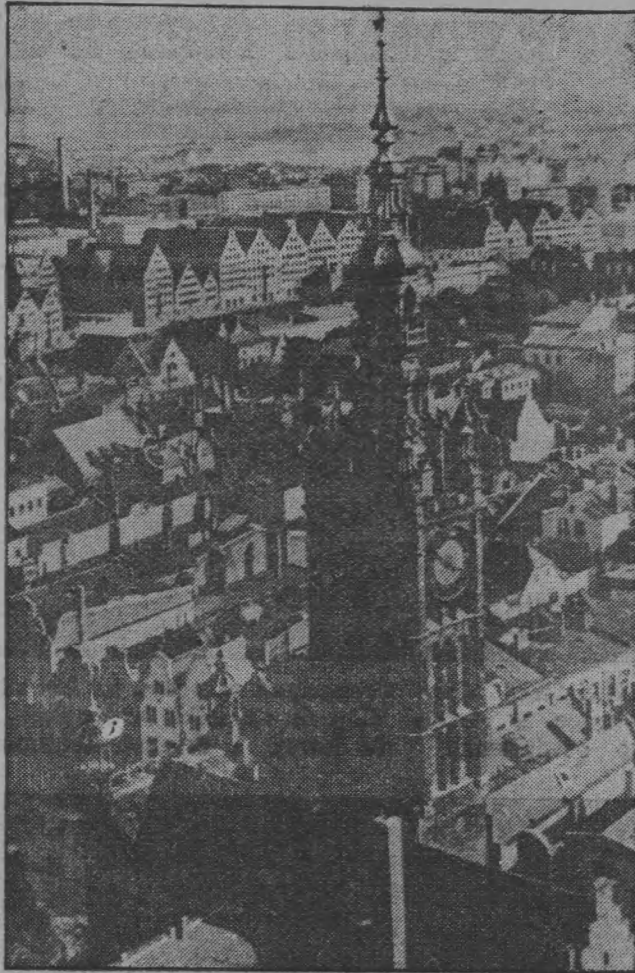
Mówiąc o ludności tych okolic, możemy stwierdzić z dużą pewnością, że niemal wszyscy mieszkańcy takich Gdańskich Wyżyn, są pocho-

Największą troską otacza się, rzecz zrozumiała, dziecko polskie, młodzież. Walcząc z niesłychanymi trudnościami, Gdańska Macierz

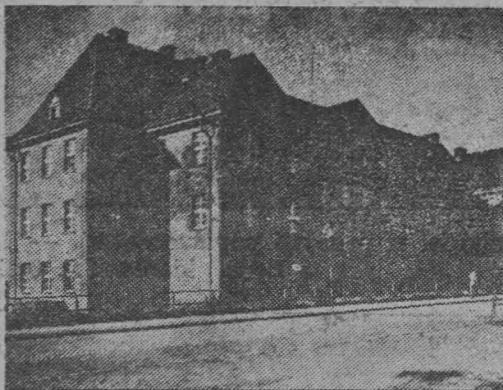
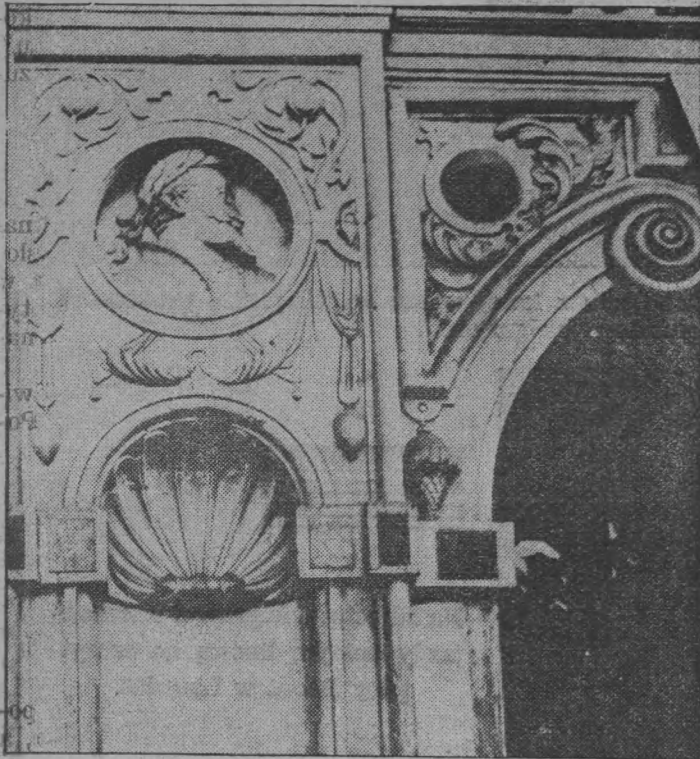
le dzieci polskich nie mając szkoły na miejscu, po 30 i 40 klm. jedzie do Gdańska, lub furmanką do jednej z polskich szkół wiejskich. Zastępy szkolne mają nieraz i tragiczny przebieg. Dość przypomnieć głośne zajścia w Schoenebergu na jesieni 1936 r., wsi położonej na Żuławach, w której Macierz otworzyła dla gromadki dzieci polskich kurs języka polskiego. Banda, prowadzona przez soltysa, zdemolowała domy miejscowych Polaków, mieszkańców ciężko pobito, a następnie zamknięto w areszcie ochronnym, pragnąc zmusić do wyrzeczenia się przynależności do narodu polskiego. Zwolniono ich dzięki interwencji władz polskich, ale jedną rodzinę wytrwałym bojkotem zmuszono do opuszczenia wsi i przeniesienia się do Polski, sprawców zająć do dziś nie ukarano, należnych odszkodowań nie wypłacono. Tak oto w praktyce wygląda narodowo - socjalistyczna „sprawiedliwość”.

Wiele ma kłopotów wieś polska na Ziemi Gdańskiej. Troska o młodzież, której ustawodawstwo totalne zabrania szukania zajęcia w mieście, uniemożliwia kształcenie się za wodowe. Troska o chleb codzienny, boć przecież małopłorny Polak pracy u żadnego Niemca nie dostanie. Jedyny ratunek to praca stała lub sezonowa przy polskiej kolei, lub w częściowo polskich pozostającej rękach Radzie Portu i Dróg Wodnych.

Jednak pomimo wszystkich przeszkód życie polskie w nadwiślańskich wioskach złamać się nie da. Pracują organizacje polskie, choć



Widok na Gdańsk z lotu ptaka (na pierwszym planie Ratusz).



Gmach polskiego gimnazjum Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

Popiersie króla Zygmunta Augusta (przy wejściu do Dworu Artusa-giely)

Orzeł polski — spotykany często ozdoba sal Dworu Artusa.



Lenken — Łąki, a taka stolica za-wiślańskich Żuław, Tiegenhoff, spore miasteczko powiatowe — to zwykły, polski Nowy Dwór. Czasami to uparte niemieczenie starych, polskich nazw komiczne przybiera formy. Więc z leżącego między Wisłą a Nogatem, dla zdradliwych wirów i wiosennych powodzi zwanego „Piekielem” — zrobiono ni to polską, ni niemiecką nazwę Pieckel, a pocziwie Wielkie Trąbki przechrzczono na Gross Trompken. Przykłady można cytować bez końca. Przecież każda niemal miejscowość czy wioska na ziemi gdańskiej, oprócz tych, które powstały w latach pruskiego najazdu i w których osadzono żywiol obcy, posiada starą słowiańską nazwę, często znaną już tylko polskim historykom i etnografom, zatartą w potocznej mowie.

dzenia kaszubskiego, polskiego, oprócz oczywiście importowanych z Niemiec przybyszów. Przecież do dzisiaj takie Elganowo, Postołowo, Piekło, Wielkie Trąbki czy Prengowo — to osady czysto polskie, choć niestety nie wszyscy ich mieszkańcy do polskości się przyznają, nie wszyscy posyłają dzieci do szkół polskich, należą do polskich organizacji. Różne są tego powody. Wieloletni ucisk narodowy, zjadłe prześladowanie każdego, kto do polskości się przyznaje, pozbawianie ludzi zarobków, rent, wymawianie mieszkań, szykany policyjne władz lokalnych, nierzadko otwarty, wyraźny terror — wszystko to sprawiło, że przy polskości się utrzymali ci najdzielniejsi, najwierniejsi, element zahartowany w walce, jaka toczy się tutaj nieustannie, od wieków.

Szkolna zbudowała piękny gmach szkoły polskiej w Piekle, zdawa widoczny po polskiej i pruskiej stronie, jako, że stykają się w tym miejscu granice Rzeczypospolitej, Wolnego Miasta i Prus Wschodnich, uruchomiła szkoły powszechne polskie w Elganowie, Wielkich Trąbkach, kolejarskiej osadzie — Szymonowie. I to już wszystko. W szeregu innych miejscowości, jak Prengowo, Belkowo czy Lisewo, mimo największych wysiłków, szkół polskich uruchomić się nie dało. Władze gdańskie zawsze znalazły jakiś pretekst, aby ich powstaniu przeszkodzić. A to wynajęty na cele szkolne budynek okazał się o 2 cm. za niski, to znów na zakupionym gruncie nie pozwolono budować polskiej ochronki czy szkoły, lub gmina wykupiła przymusowo grunta. Dziś wie

nikt im nigdzie nie wynajmie lokalu na uroczystość czy zabawę, gromadzą się Polacy w własnych świetlicach, działają harcerze i harcerki, organizuje się kursy i chóry, czasem dojdzie do skutku przedstawienie amatorskie, przyjadą goście z pobliskiego Gdańska, zawsze mile i serdecznie witani.

Za graniczną miedzą rozciągają się przecież Ojczyzna tych ludzi — Polska, która bez względu na to, co nastąpi, z ziemi Gdańskiej wyrugować się nie da, która zdecydowana jest ujścia Wisły nie oddać nikomu i o rękę bronić. Więc wierzą tamtejsi Polacy mocno, że przejdą złe czasy, a kiedy Gdańsk zrozumie, że tylko w łączności z Rzeczypospolitą się będzie mógł rozwijać, wówczas i im lepsze zaświta dola. Miejmy nadzieję, że to niedługo już nastąpi. J.S.

„Miasto Gdańsk! Niegdyś nasze, będzie znowu nasze”. (Mickiewicz)

# Gdańsk w poezji polskiej.

Jeszcze jednym dowodem związków Gdańska z Polską jest fakt, że wielokrotnie przez wieki był on tematem — chętnie podejmowanym przez polskich poetów. Nie poświę-



Sebastian Klownicz, poeta polski z końca XVI w. dużo miejsca w swej twórczości poświęcił Gdańskowi.

cześni poeci z Janem Kochanowskim na czele.

Rej w „Zwierzyńcu” zarzeka się  
Bom nie bywał na morzu, nie chcę  
[śledzi łowić  
a Kochanowski w „Satyrze” ubolewa, że

Nie masz dziś w Polsce — jedno  
[kupcy i rataje.  
To największe misterstwo, kto do  
[Brzegu z woły,  
A do Gdańska wie drogę z żytem  
[a z popioły.

W wiele lat później Sebastian Klownicz „we Flisie” piorunuje na Gdańsk — dzięki Polsce miasto zbytku:

Te zaś żołądki prowadzą do Gdańska  
Poty cnych kmiotków, a raczej  
[Chłńska.

Ale ganiąc miasto i jego mieszkańców, nie zapominają cytowani poeci o jego pochodzeniu, ważności dla Rzeczypospolitej i o... wyrobach gdańskich, których w pieśni ludowej symbolem była wódeczka, a u Klownicza — pas puklasty. O przeszłości Gdańska pisze w „Proporcju” Ko-

chanowski, wspominając zdradliwy napad Krzyżaków na Gdańsk w r. 1308, Rej pisząc o kancelarii szlacheckiej, mówi:

Odprawuj, bracie listy co rychlej  
[do panów  
Ale też nie opuszczaj mieszczam  
[i gdańszczanów.

A Klownicz we „Flisie” radzi przybytemu do Gdańska kupcowi.

A Zochnie daruj gdański pas  
[puklasty,  
Na odświetny czas muchajer ceglasty  
Niechaj tabinu, niechaj adamaszku  
Cnotliwy Staszku.

W kilkadziesiąt lat po nazwaniu Gdańska — Chłńskiem przez Klownicza, poeta czasów Sobieskiego — Wespazjan Kochowski pochwała miasto za rządność i gospodarczość i to samo czyni Wacław Potocki. Widać więc, że Gdańszczanie wyszumieli się już i są teraz statecznymi mieszczanami. Bo pisze Kochowski:

Miałaby być zgola  
We Gdańsku ta szkoła  
Co marnotrawstwa i tej rozrzutności  
Mądrze oducza szalonej młodości.

Po Kochowskim i Potockim wiele jeszcze znajdziemy wspominków o Gdańsku, ale będą to wzmianki przede wszystkim w wierszach okolicznościowych — panegirykach, epita-



Gdańszczanin, biskup Jan Dantyszka, poeta i dyplomata, ulubieniec Zygmunta Starego.

cili oni tyle co Gdańskowi miejsca ani Berlinowi, ani Szczecinowi czy Rydze, ani wszystkim miastom sąsiednich państw razem dlatego prosto, że tamte były nam obce, a o Gdańsku myślało się zawsze jako o mieście z Polską związanym, mieście polskim. Jeśli piosenka ludowa głosi, że nie ma to jak:

Warszawski trzewiczek,  
Toruński pierniczek,  
Gdańska wódeczka,  
Krakowska dziewczeczka.

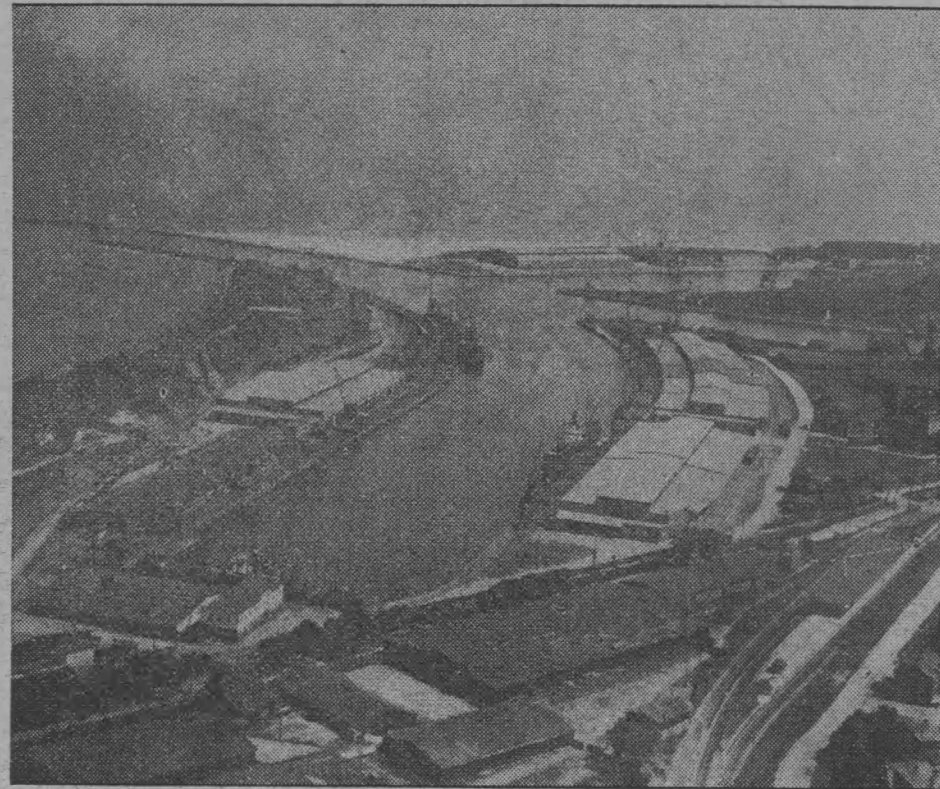
to bezimienny poeta stawia tu Gdańsk na równi i obok Warszawy, Torunia i Krakowa, pereł Rzeczypospolitej. Gdańsk w umysłach społeczeństwa polskiego wszystkich czasów związany był z Polską nierozdzielnie, a dowód temu dał Kaszub - Gulgowski, pisząc:

Płynie Wisła, jak płynęła  
Nad nią leży Gdańsk nasz stary,  
Że do Polski nie należy  
Temu Kaszub nie da wiary.

Wyrażone tutaj przekonanie nie obce jest wszystkim poetom. Jeśli go gromią za niezmiernie i nieużyte bogactwa, to gromią go tonem ojcowiskim, jeśli wspominają czasy jego świetności, to czynią to z radością, bo były to przecież czasy potęgi Rzeczypospolitej. Toteż nie od rzeczy będzie niektóre głosy poetów polskich o Gdańsku przypomnieć, zwłaszcza, że badacz spraw gdańskich, dr. Władysław Pniewski poświęcił im książeczkę p. t. „Gdańsk w polskiej literaturze pięknej”.

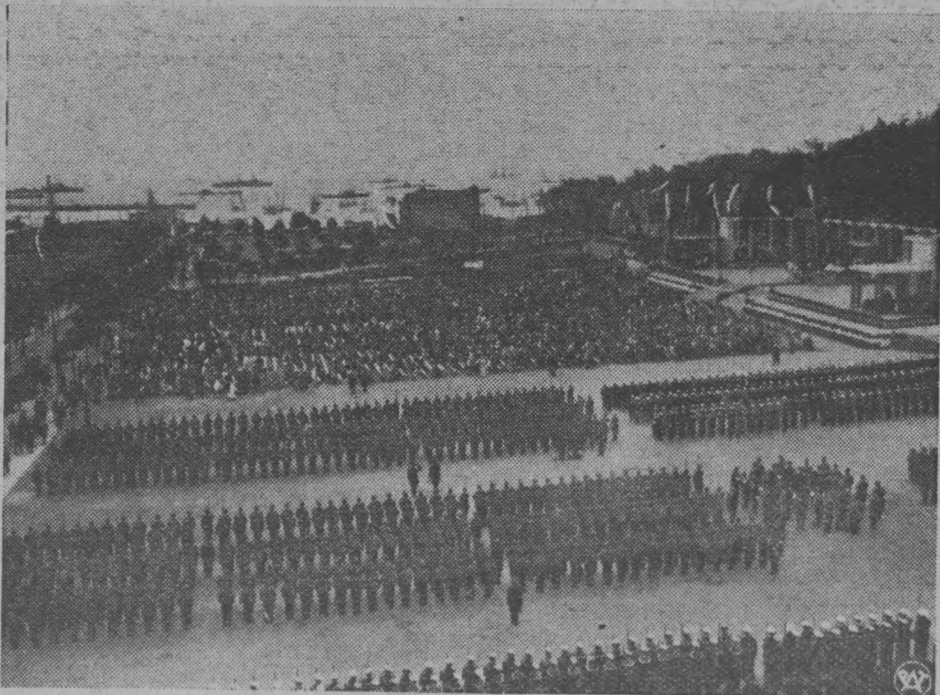
Pierwsze Gdańskowi poświęcone poezje, to wiersze łacińskie Jana Dantyszka, gdańszczanina, ulubienca Zygmunta Augusta i Andrzeja Krzyckiego. Nie wyrażają się oni zbyt pochlebnie o mieście, ganią jego rosnące bogactwo, zarzucając Gdańszczanom niewiarę, pychę i złe obyczaje. Krzycki w jednym z utworów przypomina Gdańskowi jego rolę jako miasta czuwającego nad bezpieczeństwem Rzeczypospolitej ze strony Prus.

Niezbyt także życzliwe, a wykazujące niepopularność zagadnień morskich wśród społeczności szlacheckiej są głosy pierwszych poetów polskich o Gdańsku. Gdańsk związany był ściśle z handlem Rzeczypospolitej, a na zainteresowanie się szlachty handlem i zarzucenie tradycji wojennych oburzali się ów-



Westerplatte i strefa wolnocłowa w porcie Gdańskim.

## Cała Polska radośnie obchodziła „Święto Morza”.



Doroczny obchód „Święta Morza”, każdego roku obchodzony bardzo uroczysto, w tym roku miał szczególnie wspaniały przebieg tak w Gdyni, jak i w całej Polsce dla zmanifestowania wobec zakusów wroga, że Polska od morza odeprzeć się nie da. — Na zdjęciu moment z Mszy św. polowej, na Placu Grunwaldzkim w Gdyni, podczas „Święta Morza”.

lafiach (wiersze na ślub) i epitafiach (wiersze na śmierć). Gdańsk będzie tematem osobnego utworu dopiero w początku XIX. w. w liście poetyckim Michała Wyszowskiego — Opis podróży do Gdańska... Opisuje w nim poeta:

Ze z nędznej rybaków chaty  
Powstał Gdańsk, dziś tak bogaty,  
Że Polakom przez czas długi  
Ważne wyświadczył usługi...

Jeden wiersz poświęcił Gdańskowi Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”, ale wiersz o wielkim ładunku uczuciowym, wiersz niezapomniany:

Miasto Gdańsk! Niegdyś nasze,  
Będzie znowu nasze!

Te same uczucia, które zamknął wieszcz romantyczny w kilku słowach, patronują pomniejszonym w końcu XIX. w. — poetom: Deotymie i Gomulickiemu w ich poematach o Gdańsku.

Wiare wyrażoną przez Mickiewicza wyraża w r. 1900 Or-Ot. w „Pozdrowieniu Gdańsk”:

Tak płynie Wisła, jak płynęła,  
I szumi Bałtyk jako wpród,  
O stary Gdańsku, ludzkie dzieła  
Królewski ducha przetrwa cud!  
Przez zagojone krwawe blizny  
Może się ziszczą wielkie dni,  
Latarnio morska Słowiańszczyzny,  
W śnie o przyszłości witaj mi!

Specjalnie wiele Gdańskowi poświęca miejsca poezja kaszubska, a dominującym w niej tonem są cytowane we wstępie słowa:

Że do Polski nie należy,  
Temu Kaszub nie da wiary.

Poeci współcześni, potrącając sprawy gdańskie, wyrażają zawsze życzenie zgodnego współżycia Gdańska z Polską. Gdańsk, tak jak Gdynia i Śląsk śpiewany jest jako symbol potęgi Rzeczypospolitej.

O fale twoje, Bałtyku,  
Pieśń nasza pluszcze radosna,  
Gdy z portów Gdańska i Gdyni  
W świat płyną nasze okręty.  
Rozpędźmy lotne maszyny!  
Rozwińmy skrzydlate wiosła!  
Niebo i Morze jest wolne.  
Cel w słońcu jasno wytknięty.  
(A. Madej. — „Pieśń o Bałtyku”)

Cel ma Polska jasno wytknięty. Toteż według słów poety morze musi być wolne, a Gdańsk pomny swej przeszłości — w nierozdzielnych więzach z Polską pozostawać.

L. Jański.

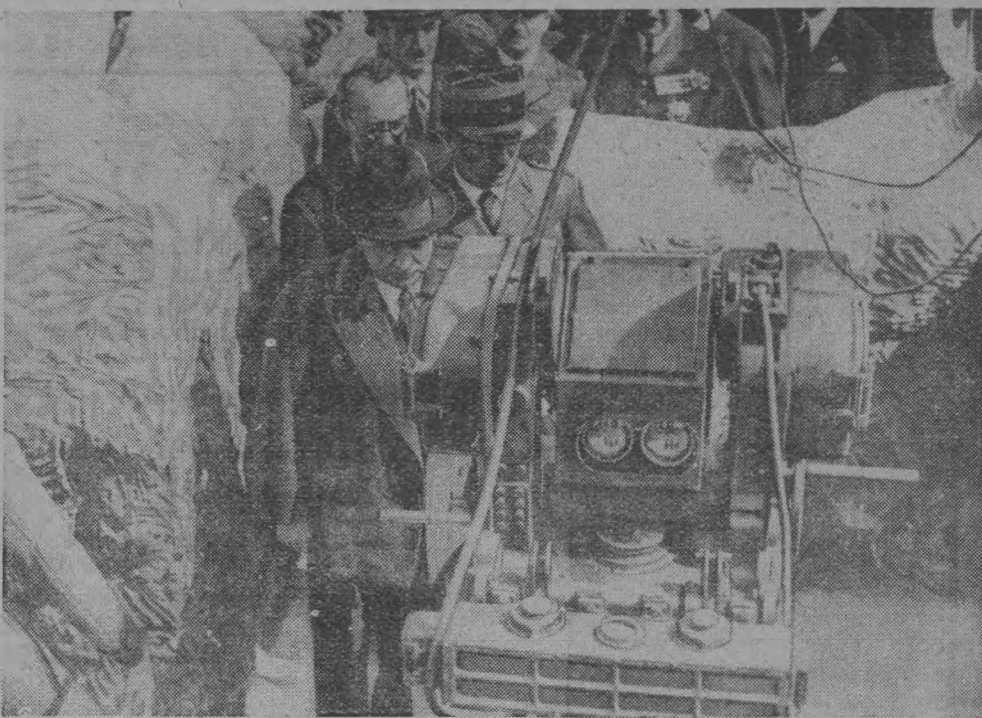


**Rekonstrukcja historycznego startu balonu francuskiego.**

W związku z uroczystościami pięćdziesięciolecia wieży Eiffla, odbyło się w Paryżu odtworzenie historycznego w dziejach lotnictwa momentu startu balonu z pola Marsowego, podczas oblężenia Paryża przez Niemców w 1871 roku. — Moment startu balonu z pola Marsowego, skonstruowanego na wzór historycznego balonu, który z oblężonego Paryża uniósł Gambettę wraz z bogatą pocztą dyplomatyczną.

**Tydzień obrony przeciwlotniczej w Paryżu.**

W Paryżu odbył się tydzień obrony przeciwlotniczej, w ramach którego urządzono wystawę środków obrony przeciwlotniczej. Wystawę urządzono w samym sercu Paryża na Esplanadzie Inwalidów. Na zdjęciu premier Daladier podczas zwiedzania wystawy przed przyrządem, przeznaczonym do mierzenia odległości samolotu nieprzyjacielskiego. Przyrząd jest częścią aparatu podsłuchowego.



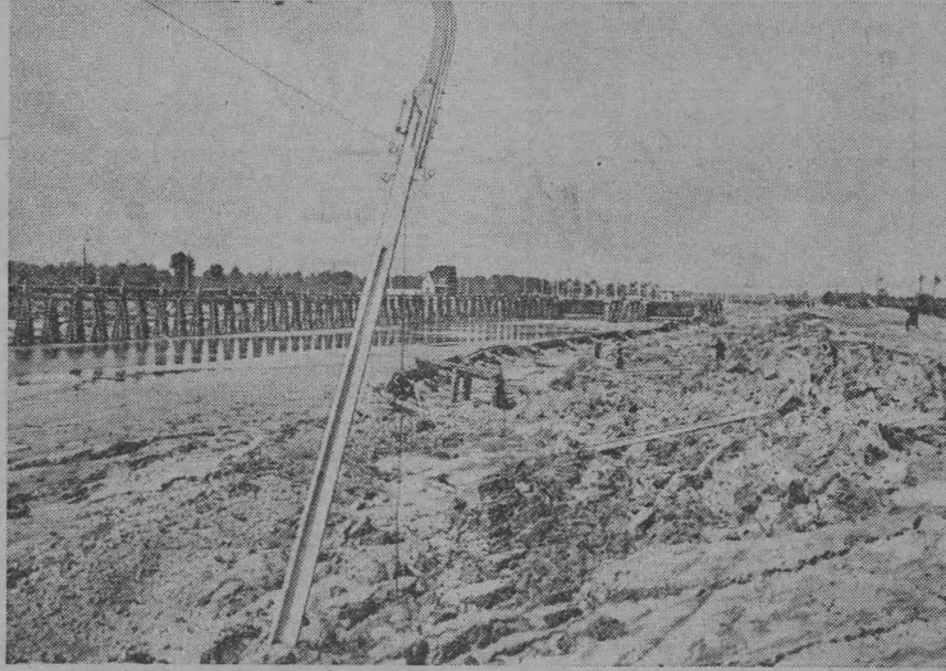
**Powrót angielskiej pary królewskiej z Kanady i Stanów Zjednoczonych.**

W dn. 23 czerwca powróciła do Londynu niezwykle serdecznie i owacyjnie witana angielska para królewska, po parutygodniowej wizycie w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Wjazd pary królewskiej do palacu Buckingham wśród szpalerów wiwatującej ludności.



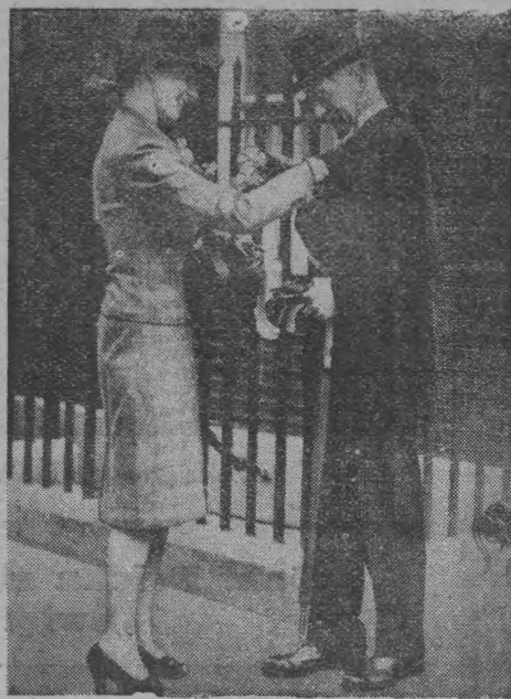
**Królowa - matka Mary przyglądała się podróży syna w kinie.**

Królowa - matka Mary odwiedziła kino Monseigneur w Piccadilly, by ujrzeć film, przedstawiający podróżę jej syna, która Jerzego VI. w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.



**Pękły brzozy kanału Alberta w Belgii.**

Powyżej miasta Hasselt zarysowały się i pękły w kilku miejscach brzozy kanału Alberta. Duże masy wody rozlały się po obu stronach kanału, niszcząc słupy telegraficzne, żeglugo-we oraz wysokiego napięcia; legł też w gruzach wykończony coby dom dozorczy słuzy. Przyczyny katastrofalnego pęknięcia wałów ochronnych kanału nie zostały jeszcze ustalone. Wyrwy powstały na przestrzeni 3 kilometrów i mają szerokość od 25 do ponad 100 metrów. Niezwłocznie zmobilizowano drużyny ratownicze, które podjęły pracę nad zapobiegnięciem większej powodzi. — Na zdjęciu widok na przerwane tamy pod Godsheide.



**Premier angielski w „dniu kwiatów”.**

Fotograf podchwycił moment, gdy panienska, sprzedająca kwiaty z okazji „dnia kwiatów”, podeszła do premiera Chamberlaina, by kwiatkiem ozdobić mu kłapę marynarki.



**Dwudziestolecie organizacji Strzelców Litewskich (Szaulisów).**

W Kownie odbyły się uroczystości, związane z dwudziestoltnim jubileuszem istnienia organizacji Strzelców Litewskich t. zw. Szaulisów. — Prezydent republiki litewskiej Smetona wygłosił przemówienie podczas uroczystości na stadionie sportowym. Obok Prezydenta Smetony, — naczelny wódz armii litewskiej gen. Rasztkis, 3-ci na prawo komendant strzelców litewskich pkt. Saladzius. — Oddziały zmotoryzowane Szaulisów podczas defilady.



**Koncert Jana Kiepurę i Marty Eggerth na Fundusz Obrony Narodowej.**

W dniu 29 czerwca odbył się na Rynku Starego Miasta w Warszawie wielki koncert znakomitego naszego śpiewaka Jana Kiepurę i jego małżonki Marty Eggerth, znanej artystki filmowej i śpiewaczki, z którego dochód artyści przeznaczyli na Fundusz Obrony Morskiej. Jana Kiepurę i Martę Eggerth przedstawił dwudziestotysięcznemu audytorium, prezes Ligi Morskiej i Kolonialnej gen. Kwaśniewski, wyrażając podziękowanie za ofiarowanie koncertu na rozbudowę polskiej marynarki wojennej. — Koncert spotkał się z długo niemilkącymi aplauzami publiczności. — Kiepurę i Marta Eggerth na estradzie.

W 25-lecie strzałów, które były sygnałem do wielkiej wojny.

## Dlaczego udał się zamach w Sarajewie?

Autor poniższego artykułu, bezpośredni świadek zamachu na austriackiego następcę tronu w Sarajewie w dniu 28 czerwca 1914 r., był w tym czasie jednym z zastępców komisarza rządu dla miasta Sarajewa.

P. Wł. Gluck jest autorem znanej książki o historycznym zamachu. W poniższych rozważaniach mowa jest o społeczeństwie okoliczności, w których następstwem zamach stał się możliwy, pomija się zaś znany skądinąd przebieg krwawego wydarzenia, które stało się sygnałem do wielkiej wojny.

W dniu 28 VI. r.b. minęło ćwierć wieku od zamachu sarajewskiego, który wynikł ze splotu dwóch czynników: regionalnych stosunków bośniackich i ogólnego serbskiego ruchu nacjonalistycznego, później jugosłowiańskiego. Zamach „widowdański” nie był wyłącznie rezultatem polityki austriackiej wobec południowych Słowian, nie był też tylko iskrą, zrodzoną w tej ciężkiej atmosferze bałkańskiej, wiekowego antagonizmu germańsko-słowiańskiego, lecz w równej mierze wynikiem specyficznych stosunków gospodarczych w Bośni. Dopiero w takim gruncie, gdzie niezadowolenie z rządów austriackich zakorzeniło się głęboko w duszach mas ludu wiejskiego, mogła działalność tajnych organizacji znaleźć podatne tło dla aktów teroru.

Student bośnicki Władimir Gacinić złożył na terenie Bośni i Hercegowiny organizację „Młoda Bosna”, do której należeli młodzi zamachowcy, jak również i organizatorzy historycznego zamachu. — Stworzył on sieć tajnych kółek, nazywanych z rosyjska krużokami, w których rozwijano myśl o ofiarze osobistej dla zjednoczenia i wyzwolenia narodu, pielęgnowano kult akcji bezpośredniej, zaczytywano się w dziełach Hertzena, Krapotkina itp. Krużokami kierował, przebywający stale w Szwajcarii, Władimir Gacinić; w kraju był kierownikiem nauczyciel Danilo Ilić, techniczny organizator zamachu na Franciszka Ferdynanda. Z jego krużoku wyszła też inicjatywa wykonania zamachu.

Pomimo, że tajnej organizacji rewolucyjnej, gotowej do zastosowania metod teroru nie wykryto, generał Potiorek, inspektor armii zarządzający manewry bośniackie, na które miał przyjechać austriacki następca tronu w charakterze generalnego inspektora armii austro-węgierskiej, wiedział bardzo dobrze, jak kipi i wre w kraju. Był przecież równocześnie szefem rządu bośniackiego i zajmował się bardzo intensywnie polityką wewnętrzną Bośni.

Był to kraj politycznie podminowany, z dużym odsetkiem ludności serbskiej, odczuwającej jeszcze aneksję Bośni i Hercegowiny, jako krzywdę wyrządzoną narodowi serbskiemu. Podniecenie to potęgowały wrocie wystąpienia Austrii przeciwko Serbii w czasach wojen bałkańskich, jak też wspomnienie stanu wyjątkowego, zaprowadzonego w Bośni dnia 3 maja 1913 r., kiedy to Potiorek rozwiązał wszelkie stowarzyszenia i instytucje kulturalne Serbów bośniackich.

W takich okolicznościach był już sam przyjazd następcy tronu do Sarajewa grubym błędem i nieostrożnością.

Na sam fakt udania się zamachu złożył się cały szereg błędów oraz przypadków. Błędy te — to również „przypadki” i to t.zw. „przypadki austriackie”. Złośliwa gra nieszczęśliwych wypadków była przeciwieństwem ulubioną wymówką, jaką tam tłumaczono to, co spowodowały nieudolności i błędy mężów stanu w polityce i porażki wodzów armii na polu bitwy.

Uwzględniając nastroje kraju i za

patrując się na nie chociażby różowo, należało zastosować jak najdalej idące zabezpieczenie osoby Franciszka Ferdynanda, co najmniej takie samo, jak w czasie pobytu cesarza Franciszka Józefa w Sarajewie w roku 1910.

Wtedy posunięto się tak daleko, że cesarz pod koniec swego pobytu zauważył z niezadowolaniem, że w Bośni w ogóle nie widział ludności, a znakomity angielski dziennikarz Wikkham Steed, przeczytawszy wiadomość o dokonaniu na Franciszka Ferdynanda zamachu, nie chciał jej dać wiary, gdyż był w Sarajewie w czasie podróży starego cesarza i przypomniał sobie, jak w tym miesiącu uważano na Franciszka Józefa.

Był to więc „austriacki przypadek”, że w czasie pobytu Franciszka Ferdynanda w Sarajewie, środki bezpieczeństwa były zupełnie niedostateczne, mimo, że władze mogły się liczyć prawie ze stuprocentową pewnością zamachu. Zamiast niezbędnego podwójnego kordonu wojskowego postawiono w stumetrowych odstępach po jednym policjancie, jako całe zabezpieczenie „miłego gościa” (jak głosiło obwieszczenie burmistrza).

Powód zaniedbania leżał w rywalizacji między generałem Potiorkiem a ministrem dla Bośni, Bilińskim.

Potiorek nie chciał dopuścić do jakiegokolwiek ingerencji ministra Bilińskiego w sprawę bośniackiej podróży następcy tronu — sprawę czy sto wojskową — wobec czego na własną rękę zarządził wszelkie środki zabezpieczenia, nie zważając na sprzeciw władz cywilnych. Gdy Potiorek chciał zastosować środki zabezpieczające w szerszym zakresie, wymagałoby to funduszy nadzwyczajnych, a w tym celu byłby zmuszony zwrócić się o zezwolenie do ministra Bilińskiego. Kordonu wojskowego nie ustawiono, gdyż dnia 28 czerwca 1914 r. była w Sarajewie tylko jedna kompania piechoty. Cały

garnizon znajdował się jeszcze na terenie manewrowym.

Pierwszym „przypadkiem”, który zasadniczo umożliwił dokonanie zamachu w tej formie, w jakiej się odbył, była notatka umieszczona w prasie z górną na kwartał przed przyjazdem, donosząca o podróży arcyksięcia do Bośni na manewry i zwiedzeniu przy tej sposobności Sarajewa. Tak wczesne opublikowanie zamiaru podróży Franciszka Ferdynanda do Sarajewa dało możność gruntowego zorganizowania zamachu, wystarczenie się o ludzi i broń, przemyślenie ich do Sarajewa, skrupulatnego przygotowania wszystkiego łącznie z lekcjami strzelania, które też dały odpowiedni rezultat.

Drugim kardynalnym błędem było ułożenie programu wizyty sarajewskiej przez Potiorka w ten sposób, że urządzono trzykrotny przejazd przez miasto, przy czym siedmiokilometrowa trasa prowadziła po części przez wąskie i kręte ulice, umożliwiając tym samym celny strzał wobec konieczności zwolnienia tempa jazdy na licznych skrętach. Ażeby ewentualnym spiskowcom ułatwić pracę w wyszukaniu dogodnego miejsca zasadzki, wymieniono w obwieszczeniach burmistrza sarajewskiego „do wiernopoddańczej ludności Sarajewa” już na tydzień przed dokładne ulice, którymi orszak następcy tronu miał przejeżdżać. Nie zapomniano też na czas ogłosić w prasie miejscowej całego programu co do godziny i minuty.

Sam wybór dnia przyjazdu do Sarajewa zakrawał na rozmyślną prowokację Serbów bośniackich.

Czyż musiał się odbyć właśnie 28 czerwca, w uroczystą 525-tą rocznicę bitwy na Kosowym Polu („Widowdan”) ? Czyż aranżerowie podróży dla przedstawiciela państwa zaborczego nie pamiętali, że to również dzień czci bohatera narodowego Miłosa Obilicia, który tego dnia pokłęse kosowskiej, przekradłszy się



Gawrilo Princip, morderca arcyksięcia Ferdynanda i jego żony.

przez szeregi wojska tureckiego, zabił zaborcę - sultana Murata w jego namiocie?

W czasie pierwszego przejazdu przez miasto do pięknego ratusza sarajewskiego, udało się uniknąć katastrofy, ponieważ ręczny granat rzucony przez zamachowca drukarza Nedelika Czabrinowicia eksplodował dopiero za samochodem arcyksięcia. Było więc wskazane nie narażać się na powtórzenie tego rodzaju incydentu. — Kontynuowanie jazdy było po prostu szaleństwem.

Nawet sami zamachowcy byli przekonani, że im się zamiar nie udał i opuścili już miejsca wyznaczone im przez organizatora Ilicia.

Pomimo tego groźnego memento nie przerwano uroczystości, tak niebezpiecznej. Jak wprost lekkomyślnie postępowano w dalszym ciągu dowodzi najlepiej fakt, że przy powrocie z ratusza nie zawiadomiono nawet komisarza rządu dla miasta Sarajewa i komendanta policji, jadących w samochodach poprzedzających arcyksięcia, o postanowionej przez generała Potiorka, w ostatniej chwili przed wyruszeniem, zmianie drogi powrotnej.

To spowodowało, że kierowca samochodu arcyksiążęcego, który był wtedy po raz pierwszy w życiu w Sarajewie, zamiast pojechać prosto według zmienionej dyspozycji, skręcił za jadącymi przed nim pojazdami: spowodowało to z kolei zatrzymanie się auta Franciszka Ferdynanda, tym razem na prawdę przypadkowo, właśnie na tym miejscu, gdzie stał spiskowiec Gawrilo Princip.

Było jeszcze kilka innych przypadków, które nazwać by można przeznaczeniem losu, czy też nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Pierwszy zamach wykonał typograf Czabrinowić, znany policji sarajewskiej z dawnych czasów jako anarchista, uważano więc jego atentat za dzieło odosobnionego młodzieńca o przekonaniach anarchistycznych. Gdyby granat ręczny rzucił jeden ze studentów - zamachowców, domyślanoby się z całą pewnością spisku kilku studentów, a komisarz rządu dla miasta Sarajewa dr. Gerde oparłby się o wiele energiczniej przeciwko powrotowi przez miasto.

Drugi przypadek: hrabia Harrach właściciel samochodu, którym jechał arcyksiążę, celem zabezpieczenia następcy tronu własną osobą przed możliwą kulą, stanął na stopniu auta właśnie po przeciwnej stronie, a nie po tej, z której strzelał Princip.

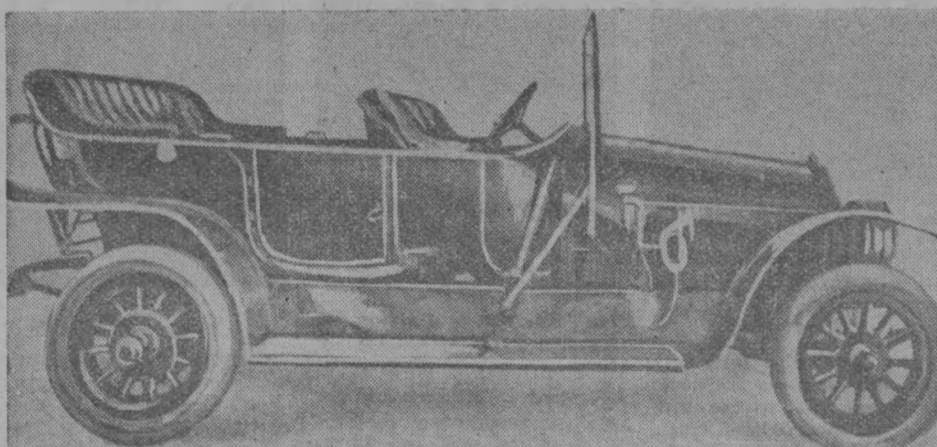
Princip, myśląc po nieudany zamachu Czabrinowicia, że akcja zakończyła się ostatecznym niepowodzeniem, poszedł na kieliszek wina i wyszedł z winiarni właśnie w tej chwili, kiedy zupełnie niespodziewanie dla niego nadjechał samochód arcyksięcia i zatrzymał się o trzy kroki przed nim, by nawrócić.

Princip dał tylko dwa strzały ze swego browninga i przypadkiem obydwie były śmiertelne. O większy splót przypadków na prawdę trudno.

Władysław Gluck.  
(„Kur. Poznański”).



Ofiary zamachu sarajewskiego, arcyksiążę Ferdynand z żoną, która pochodziła z rodziny magnatów czeskich — Chotek. Dzieci, urodzone z tego małżeństwa „morganatycznego” nie miały prawa do tronu.



Samochód, w którym w Sarajewie ponieśli śmierć w zamachu austro-węgierski następca tronu Ferdynand i jego żona.

# WIEŚCI Z POLSKI



## Uroczysty koncert Ewy Bandrowskiej-Turskiej na F. O. N.

W dniu 26. czerwca wieczorem, w teatrze Wielkim w Warszawie odbył się pod protektoratem Marszałka Śmigłego-Rydza koncert znakomitej śpiewaczki, Ewy Bandrowskiej-Turskiej na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Koncert zaszczylił swą obecnością p. Marszałek Śmigły-Rydz, poza tym byli obecni p. minister W. R. i O. P., prof. świętosławski, wiceminister Szembek, liczni przedstawiciele władz wojskowych, państwowych i samorządu stolicy. Znakomitą artystkę, która była świetnie głosowo usposobiona i wykonała bogaty program kompozytorów polskich i zagranicznych, przyjmowano entuzjastycznie, szczególnie gorąco oklaskując pieśni żołnierskie. — Marszałek Śmigły-Rydz w rozmowie ze znakomitą artystką.



## Uroczystości polsko-węgierskie na Przełęczy Tucholskiej.

W dniu 25. czerwca na Przełęczy Tucholskiej odbyło się uroczyste zbratanie polskiego i węgierskiego Związku Myśliwskiego, zainicjowane przez Królewski Węgierski Związek Myśliwych „Hubertus”. Zbratanie to zostało połączone z uroczystym przekazaniem narodowej flagi węgierskiej straży granicznej. W obecności przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych polskich oraz węgierskich, odbyło się uroczyste podniesienie na maszt flagi polskiej, następnie została odprawiona msza św. polowa, po której w czasie serdecznych przemówień, została podniesiona na maszt flaga węgierska, zaś pod cokół masztu złożono garść ziemi pobranej z węgierskiej strony granicy. — Pluton żołnierzy węgierskich na granicy polsko-węgierskiej na Przełęczy Tucholskiej, podczas uroczystości zbratania polskiego i węgierskiego Związku Myśliwskiego w dniu 25. czerwca.



## Uroczystość w szkole szybowcowej w Aukstagirach.

W Aukstagirach, koło Wilna nastąpiło uroczyste poświęcenie nowozbudowanego hangaru szkoły szybowcowej. W uroczystości wzięli udział prócz przedstawicieli władz z wojewodą Maruszewskim, prezesem zarządu głównego LOPP, gen. Berbecki, oraz grono wybitnych przedstawicieli lotnictwa polskiego z ppłk. Skarżyńskim na czele. — Znakomity lotnik polski ppłk. Skarżyński, wiceprezes zarządu głównego LOPP, odsłania tablicę pamiątkową, wmurowaną w ścianie nowej szkoły.



## Nagroda P. A. L. dla Waclawa Grubińskiego.

Znakomity pisarz i dramaturg, Waclaw Grubiński uzyskał nagrodę P. A. L. „za dzieło, wyróżniające się piękną polszczyzną” (Listy Pogańskie). — Moment wręczenia Waclawowi Grubińskiemu nagrody przez prezesa P. A. L. Sieroszewskiego, w siedzibie Polskiej Akademii Literatury.



## Wycieczka młodzieży Szlachty Zagrodowej w Warszawie.

Do Warszawy przybyła liczna wycieczka w składzie przeszło 500 osób, wychowanków burs i szkół specjalnych Związku Szlachty Zagrodowej z województw południowo-wschodnich, w towarzystwie przedstawicieli Związku. Młodzież ta, reprezentująca młode pokolenie szlachty zagrodowej, złożyła hołd Prezydentowi Rzeczypospolitej na dziedzińcu Zamkowym, oraz Naczelnemu Wodzowi Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi. — Naczelny wódz wśród młodego pokolenia rycerskiej szlachty zagrodowej.



## Nowy ambasador Rzplitej P. przy Watykanie.

Dr. Kazimierz Pappé, b. Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku i b. poseł R. P. w Pradze, mianowany został ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej przy Watykanie.



## Minister Sidorowici na Śląsku.

W czasie swego pobytu na Górnym Śląsku, rumuński minister do spraw młodzieżowych, T. Sidorowici, zwiedził wraz z delegacją władz naczelnych organizacji „Strażę Tarii” w towarzystwie prezesa Związku Harcerstwa Polskiego wojewody Grażyńskiego ważne ośrodki przemysłowe, oraz środowiska harcerskie. — Minister Sidorowici i wojewoda Grażyński wśród młodzieży harcerskiej w Górkach.



## 525-lecie Bractwa Strzelców Kurkowych.

Pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego-Rydza, odbyły się w Warszawie uroczystości jubileuszowe 525-lecia powstania Bractwa Strzelców Kurkowych w Warszawie. — Na uroczystość zjechali delegaci Bractw Kurkowych z wielu ośrodków kraju, m. in. ze Lwowa, Pomorza. — Delegacja Bractwa Strzelców Kurkowych w historycznych strojach, podczas przemarszu ulicami stolicy.



# Wolne chwile

J. COURTHS-MAHLER.

## NIEWINNOŚĆ ZWYCIĘŻA

czyli

## Wyzwolenie pani Jutty

POWIEŚĆ

(przekład Eugenii Solskiej)

6)

— Czy pani odrzuciła jego prośbę?  
 — Tak!  
 — Czy podała mu pani powody tej odmowy?  
 — Tak, ponieważ mnie o to prosił. Powiedziałam, że uważam jego postępowanie za niegodne, gdyż nie powinien był się oświadczać kobiecie, w której winę wierzy. Oznajmiłam mu także że nigdy nie wyjdę zamaż dopóki morderca nie zostanie wykryty.  
 — Czy poprzestał na tem wyjaśnieniu?  
 — Niezupełnie. Starał się jeszcze kilkakrotnie nakłonić mnie do małżeństwa. Wtedy powiedziałam, że wiem, iż to on napiętnował mnie przezwiskiem trucicielki.  
 — Co odpowiedział pani?  
 — Usiłował się wykręcić. A niedawno wygłosił zdanie, iż spodziewa się, że nigdy nie pożałuję tego kroku.  
 Doktor Diehl zamyślił się, po czym ciągnął dalej:  
 — Więc panna Blandyna nie zgadza się z matką i bratem?  
 — Biedne dziecko — odparła Jutta — boleje nad tym ogromnie i robi sobie wyrzuty, choć to z pewnością nie jej wina, że stosunki się tak ułożyły. Pani v. Toelz jest osobą niezmiernie oschłą, a jeżeli tli w niej jakaś iskierka uczucia, to jedynie dla syna z pierwszego małżeństwa. Ma do niego wielką słabość. Dla Blandyny jest zimna i surowa. Córka wyczuwa to i nie może pojąć matki. Norbert jest dla siostry niedobry i opryskliwy. Blandyna widzi jego wady i cierpi z tego powodu. Niekiedy, gdy spogląda na brata, oczy jej przybierają dziwny wyraz. Wiem, że coś ją gnębi, lecz nie chcę pytać o to. Uskarża się ona, że ma w swym usposobieniu coś niezrównoważonego, że nie potrafi się swobodnie zachowywać. Jest wewnętrznie czymś skrepowana, a nie umie się przemóc. Występuje to najbardziej w stosunku do brata. Blandyna unika go, a gdy rozmawia z nim, to zwykle w bardzo ostrym tonie. W każdym razie, biedna dziewczyna nie jest szczęśliwa i dla tego może zgadzamy się tak dobrze ze sobą.  
 Podczas tego opowiadania, doktor Diehl robił sobie rozmaite notatki. Pomyślał przy tym, że musi zdobyć zaufanie panny v. Toelz, po pierwsze z wiadomych powodów, powtóre zaś dla tego, że mu się bardzo podobała.  
 — No, dość panią namęczyłem — rzekł po chwili — narazie wiem wszystko, co powinienem wiedzieć. Mam jednak do pani kilka prośb, które pani musi spełnić.  
 — Zrobię wszystko, co będzie w mej mocy.  
 — Przede wszystkim więc muszę bezwarunkowo obejrzeć pokój, w którym umarł mąż pani. Oględziny te powinny odbyć się bez świadków. Nie chciałbym, aby ktokolwiek oprócz nas, wiedział coś w tej sprawie, choćby dla tego, aby się nikt nie domyślił w jakim charakterze przyjechałem tutaj. Czy to się da zrobić?  
 Jutta zaczęła się namyślać. Nagle oczy jej zabłysły.  
 — Doskonale się składa! Pani v. Toelz i jej syn wybierają się w przyszły wtorek do Monachium. Mają się tam spotkać ze znajomymi, którzy zatrzymują się przejazdem. Mają także załatwić rozmaite sprawunki.  
 — A panna Blandyna?  
 — Nie zdecydowała się jeszcze, czy pojedzie z matką, czy też zostanie ze mną.  
 — W takim razie powinna ją pani nakłonić, aby pojechała. Będę miał wtedy przynajmniej zupełną swobodę działania. Przyjdę we wtorek z moim przyjacielem pod pozorem, że pragnę złożyć pani wizytę. Potem wobec służby poproszę, żeby pani pozwoliła mi zwiedzić pałac. Pani mnie będzie oprowadzała, a przy sposobności wejść także do sypialni zmarłego. Nikt mnie wtedy nie zobaczy.  
 — Dobrze, proszę pana, zrobię wszystko, tak, jak pan sobie życzy.  
 — Najważniejsze, aby pani nakłoniła Blandynę do wyjazdu.  
 — Poproszę, żeby mi załatwiła kilka sprawunków i powiem, że nie chcę fatygować jej matki.  
 — Dobrze! A teraz jeszcze jedno: czy w pokoju męża pani wszy-

stko pozostało na miejscu? Czy nie zmieniono tam nic od owej pamiętnej nocy?

— Wszystko zostało, jak było, tylko zrobiono porządek.

Doktor Diehl zaśmiał się trochę gniewnie.

— Och, to zamiłowanie do porządku, które wypłatało mi już niejednego figla. Miejmy nadzieję, że służba niezbyt gruntownie sprzątała. Czy przynajmniej nie przesuwano mebli?

— Nie, nie pozwoliłam na to. Pragnęłam, aby pokój został w pierwotnym stanie.

— To bardzo dobrze. Na dziś skończyłem moje badanie. Jedno tylko mogę pani już powiedzieć, a mianowicie, że podobnie jak mój przyjaciel mam głębokie przekonanie, że pani jest niewinna.

— To bardzo wiele, panie doktorze.

— Dla mnie również ta pewność jest sprawą wielkiej wagi, gdyż nie mam już potrzeby błąkać się w mroku.

— Z czego pan wywnioskował, że jestem niewinną?

Doktor Diehl uśmiechnął się.

— Posiadam na to dwa dowody. Przede wszystkim widzę, że zależy pani ogromnie na przeprowadzeniu badania. Gdyby była pani winna, obawiała się pani tego śledztwa. Powtóre zaś oświadczyła pani stanowczo, że mąż nie popełnił samobójstwa. Gdyby go pani otruła, wtedy upierałaby się pani przy twierdzeniu przeciwnym, aby zrzucić z siebie podejrzenie.

— Mnie się zdaje, że te dowody nie mają znaczenia. Wystarczy spojrzeć na panią, aby uwierzyć w jej niewinność — wmieszał się Frank Ruediger do rozmowy.

Jutta splonęła rumieńcem, a doktor Diehl uśmiechnął się.

— Tobie wystarczają dowody poddyktowane przez uczucie, ja zaś muszę szukać konkretnych danych. Dowidzenia pani! Przepraszam, że się tak długo naprzykrzałem.

Podawała mu szybko rękę.

— Czy ktoś naprzykrza się więźniowi, jeżeli stara się rozkuć jego pęta? — zapytała.

I przy tych słowach twarz jej okraślił tak uroczy uśmiech, że Frank spojrział na nią z zachwytem, zazdroszcząc przyjacielowi, do którego się uśmiechała.

Jutta spojrzała na zegarek na branzoletce.

— Czy ma pan jeszcze jakieś życzenia, panie doktorze?

— Narazie żadnych.

— Wobec tego pójdę do domu. Zapewne czekają już na mnie z herbatą.

— Nie będziemy pani zatrzymywać. Ta długa nieobecność nie powinna zwrócić niczyjej uwagi.

— Jutro oczekuję panów na kolacji.

— Przyjdziemy punktualnie. I niech pani nie zapomina, że nie możemy się nawzajem znieść.

Jutta cichutko się zaśmiała. A chociaż w śmiechu tym dźwięczała jeszcze nuta smutku, wydawało się Frankowi, że słucha najpiękniejszej pieśni, która przenikała w głąb serca.

— Będzie mi bardzo trudno okazywać panu antypatię, panie doktorze.

— Niech się pani postara. A gdyby coś w moim zachowaniu wydawało się pani niezrozumiałem lub dziwnem, to niech się pani nie przejmuje, a przede wszystkim o nic nie pyta.

— Naturalnie, proszę pana. Zastosuję się zupełnie do pańskich wskazówek, gdyż ufam panu bez zastrzeżeń.

— Więc wyglądam na człowieka, który wzbudza zaufanie?

— Tak, proszę pana. Ufam panu, choćby dlatego, że pan jest przyjacielem pana Ruedigera od którego doznałam już tyle dobrego. Jestem przekonana, że wszystko, co pochodzi od niego, musi być dobre. A teraz żegnaj panów. Dowidzenia jutro wieczorem!

Frank Ruediger podniósł jej dłoń do ust, a oczy jego zatonęły na chwilę w jej źrenicach, ukazując całą głębię uczucia. Zarumieniła się, skinęła mu głową, po czym śpiesznie odeszła.

Frank Ruediger nie spuszczał z niej wzroku. Doktor Diehl, oparłszy się o drzewo, czekał aż przyjaciel ocknie się z marzeń. Wreszcie Frank odwrócił się do niego.

— Cóż, powróciłaś już na ziemię? — zapytał doktor żartobliwie.

Twarz Franka rozjaśnił uśmiech.

— Powiedz sam, czy Jutta nie jest czarującą kobietą? — spytał.

— Bezwątpienia.

— Jak można było ją posądzić o zbrodnię?

Doktor Diehl wzruszył ramionami.

— Ja sam zadawałem sobie to pytanie. Ta kobieta ma oczy tak czyste, tak jasne, że można przez nie spojrzeć w głąb jej serca,

— A co myślisz o tej całej sprawie.

— Myślę wiele, lecz nie mogę ci zdradzić tajemnicy.

— Więc natrafiłeś już na jaki ślad?

— Być może, nie zaręczam jednak, czy ślad jest właściwy, gdyż nie posiadam narazie konkretnych dowodów. Muszę najpierw poczynić obserwacje na miejscu przestępstwa. Niestety, po dwóch latach niejedno może być już zatarte. Gdybym się znalazł tam zaraz po dokonaniu morderstwa, miałbym więcej materiału. Czasami jednak można i po dłuższym czasie odkryć ważne rzeczy. Spodziewam się, że i tu tak będzie. Nie mogę ci nic powiedzieć, drogi Franku, gdyż, być może, iż znajduję się na fałszywym tropie. Jako detektyw-amator posiadam sporą dozę ambicji i przykro mi będzie przyznać się do pomyłki. Nie mówmy więcej na ten temat.

— Powiedz mi tylko, czy masz nadzieję dowieść niewinności pani Jutty?

— Przybyłem już tutaj z tą nadzieją. Czas pokaże, czy była uzasadniona. A teraz wracajmy do domu, sądzę, że nie masz nic przeciwko temu? Pani Remblin obiecała, że upiecze mi na podwieczorek wafle i kruche ciastka do herbaty. Nie mogę się doczekać chwili, żeby skosztować tych specjalów.

Ostatnie słowa doktor Diehl wypowiedział znowu w swoim zwykłym żartobliwym tonie.

Doszli do miejsca, gdzie poprzednio przywiązali wierzchowce, wskoczyli obaj na koń i śpiesznie odjechali.

Podczas powrotnej drogi doktor Diehl był w wyjątkowo dobrym humorze.

Nie przestawał żartować, sypał wciąż dowcipami. Frank Rüdiger znał zbyt dobrze przyjaciela, aby nie wywnioskować z jego zachowania, że sprawa nie jest przegrana. Wiedział jednak, że nic z niego nie wydobędzie, toteż nie pytał o nic, starając się dostroić do jego wesołego tonu.

Przybyli do domu w znakomitych humorach. Pani Remblin nakryła mały stolik przy oknie w niszy jadalni. Stały już tam apetyczne sandwicze i ciastka, a w maszynie gotowała się woda na herbatę.

— Żyjemy tutaj, jak w bajce! — zawołał doktor Diehl, uśmiechając się z zadowoleniem.

Blandyna oraz jej matka i brat siedzieli w pokoju, w którym zwykle cała rodzina spożywała podwieczorek. Był to niewielki pokój, położony obok dużej jadalni. Na kominku płonęły polana, gdyż po zachodzie słońca odczuwało się jeszcze o tej porze roku chłód i wilgoć.

— Gdzież jest Jutta? — spytała niecierpliwie pani v. Tözl.

— Zapewne nie powróciła jeszcze ze spaceru. Nie widziałam jej od obiadu.

— Dziwi mnie, że tym razem nie poszłaś za nią, jak jej wierny cień — rzekł szydlerczo Norbert.

— Tak, Blandyno, chciałam ci już dawno zwrócić uwagę, że mi się wcale nie podoba ta zażyłość z Juttą. Nie rozstajecie się ani na chwilę. I czemu mówisz jej po imieniu i pozwalasz z jej strony na taką poufałość? — wmięszała się do rozmowy pani v. Tözl.

Blandyna spokojnie spojrzała matce w oczy.

— Dlatego, mamó, że Jutta jest moją przyjaciółką.

— Twoją przyjaciółką? Zbrodniarka ma być przyjaciółką mojej córki?

— Wybacz, mamó, ale w takim razie nie powinniśmy korzystać z jej łaski. A przecież Jutta ciągle wyświadcza nam dobrodziejstwa. Jestem dumna z tej przyjaźni, gdyż uważam Juttę za istotę dobrą i szlachetną. Jestem przekonana, iż jest niewinną.

Norbert wybuchnął chrapliwym, szydlerczym śmiechem.

— Jesteś sprytna, Blandyno. Wmawiasz sobie, że wierzysz w jej niewinność, aby sobie zaskarbić jej względy. W ten sposób pozbywasz się wszelkich skrupułów.

Blandyna powstała z miejsca i zbliżyła się do brata.

— Jesteś człowiekiem, dla którego niema nic świętego, więc nie możesz zrozumieć mych pobudek. Trudno mi rozmawiać z mężczyzną, który patrzy spokojnie jak ludzie znęcają się nad bezbronną kobietą i sam dolewa oliwy do ognia. Nie mam zamiaru udzielać ci wyjaśnień, oświadczam ci jednak, że trzymam stronę Jutty. I każdemu, kto zechce to słyszeć, powiem głośno i otwarcie, że Jutta jest niewinna.

— Nikt jednak temu nie da wiary. Jesteś szalona, Blandyno. I któż byłby popełnił morderstwo, jeśli nie ona? Kto miałby z tego jakieś korzyści?

Blandyna spojrzała ze smutkiem na brata.

— To wie tylko Bóg! Kara boska dosięże winnego, nastąpi to prędzej czy później — rzekła uroczyście.

Norbert zaśmiał się z przymusem.

— Jesteś i zostaniesz szalona!

— Nie jestem, niestety, szalona, myśli moje są dziwnie ja-

śne.

— Przestańcie się już sprzeczać! Ta osoba naprawdę nie war-

ta jest tego, żeby z jej powodu wciąż się spierać — rzekła niechętnie matka.

Blandyna chciała coś odpowiedzieć, w tej chwili jednak otworzyły się drzwi, a do pokoju weszła Jutta.

— Przepraszam, że się spóźniłam, zasiedziałam się w lesie — rzekła, wyciągając rękę do Blandyny.

— Byłam na pięknym spacerze, Blandyno. W lesie jest cudnie, choć jeszcze trochę za chłodno. Drzewa puszczaają zielone pędy, pokrywając się młodym listowiem. Las wyglądał jakby otulony zaslona zieleni — opowiadała Jutta z ożywieniem.

— Zastałam twój pokój pusty, kiedy przyszedłam się spytać, czy wezmiesz mnie z sobą — powiedziała Blandyna.

Policzki Jutty pokryły się lekkim rumieńcem.

— Zdawało mi się, że jesteś zajęta. Jeżeli chcesz to możemy po podwieczorku pospacerować jeszcze godzinę.

— Chętnie, jeżeli nie będziesz zbyt zmęczona.

— O nie, dziś jest taki piękny dzień. Wkrótce będziemy już mogli robić wycieczki w góry.

Wszyscy zajęli miejsca przy stole. Rozmawiano o błahych sprawach. Miało się wrażenie, że w pokoju siedzą cztery obce osoby. Pani v. Tözl siedziała wyprostowana, kołysząc w palcach filiżankę z cienkiej chińskiej porcelany. Norbert szybko wypił herbatę, poczem wyszedł, tłumacząc się, że ma jeszcze kilka ważnych spraw do załatwienia. Blandyna usiłowała utrzymać w toku rozmowę z Juttą.

Zanim pani v. Tözl odeszła od stołu, zwróciła się do Jutty.

— Zaprosiła pani na jutro wieczór i w niedzielę naszych sąsiadów. Nie mieliśmy oddawna gości, pragnę więc wiedzieć, jak zamierza ich pani przyjąć. Wydam zaraz służbie wszelkie polecenia.

— O, ja sama wydam zaraz zarządzenia — rzekła Jutta spokojnie.

— Co to ma znaczyć? — zapytała pani v. Tözl zaskoczona.

— Znaczy to, że w przyszłości mam zamiar sama zarządzać domem. Nie mogę pani wciąż fatygować, obowiązki gospodyni dość długo spoczywały na barkach pani. Przez ostatnie dwa lata żyłam tak samotnie, że zaczęłam odczuwać lęk wobec ludzi. Oduczyłam się nawet wydawać rozkazy służbie. Pragnę jednak zmienić ten tryb życia, to też postanowiłam odtąd sama zajmować się gospodarstwem.

Pani v. Tözl obrzuciła Juttę spojrzeniem, pełnym nienawiści. Była w tej chwili uderzająco podobna do swego syna.

— A ja? Cóż ja będę robiła?

— Powinna pani odpocząć i odpowiednio zmienić tryb życia.

— Więc pani pragnie mnie usunąć na bok? Nie zgodzę się na to. Jeszcze za życia mego kuzyna zarządzałam jego domem i mam wrażenie, że obowiązki te spełniałam bez zarzutu.

— Bezwarunkowo, nikt nie wątpi o tem.

— Czemu więc pragnie pani zaprowadzić teraz zmiany?

— Nie mam bynajmniej zamiaru obrażać pani. Powinna pani jednak zrozumieć, że pragnę wreszcie sama ująć ster rządów w moim domu. W swoim czasie, kiedy tu powróciłam, zastałam panią wraz z dziećmi. Pani prowadziła gospodarstwo, Norbert objął bez porozumienia się ze mną administrację dóbr. Uważaliście, państwo, że tak powinno być. Byłam wtedy zbyt znużona, zbyt apatyczna, aby się temu przeciwstawić. Cieszyłam się niemal, że mnie ktoś zastępuje, że nie mam potrzeby troszczyć się o to. Potem przywyłam do tego stanu rzeczy, brakło mi energii, żeby wprowadzić jakiegokolwiek zmiany. Obecnie nabrałam sił i mogę panią zwolnić z tych obowiązków.

— Zapomina pani, że w ten sposób zarabiałam w pewnym stopniu na swe utrzymanie. W jakim charakterze mam odtąd przebywać w pałacu?

— W charakterze gościa — odrzekła spokojnie Jutta.

— Co? Mam być gościem w tym domu, gdzie powinnam była zostać panią? Zapomina pani o tem, że nikt nie posiada od pani mniejszych praw na przebywanie tutaj.

— Mamó! — krzyknęła Blandyna, pragnąc przerwać tę rozmowę.

— Milec! — rozkazała szorstkim tonem matka.

Jutta położyła rękę na ramieniu Blandyny.

— Nie denerwuj się, Blandyno, pozwól, aby twoja matka wypowiedziała wszystko co myśli.

— Nikt mi tego nie zabroni — przerwała pani v. Tözl — pani wie najlepiej, że mam słusność. Mój biedny kuzyn nigdy nie zapisałby pani swego majątku, gdyby przeczuwał, że pani godzi się na jego życie.

Jutta zbladła, lecz nie straciła spokoju. Gładziła uspakajająco rękę Blandyny, która drżała z oburzenia.

— Nie potrafię wyprowadzić pani z błędu, a jestem zbyt dumna, aby się bronić. Może któregoś dnia nastąpi cud i morderca mego męża zostanie wykryty. Wiem, że tylko w tym wypadku będę mogła przekonać panią o mojej niewinności.

— Słusznie, tylko w tym wypadku. To jednak nigdy nie nastąpi.

— Mamó, proszę cię, przestań już wreszcie. Nie obrażaj Jutty, ona jest niewinna.

Matka obrzuciła córkę surowym, wyniosłym spojrzeniem.

— Powiedziałam ci już raz, żebyś się nie wtrącała do naszej rozmowy. A więc, pani Jutto, czy pani rzeczywiście trwa w swoim zamiarze?

— Tak, proszę pani.

— Niech pani nie sądzi, że to łatwa sprawa. Służba nie będzie słuchała pani, tak jak mnie słucha.



## Znalazłem w notatkach...

## Echa pobytu polskiego statku „Sobieski” w Boulogne s. M.

Znacie wy Jadwisie? Jest to taka sobie miła mała dziewczynka, jak zresztą wszystkie Jadwisie u nas, na koloniach. Tylko ona uparła się, i pomiędzy starsze i poważne osoby się wmieszała, i zawołała prawie, że przez łezki: Ja też pojedę z wami gdzie „Sobieski”!

Sprytna Jadwisia, — i harcerze, i rodacy i rodaczki, — oj, jak głośno myśleli, gdy się zbliżali, po cichym gładkim morzu, ku obrzynie, białemu, lśniącemu ptakowi, — ku „Sobieskiemu”!

— Wspaniały to statek, — mówi pewien Francuz, — można podziwiać! — Gdyby nie ta groźba wojny, jakżeby to pięknie było: każdy naród żyłby sobie spokojnie i swobodnie się rozwijał. — Dziwi mnie, że Polska mimo wszystko spokojnie czeka: wszystko idzie swoim trybem, gdy gdzieindziej naród się denerwuje.

— O Panie, czego się mamy bać? Silni jesteśmy, odważni i pewni siebie; a, choć czasem jakiś meteor nad naszym niebem przeleci, wnet o nim zapominamy: żołnierze niemieccy dezertują, fortyfikacje „od śmiechu” przy huku armat pękają, a ostatnio kilkadziesiąt oficerów niemieckich aresztowano w Prusach Wschodnich. Co za wspaniały widok dla nas. Całe Prusy Wschodnie do niczego. Znamy „ich” — wzdrygamy ramionami na groźby tych manekinów — i czekamy spokojnie, jak w tej chwili s/s „Sobieski”, tam oto przed nami, obok statku niemieckiego, który dziś rano Żydów przywiózł.

Ciemny, ponury, „Rakothis” niemiecki, Patrzcie: na nim nikt się nie ukazuje; A dalej biały, radosny „Sobieski”, Skąd śpiew, aż miło, powietrze pruje.

Szukam, szukam, kreślę kreski, — Jak kropka, słowo po słowie Spada; próżno się głowie, By coś pisać o „Sobieskim”.

Co za duma i radość, gdy powiedziecie sobie można: to „nasz” okręt, to „na si” oficerowie, to wszystko „nasze”.

Słyszałem, jak obcy o naszej Gdy ni mówili, jak naszą żywotność chwalili, jak nas chwalili. — Byłem dumny — i chciałbym, by wszyscy Polacy dumni byli i w tej dumie brali się do pracy dla dobra Ojczyzny, dla pokoju i sprawiedliwości.

Poznaliście tego starca uśmiechniętego? To gen. Faury. Wracza z Polski. W uśmiechu wyraża zadowolenie, — zadowolenie z podróży, zadowolenie z wojska polskiego. — Nietylko to uśmiech radości, ale uśmiech dumy, ten sam, który zauważyłem w pewnej ilustracji, gdzie kroczy u boku gen. Regulskiego.

W czasie mowy, pełnej pochwał i podziwu dla Polski, wygłoszonej przez p. Honore, prezesa Izby Handlowej, hamowałem serce, — które chciało wyskoczyć: sędziwy zaś generał unosił się, nie ukrywał swego wzruszenia, bo w tej mowie znalazły się słowa zgodne z jego przekonaniem.

Prawda: on wiele dla mej Ojczyzny pracował; on ją polubił. Czyśmy ją też tak polubili w czynie?

Ach! gdybyśmy zawsze, Polacy i Francuzi, jednakowo czuli, — w tym samym uśmiechu się poznawali!

Człowiek się czuje wesóły i rześki: Wiwat! Niech żyje kochany „Sobieski”!

— Księżo Kapelanie, znamy się? I cóż, czy „Pułaski” się nie pogniewa, że ks. Kapelan „Sobieskiego” wybrał?

Od czterech już lat, X. Kapelan Nowicki Ofiarę św. składa na na-

szych statkach i Błogosławieństwo Boże sprowadza na podróżnych i załogę. Wyjeżdżającym zaś emigrantom jeszcze przez pewien czas przypomina troskliwego proboszcza, którego pożegnali.

Każdy, który miał sposobność poznać X. Nowickiego, zapamiętał sobie serdeczność jego. „Czego Pan sobie życzy? Tego, czy tego? Kiedy się znowu zobaczymy? Jak życie wśród obcych? Proszę zabrać sobie to na pamiątkę...” — Jest on panem na okręcie, — i z jaką dumą mi odślonił wspaniały ołtarz, znajdujący się w sali jadalnej trzeciej klasy!

Duch wielkiego Króla, który przed uderzeniem na Turka pod Wiedniem do mszy św. służył, napewno obecny jest przy każdej ofierze św. na swoim statku.

O! tam surowy stoi chłop poleski: Dobrze mi tutaj! Ładny jest „Sobieski”!

Pod okiem straży wszędzie czystość [świeci, — Przedziały niewiast, mężczyzn. — No, [i dzieci.

Gdzie spojrzysz, pełno widać, że Polacy Okrętem jadą. Może-ż być inaczej? Gdzie dom Polaków, tam pełno młodzieży, Gwarno, wesoło, — wszędzie zapal świeży Patrz-no wokół: nic nie widać smutku, Choć pozostawił dom swój w Nowogródku Wielunie, Lwowie, czy to w Białostoku, W Krakowie, co tam? Zawsze ma na oku Skarb swej Ojczyzny, — nie poroni łezki. Oj, tu ajk w Kraju! Wiwat nam [„Sobieski”!

Jak już w prasie zaznaczono, emigranci na „Sobieskim” pod bardzo troskliwą znajdują się opieką. Człowieka radością napelnia, że lud ten traktowany jest godnie, że nie jest popychany, a przede wszystkim, że przed obcym bez żadnego zakłopotania przyznać można: Tak, to są Polacy!

W jadalni, podobnej do pierwszorzędnej restauracji, „nasi” zjadają smaczny polski chleb, polską piją herbatkę etc... Obsługują „kelnerzy” w białych marynarkach. Niejedni napewno jeszcze w życiu tak się nie czuli i tak nie byli obsługiwani.

„Piękna nasza Polska cała...”

Gwarno jest i wesoło — a megafon napelnia atmosferę dźwiękami



Opuszczamy „Sobieskiego”.

potężnego tanga naszego sławnego chóru „Dana”:

„Serce, czemuś smutne...”

Oj! Niema smutku... Dziwię się, że mi serce jeszcze z piersi nie wyskoczyło!

„Polskie morze...”

— Czy pan spróbuje naszej herbatki? — Musiałem odmówić, bo już czasu nie było; — i dziś żałuję, że pogardzić musiałem, choć tak miło tam było.

Zakradłem się także do kuchni:

wszystko tam smacznie pachniało: apetyczne makarony, pierogi (aż ślinka...), i ten święty nasz „chleboszek”. Obsługa szła na komendę.



Marynarz z „Sobieskiego”.

Uśmiech jego mówi: wszyscyśmy jednacy, młodzi i starzy, na lądzie i morzu, w Kraju, na Obczyźnie, wszyscyśmy Polacy, na wolności straży!

Kuchmistrz głowę dumnie podniósł i uśmiechnął się, jak gdyby mówiąc: „Wszystko świetnie się udało! Co wy na to?”

W barze pierwszej klasy siedzę, odpoczywając po długim chodzeniu, Oficerowie francuscy nie szczędzą pochwał dla Polski, dla „Sobieskiego”... i dla tej zwyczajnej naszej „czystej”. Oby się tylko w niej nie utopili. Atmosfera naogół bardzo miła. Pewien kapitan żandarmerii zwraca się do mnie: — Panie! Jako Francuz - Katolik bardzo podziwiam, że na polskim statku kapliczka się znajduje, czego niema na naszych statkach.

— Ależ, panie kapitanie, zdaje mi się, że i na „Normandie” kapliczka jest! — pocieszam go.

Z drugiego końca słyszę, jak bar-

Dumni są ze swej narodowości. I mogę w nawiasach dodać, iż gdyby byli mogli przyjechać, cały bar by wam wykupili.

Wstaję, by poprzeć tak piękne i tak prawdziwe słowa.

Lecz gong się rozlega. Oficer grzecznie nas uwiadamia, iż czas będzie powrócić na ląd. — Pożegnania!... Ostatnie zakupy!... Wzruszenia!...

Na tenderze już pełno gości opuszczających „Sobieskiego”. Na przedzie stoją Czesi; jest ich około 150-ciu. Widać, że to żołnierze: wszyscy wyprostowani, niektórzy w mundurach, a co chwila pada napomnienie „uwaga”. Przewodnicy mocno dbają o to, by ich zachowanie dobre robiło wrażenie na obcych. Wielu z nich czysto mówi po polsku.

Syrena odzywa się. Za chwilę wyruszymy. Lecz co to? Jakby zagrzmiąło! — „Jeszcze Polska nie zginęła!” — Kto to śpiewa? Czesi! A z jakim zapalem, wyprężeni! Czesi śpiewają: „Nie zginęła, póki my żyjemy!” To mnie tak zaskoczyło, że ust nie zdołałem otworzyć. Żalem mnie zaś napelniała smętna melodia i tęskne słowa: „Kde domov moj?”

Potem długa cisza! Chwila nabożna. Na „Sobieskim” wszyscy, — załoga, turyści, emigranci, — oparci o balustradę patrzą bez ruchu.

Syrena rozlega się powtórnie. — „Niech żyje Polska!” krzyczą Czesi. — „Niech żyje Czecho - Słowacja!” krzyczą Polacy. — „A żyja Polska!” powtarzają Czesi; — kilka głosów dodaje: „A żyja Sobieski!”

Już ruszamy. Coś znowu zagrzmiąło; krzyk potężny i jakby desperacki: „Na zdar!” — Odpowiada Sobieski: „Na zdar!”

Na morzu unosi się wieczorna mgła, — wybrzeże czernieje. Światelka zwolna zaczynają pokrywać ląd i morze. Tymczasem wciąż jeszcze rozlega się echo: „Na zdar!” — Oj, powrócą oni kiedyś, i zaśpiewają: „Marsz, marsz, Dąbrowski, — za twoim przewodem złączym się z narodem!” Powrócą, bo ufają w nasze zwycięstwo. Zwyciężymy, i odtąd Słowianie już na wieki będą zgodni!

Dlaczegośmy się nie zgodzili dotychczas? — Bośmy się nie znali, — tłumaczy jeden plutonowy czeski Francuzowi, — bo w błąd nas wprowadzono!

Zbliżamy się do lądu. Jeszcze raz rozlega się okrzyk wojenny, okrzyk zemsty: „Na zdar!” — Ciszej zaś: „Już tu nie Polska!”

Na zdar wam, kochani pobratymcy! Cwiczcie się — i powróćcie dla zwycięstwa!

I ja sobie mówię: „Już tu nie Polska!” — Ostatni Polacy Boulogne opuścili, — cicho się zrobiło i smutno, — mimo światła i krzyków!

Tam, na pełnym morzu, „Sobieski” stoi oświetlony. Czy to prawda, że dzisiaj w Polsce byłem? Wkoło mnie już żywej duszy niema. Cicho.

Na morzu poważnym głosem „Sobieski” oznajmia, że za chwilę wyruszy. Już rusza! Znikają światła w nieskończonej ciemności. Coraz ciemniej i ciszej. Zdała od „swoich”, zdała od Ojczyzny, patrzę, szukam, czekam.

Dziś byłem w Polsce!... Jeszcze nie zginęła!... Na zdar!... Kde domov moj?... Już tu nie Polska!...

(—) KTOSIK.

Boulogne s. Mer, w czerwcu 1939 r.

# Znaczenie samochodu dla obrony Państwa.

## Opinie, dyskusje i projekty francuskie.

Problem znaczenia samochodu dla obrony państwa wszedł na porządek dzienny w dyskusji prasowej we Francji. Motoryzacja armii ma znaczenie niezwykle doniosłe, uznane przez kierownictwo armii wszystkich państw. Wiadomo jednak, że na wypadek wojny ilość samochodów wojskowych nie wystarczy i że zajdzie konieczność zastosowania rekwizycji wozów prywatnych, przede wszystkim zaś tych, które służą celom przemysłowym i transportowym. Używając innego wyrażenia, samochody będą podlegały poborowi i mobilizacji i z tego punktu widzenia fachowa prasa francuska ocenia obecny stan francuskiego taboru samochodowego i produkcji samochodów.

Przede wszystkim chodzi o to, aby ilość samochodów prywatnych, nadających się do celów wojskowych była wystarczająca. Oczywiście nie można zarekwizować wszystkich samochodów, znajdujących się w kraju i to nie ze względu na wygodę właściciela, ale na konieczność sprostania potrzebom przemysłu i handlu w czasie wojny, które nie tylko nie mogą zamrzeć, ale przeciwnie muszą znacznie zwiększyć i przyspieszyć swoją działalność.

Problem ilości samochodów jest o tyle ważniejszy, że fachowcy wojskowi liczą się z wielkimi stratami w taborze samochodowym, zwłaszcza w pierwszym okresie operacji wojennych. Z góry można przewidzieć, że długie kolumny samochodów wojskowych na gościńcach i autostradach będą stanowiły najbardziej ponętny cel dla lotnictwa nieprzyjacielskiego.

Również należy zabezpieczyć możliwie samowystarczalność rynku pod tym względem, aby nie być skazanym na import, nieraz trudny, a zawsze kosztowny i niewygodny.

Samochody, o ile mają się nadawać do celów wojskowych, muszą być silne, szybkie i możliwie mało konsumować środków napędnych. Pod tymi względami tabor samochodowy francuski, w myśl obliczeń fachowców, wykazuje dość poważne braki, jest bowiem w znacznej części przestarzały, a jedynie typy nowsze odpowiadają wymienionym powyżej trzem postulatam. We-

dług obliczeń, na ogólną ilość samochodów francuskich zaledwie 26 proc. ma poniżej 5-ciu lat użycia, 37 proc. ma 5—10 lat, a 36 proc. funkcjonuje więcej, niż 10 lat. Tabor samochodowy niemiecki ma znacznie większy procent nowych wozów. Jest rzeczą oczywistą, że samochody starsze są mniej szybkie, wymagają znacznie więcej reparacji i wskutek tego sprawiają bardzo wiele kłopotu.

Wreszcie ilość typów samochodów powinna być możliwie mała. Ułatwia to bowiem w o-

gromnej mierze ruch i utrzymywanie wozów w stanie zdatnym do użytku. Problem normalizacji typów samochodowych ma pierwszorzędne znaczenie. — Wskutek tego w interesie wojska leży, aby fabryki samochodowe produkowały wielkie ilości jednolitych typów po cenach możliwie niskich.

Fabrykacja samochodów ma również bardzo wielkie znaczenie dla lotnictwa. Należy pamiętać o tym, że motor samolotu pochodzi niejako od motoru samochodu. Wszelki postęp na je-

dnym polu sprzyja rozwojowi na drugim. Prace dokonywane w przemyśle samochodowym, badania w laboratoriach, próby po szczególnych typów, kształcenie wyspecjalizowanych robotników ułatwia równocześnie produkcję samolotu, gdyż da się bez trudności przenieść z jednej dziedziny do drugiej.

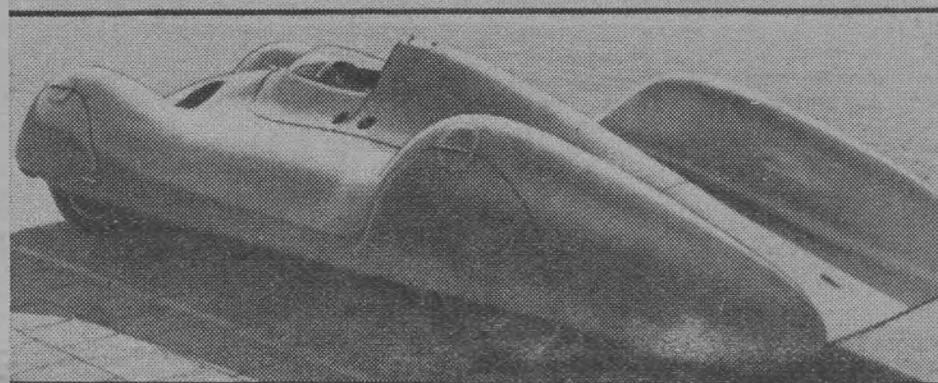
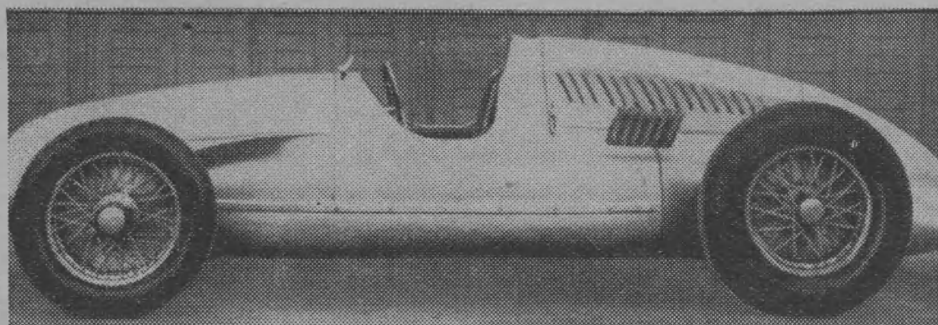
Tym większe znaczenie będzie miał rozwój produkcji samochodów dla lotnictwa w okresie mobilizacji, kiedy przemysł lotniczy będzie musiał dostarczać w tempie szybkim produktów coraz to doskonalszych i liczniejszych, aby dorównać produkcji nieprzyjaciela i wypełnić luki powstające wskutek strat w walkach.

Jednym słowem przemysł lotniczy skazany jest zawsze na pomoc ze strony przemysłu samochodowego, zarówno w czasie pokoju, jak w stopniu znacznie wyższym jeszcze, w czasie wojny.

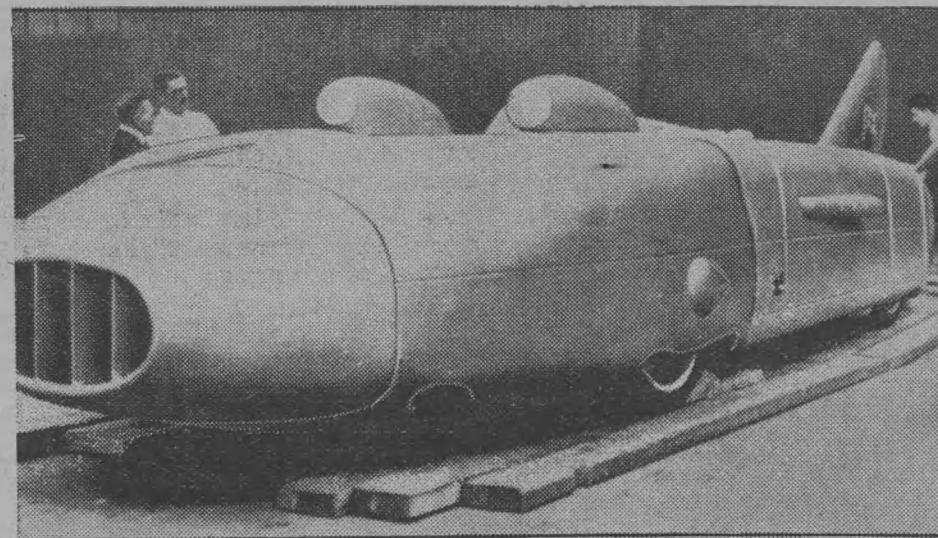
Francuski przemysł samochodowy, odgrywający tak ważną rolę w życiu ekonomicznym tego państwa, występuje z szeregiem postulatów pod adresem rządu.

Powołując się na swoje znaczenie domaga się poniekąd stanowiska uprzywilejowanego.

Przemysłowcy żądają już teraz ulg podatkowych, skarżą się na zmniejszenie się eksportu i zwracają się do rządu o pomoc finansową w tej ostatniej dziedzinie. Przemysł samochodowy domaga się również wolnej ręki na polu konkurencji z kolejami, konkurencji, krępowanej dotąd w interesie kolei. Z. Z.



Najnowsze samochody wyścigowe firmy Auto-Union.



Samochód kpt. Eyston'a, krótko przed ukończeniem jego budowy.

Wyciąć i starannie zachować

NINIEJSZY

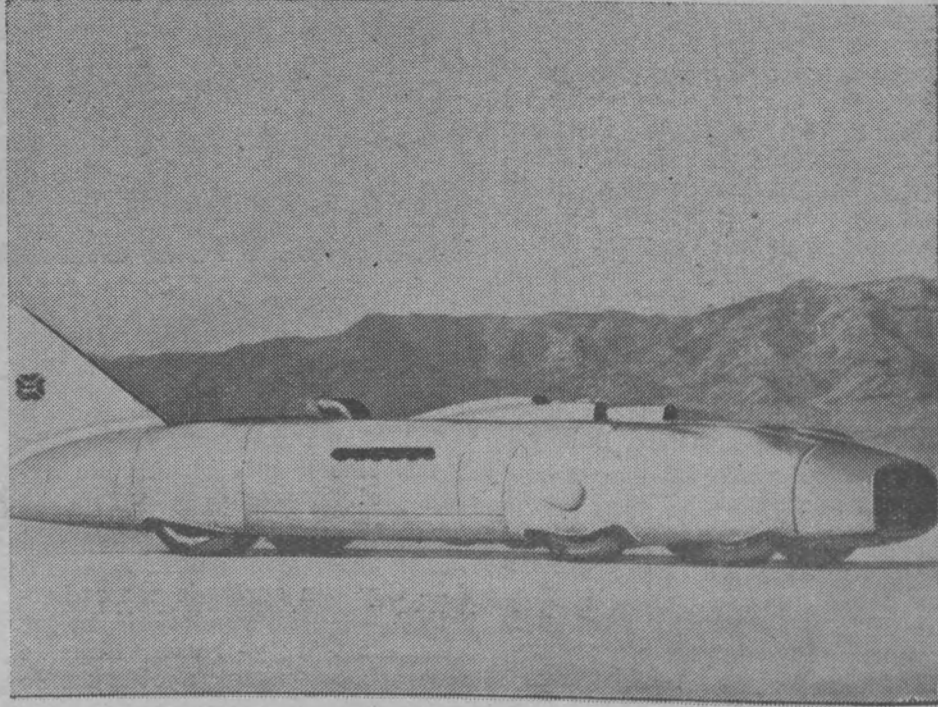
**B O N**

udowadniający zakup nr. 216 „ILUSTRACJI POLSKIEJ” uprawnia Czytelnika do otrzymania wyższej zapomogi łobrowolnej, wypłacanej stałym abonentom „N A R O D O W C A” w razie śmierci wskutek nieszczęśliwego wypadku przy pracy — w myśl warunków, ogłaszanych

::: w „NARODOWCU” :::



Fragment z wystawy nowoczesnych samochodów osobowych.



Samochód wyścigowy znanego amatora wyścigów samochodowych, Anglika, kpt. Eyston'a, o sile 6000 koni m., osiąga szybkość 643,6 km. na godzinę.

# OKNO W WAGONIE

NOVELKA

Pan Henryk Shapman Barker spieszył się. Przelknął śniadanie, nawymyślał żonie, wyrzucił za drzwi swego ogrodnika i zdążył jeszcze na pociąg o godzinie 10 minut 30. Wykonawszy to wszystko z powodzeniem i zajmwszy cały przedział pierwszej klasy, w którym nie było ani jednej żywej ludzkiej istoty, gotów był wpaść w dobry humor. Rozłożył gazetę poranną, wściekłym okiem rzucił na wiadomości zagraniczne i zaczął czytać artykuł wstępny. Wykrzykiwał przy tym: „Łobuzy, kajdaniarze!”. Miał zwyczaj zawsze w ten sposób głośno krytykować artykuły wstępne. Nie było to grzecznie, ale Henryk Shapman Barker nie dbał o grzeczność. Pociąg zatrzymał się w Chiddleford.

Jedyny tragarz małej stacyjki otworzył drzwi przedziału, — to była pierwsza klęska. Za nim zaś wkroczył drugi pan August Sturt — i to była druga klęska. Ale obie klęski były niczem w porównaniu z tym, co nastąpiło.

August Sturt spojrział podejrzliwie na Henryka Shapmana Barkera, zagwizdał, podszedł do okna wagonu i opuścił je na dół. Nie przesadzam wcale, nie przekręcam faktów — poprostu puścił okno na dół.

— Nie ruszaj pan okna — rozkazał Barker.

— Trzymaj pan język za zębami

— odwarknął pogardliwie Sturt i usiadł naprzeciw Barkera. Wyciągnął nogi tak daleko, że pan Barker nie miał gdzie swoich wyciągnąć, wyjął z kieszeni notes i zaczął go przeglądać, — gwizdząc jakąś piosenkę.

— Pan nie zna przepisów kolejowych, dotyczących okien w wagonach — dziko wrzasnął Barker — nie żądam i nie spodziewam się od pana grzeczności, ale trzeba szanować przepisy!

— Idź pan do diabła — rzekł chłodno Sturt, po czym zajął się znów studiowaniem notatnika i gwizdaniem.

— Pierwsza osoba, która wchodzi do przedziału, ma prawo do okna, ja jestem pierwszy i chcę, żeby było podniesione! — gorączkował się Baker.

Sturt schował notatnik do kieszeni z wyrazem nudy i rzekł:

Ponieważ nie przestaje pan głądzić, powiem panu, jak się rzecz ma z temi przepisami. Uchroni to pana na przyszłość od czynienia rzeczy śmiesznych i błazeńskich. Otóż, jeżeli zajmuje pan siedzenie narożne w kierunku lokomotywy, decyduje pan o oknie, umieszczonym obok swego

siedzenia, a tego okna ja nie ruszałem. Może je pan wpakować nawet do kieszeni, albo zjeść na zimno. Jest to sprawa między panem a dyrekcją kolei i nie obchodzi mnie nawet tyle, co śnieg zeszłoroczny. Ale do tego okna tu, po drugiej stronie, ma pan akurat tyle praw, co mieszkaniec księżycy. Spuściłem okno i zostanie spuszczone, choćby pan pękł i dostał żółtaczkę.

— A! — wykrzyknął Barker widząc, że z panem grzeczność to jak groch o ścianę. Nie będę się pana pytał, rozumie pan!

Wstał, podszedł do okna po drugiej stronie, podniósł je i wrócił na swoje miejsce.

— Załatwione — rzekł — udlaw się pan teraz.

Teraz znów Sturt ze złością wstał, podszedł do okna, opuścił je i wrócił na swoje miejsce.

— Proszę przyjąć do wiadomości — rzekł uroczyście — że skoro pan podniesie raz jeszcze to okno, zrobię niezwłocznie tą otworą dziurę w niem, a za jednym zamachem we łbie pańskim. Dalejże! Podnoś pan!

— Bardzo dobrze! Bardzo dobrze! Jest to groźba gwałtu i

przemocy i ciekaw jestem, co powie na to konduktor. Na tej kolei krótko się załatwiają z takimi ludźmi. Będzie pan wyrzucony! Rozumie pan? Precz! — ryczał Henryk Shapman Barker. Bliski był udaru serca.

— O, niechże pan się nie drze, jak dziecko w pieluchach! — zauważył Sturt i wyjął ostentacyjnie swój notatnik. Pociąg zbliżał się do stacji.

Barker spuścił okno po swojej stronie i wychylił się, wołając: „Konduktor!”. Nikt nie zwrócił na to uwagi. „Gdzie jest ten przekłety konduktor, u diabła!” Jakaś staruszka zauważyła, że wstyd się tak wyrażać, ale Barker darł się dalej, a Sturt znów zaczął gwizdać.

Konduktor nadbiegł pośpiesznie w chwili, gdy pociąg już ruszał.

— Wiem, o co chodzi, rzekł zdyszany — i słusznie pan się skarży. To przekłete okno! Już od trzech dni niema w niem szyby. Wyleciała. Meldowałem władzy...

Konduktor nadbiegł pośpiesznie ruszył, a Sturt i Barker siedzieli ogłupiali, patrząc na siebie. Po tem w tym samym czasie, temi samymi słowami wygłosili tę samą myśl:

— A teraz widzi pan, co z panem na za dureń!

Barry Pain

**ZŁOTE**

**ZŁOTE**

# Bank M. ROY

**31, Rue de Lille — LENS (P. de C.)**

podaje do wiadomości swej licznej Klienteli i wszystkich zainteresowanych, że ODDZIAŁ POLSKI Banku stoi do Jej dyspozycji odnośnie wymiany

## ZŁOTYCH

i wszelkich innych walut, po najkorzystniejszej cenie.

**PRZESYŁAJCIE**

zamówienia z całym zaufaniem, a stosownie do życzenia, złote, czy inne waluty, wyślemy na adresy wskazane, w każdej ilości, do wszystkich krajów.

Piszcie PO POLSKU, a podamy Wam kurs złotego, który u nas jest najtańszy, o czym świadczy wrastająca stale liczba naszych wiernych Klientów.

# Bank M. ROY

**31, Rue de Lille — LENS (P. de C.)**

Bank nasz istnieje od 1906 roku.

# Garść wrażeń z pobytu w Lourdes drugiej Pielgrzymki

Lourdes — któż go nie zna, choćby z opisu! Gdy do Lourdes zawitała ostatnio Polska Pielgrzymka Narodowa Wychodźstwa z Francji, miasto zaraz jak gdyby nabrało innego życia. Śmiało też rzec można, iż polska pielgrzymka wychodźcza spełniła swe zadanie. — Najpierw witali nas mieszkańcy tutejsi, a szczególnie wielki przyjaciel Polaków, p. Merlin, właściciel kolejki linowej. — Był on pierwszym na dworcu w Lourdes, aby powitać pielgrzymów, a gdyśmy się udali do jego zakładu, powitał nas hymnem narodowym francuskim, wręczając zarazem kwiaty wszystkim uczestnikom wycieczki na szczyt góry Beout. Ludność z sympatią przyglądała się Polakom, gdy wyszedłszy z swych hoteli, kroczyli karnie w szeregu ulicami miasta, śpiesząc do cudownej grotty, pokłonić się Matce Najświętszej i prosić o „bezpieczeństwo i wielkość Polski” — jak to pisał do Pielgrzymów Najwyższy Protektor Wychodźstwa Polskiego, J. E. Ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski.

A było nas tam z górą 400 osób. To też nierzadko można było słyszeć: „Bravo les Polonais!” „Vive la Pologne!”. W dowód przyjaźni wymieniano sobie nawzajem odznaki i adresy, by prowadzić z sobą korespondencję.

Na trzy dni przed powrotem odbyliśmy również wielką wycieczkę do Biarritz, która także wszystkim uczestnikom pozostanie w pamięci. Bo gdy wracaliśmy przez Hendaye (granica francusko-hiszpańska), na samej granicy zatrzymał się nagle samochód, z którego wysiadł młody pan — i zwrócił się do nas po polsku:

— Państwo Polacy?

— A tak!... Co... i tutaj Rodak?...

Nastąpiły przedstawienia: Pułkownik Kędziora — a my: Pielgrzymka Narodowa Wychodźców Polskich we Francji do Lourdes.

— Widząc polskie odznaki — mówił dalej p. Pułkownik — nie mogłem się oprzeć zatrzymaniu wozu, by choć parę chwil pogawędzić z Rodakami, bo tutaj i tam — tu



Pielgrzymka Narodowa Wychodźstwa Polskiego

W środku od lewej ku prawej: ks. Glapiak z Lens, ks. Namysłowski z Bruay en Artois, ks. dziekan Sawicki z Pa



## „Królowa sportu” w Ostricourt (Nord) i jej damy honorowe

Na 15-tej rocznicy Klubu Sportowego „Rapid” w Ostricourt „królową sportu” na rok 1939-40 wybrana została panna Kłopocka Pelagia, damami honorowymi panny: Jędrzejczakówna Genowefa (z lewej) i Portaliówna Stefania (z prawej).

Photo: Wisław, Ostricourt.



## Dziesiątą rocznicę istnienia obchodziło Tow. im. Marszałka J. Piłsudskiego w Paryżu.

Obchód 10-tej rocznicy Tow. Rzemieślników i Robotników Polskich im. Marsz. J. Piłsudskiego w Paryżu, połączony był z odsłonięciem biustu Marsz. J. Piłsudskiego, dzieła rzeźbiarza Tadeusza Koperki. Biust, zdobiący własny lokal Towarzystwa, stanowi jego własność. Na uroczystość tę, oprócz członków i sympatyków, przybyli również delegaci Polonii Paryskiej

Photo: F. Witczak, Paryż.



## Na obchodzie rocznicy Konstytucji 3 Maja w Le Martinet

Dziatwa szkolna, która występami swymi upiększyła uroczystość 3-go Maja. Dzieci trzymają transparent z napisem „Wiwat 3 Maja”, oraz Orła Białego, przybranego wstęgami o barwach narodowych.

Photo: Fr. Wrona, Le Martinet.



Grupa dzieci z Le Martinet i Rodacy. W środku przedstawiciel Konsulatu R. P. z Marsylii, p. Radziwanowski, ks. prob. o. Purgoł i pp. Kostecy.

Photo: Fr. Wrona, Le Martinet.

# Wzrostki Narodowej Wychodźstwa Polskiego we Francji.



Wzrostki przed Bazyliką Najśw. Marii Panny w Lourdes.

ks. dr. Cegielka, rektor Misji Polskiej, ks. dziekan Mateuszek z Gautherets, ks. Jagła z Lille i ks. Rozyne.

wskazał na Hiszpanię — tak rzadko można spotkać Polaków. Gdybym był wiedział, byłbym się zwolnił na ten jeden dzień.

W dalszej rozmowie z p. Pułkownikiem, to już — jak zwykle — polska radość i uciecha nie miały końca. Na pożegnanie p. płk. Kędziora rzekł:

— Proszę powiedzieć Czytelnikom „Ilustracji Polskiej”, że Polak-samotnik wszędzie, gdzie tylko się znajduje — zawsze się bardzo cieszy, gdy może choć chwilę pogawędzić z Rodakami.

Jakoś smutniej było następnie... ale nie na długo, bo już księża-opiekunowie wzywali do powrotu. W drodze powrotnej do Lourdes przejeżdżaliśmy przez Bajonnę — miasto polskich żołnierzy-Bajończyków. I tu znów coś polskiego...

Dalsza droga odbywała się wśród śpiewu i wesołych gawęd.

W niedzielę, w przededniu wyjazdu pielgrzymów, grupę północną, której przewodzili ks. ks. Glapiak z Lens i Jagła z Roubaix, odwiedził w hotelu ks. rektor, dr. Cegielka. Zetknięcie się nasze było bardzo wzruszające. Ledwie ks. Rektor przestąpił próg, rozległy się wiwaty, bo kto raz tylko ma możliwość zetknąć się z ks. Rektorem, ten już z pamięci Go nie usunie. Ks. Rektor dla każdego i wszystkich razem miał, i dobre słówko i uśmiech. W dowód poszanowania wręczono ks. Rektorowi bukiet żywych kwiatów oraz mały upominek. Tak samo ks. Glapiakowi z Lens — upominek za ogólne a tak trudne starania techniczne około pielgrzymki. Na koniec ks. Jagła z Roubaix, z okazji jubileusza 5-lecia święceń kapłańskich — z życzeniami wręczono również drobną pamiątkę. Atmosferę jeszcze bardziej pogodną stworzyli dostojni kapłani w swych przemówieniach dziękczynnych. Wiwatowano też, aż sala drżała!

Pielgrzymka, której uczestnicy napewno nie zapomną, pod każdym względem spełniła swe zadanie: podniosła ducha religijnego i narodowego uczestniczek oraz uczestników.

**NOWAKOWSKI Edmund.**



Z „Święta Armii Polskiej” w Carvin, Cite St. Jean.

Program „Święta Armii Polskiej”, zorganizowanego przez Oddział Zw. Strzel. w Carvin-Cite St. Jean, urozmaiciło przedstawienie teatralne w dwóch aktach, p. t. „Sieroce wiano”. — Na zdjęciu z lewej scena z przedstawienia, z prawej grupa amatorska.



Druhowie Sokoli z Homecourt (M. et M.)

Gniazdo sokole z Homecourt, na Narodowym Biegu Naprzelaj w Moyeuville-Grande, 1-szy z lewej druha Woźniak K., naczelnik gniazda oraz naczelnik XI-go Okręgu Zw. Sokołów Polskich we Wschodniej Francji.



Z obchodu 3-go Maja w Ugine (Savoie).

Tegoroczną uroczystość 3 Maja w Ugine wiele upiększyły tańce ludowe, w wykonaniu 4 dorodnych par, które widzimy na fotografii. W pierwszym rzędzie organizatorzy uroczystości i goście.

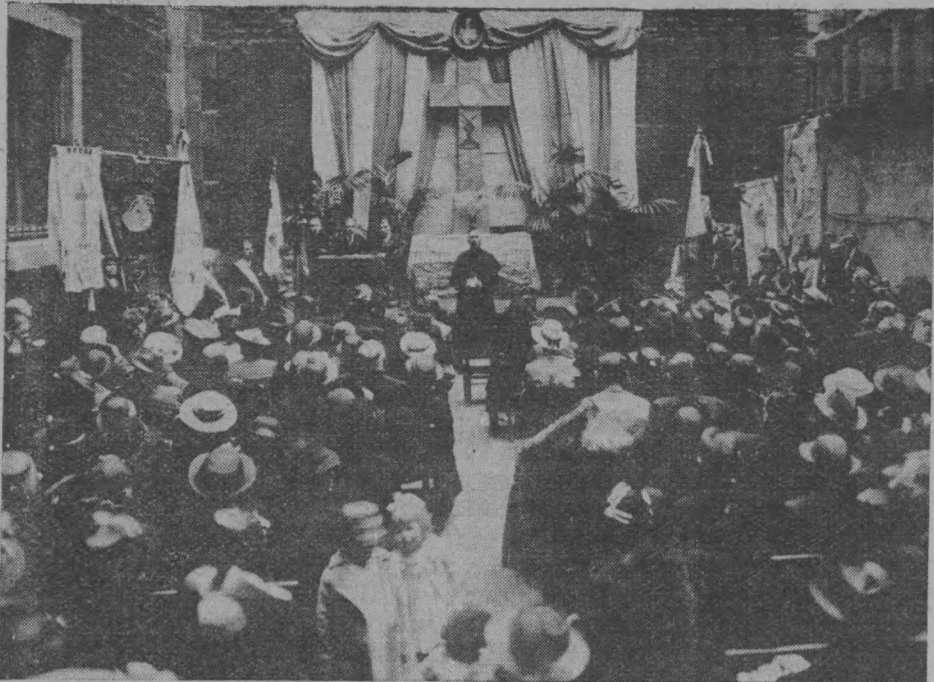
Photo: Jaklino, Ugine.



Zespół amatorski z Pont de la Deule.

Zespół ten występował na rocznicy Chóru Kościelnego „Cecylia”, zdobywając za dobrą grę zasłużone brawa publiczności.

## „Dzień Akcji Katolickiej” w Paryżu.



„Dzień Akcji Katolickiej” pod hasłem „bliżej ołtarza” odbył się staraniem Okręgu Tow. Katolickich Paryża i okolicy. — Zdjęcie dokonane zostało na dziedzińcu Misji Kat. w Paryżu. Przemawia ks. rektor Cegielka.

Photo: F. Witeczak, Paryż.



„Królowa kwiatów”  
w Montluçon (Allier).

Na zabawie Tow. Uniwersytetu Robotniczego w Montluçon wybrana została „królową kwiatów” panna Adelcia Mikówna, damami dworu pani Leokadia Krupowa (z lewej) i panna Eleonora Wiśniewska (z prawej).

Gdy Rodzina P. O. O. w Quievrechain (Nord) obchodziła 5-tą rocznicę istnienia, połączoną z poświęceniem sztandaru



Zdjęcie dokonane zostało przed kościołem, po Mszy św., w czasie której ks. Sadowski poświęcił nowy sztandar. Chrzestnymi byli: p. Kwiatkowska — p. Gubrynowicz, przedst. p. Konsula Gen. z Lille, p. Hulin, żona miejscowego aptekarza — inż. Negronim z kopalni Crespin, p. Mikołajczykowa — p. Ciszewicz, p. Staśkiewiczowa z Blanc-Misseron — prezes Koła Stow. Rez. i b. Wojsk. w Quievrechain, p. St. Król. — Z lewej: p. Ciszewiczowa, prezeska Zarządu Głównego Rodziny P.O.O., p. St. Król, prezes Stow. b. Wojsk. i skarbnik Sendecki, a z prawej: sekretarz, p. Sosnierz.

Photo: Roman Kuczmierzak, Quievrechain.

Obchód 20-lecia „Les Amis de la Pologne” w Paryżu. ➤➤➤

Celem uczczenia 20-lecia stowarzyszeń przyjaciół Polski, „Les Amis de la Pologne”, odbyło się w amfiteatrze Sorbony wielkie zgromadzenie. Uroczystość, na której przewodnictwo objął min. de Monzie, zaszczylił swą obecnością Prezydent Republiki Lebrun, powitany przy wejściu na salę hymnami narodowymi francuskim i polskim. Prezes federacji republikańskiej dep. Louis Marin, w pięknym przemówieniu o charakterze sprawozdawczym podkreślił związki kulturalne, istniejące od tysiąca lat między Polską a Francją. Następnie przemawiali: gen. Weygand, prezes Polskiego Związku Obrońców Ojczyzny, gen. Górecki i ambasador R. P. w Paryżu, Łukasiewicz. Uroczystość przeistoczyła się w wielką manifestację przyjaźni polsko-francuskiej. — Podczas odgrywania przez orkiestrę hymnu narodowego, stoją na trybunie, z lewej: ambasador R. P., Łukasiewicz, dalej min. de Monzie, b. min. Marin, profesor Blondel, gen. Weygand, gen. Gouraud, radca Ambasady Frankowski.

Photo: Fr. Witeczak, Paryż.

# O jak najściślejszą przyjaźń polsko - francuską.

## 20 lat pracy towarzystwa „Les Amis de la Pologne”.

20-cia lat wytrwałej pracy nad propagandą kultury polskiej w kraju, z którym łączą nas więzy przyjaźni — to wielka przed Rzeczypospolitą zasługa. Wiedzieć o niej i cenić ją musimy.

20-cia lat już działa Towarzystwo „Les Amis de la Pologne” we Francji, założone po wojnie światowej przez Różę Bailly, a bilans jego prac przedstawia się imponująco. Co najważniejsza nie można zamknąć go li tylko w cyfrach wygłoszonych odczytów, czy wydanych książek, gdyż owocem prac „Przyjaciół Polski” są rosnące szeregi gorących serc francuskich, których uczucia w stosunku do naszego Narodu i Państwa stają się rękojmią przyjaźni polsko - francuskiej.

Francuscy „Przyjaciele Polski” nie tylko poprzez manifestacje i uroczyste obchody mogą przejawiać i przejawiają swoje uczucia dla Polski, ale przecież u siebie w kraju w życiu powszednim mogą uzewnętrzniać swój stosunek do Polski i Polaków. Pół milionowa rzesza Polaków we Francji z radością wita każdą wyciągniętą przyjaźnią dłoń Francuza i każdy dowód jego zrozumienia dla spraw Polski.

W „Pamiętnikach Emigrantów” z Francji jeden z robotników-autorów rzucił następującą uwagę: „Nie dość jest aby na uroczystych bankietach wołano: „Vive la France” i „Vive la Pologne” — ale te dwa okrzyki winny być hasłem dla codziennej współpracy ludu polskiego i francuskiego”.

Jeśli z „Pamiętników emigrantów” i z najnowszych źródeł polskich i francuskich dowiedzieć się można o stałym polepszeniu się stosunków między emigrantami polskimi a społeczeństwem francuskim, co jest i być musi kamieniem probierczym dla całokształtu stosunków i przyjaźni polsko - francuskiej, to walenie przyczyniło się do tego 20-cia lat działalności towarzystwa „Les Amis de la Pologne”.

Już sam ten fakt — ułatwienie życia tysiącom naszych braci zagranicą — mógłby być dla „Przyjaciół Polski” we Francji powodem do zasłużonej dumy. Ale to tylko część bilansu prac, bo przecież równie ważne osiągnięcia ma w dorobku Tow. „Les Amis de la Pologne” na polu szerzenia znajomości kultury polskiej wśród Francuzów i w dziedzinie propagandy współpracy politycznej polsko - francuskiej.

„Les Amis de la Pologne” nie jest organizacją elitarną ani arystokratycznym klubem. To organizacja o zasięgu na całą Francję, docierająca do wszystkich warstw społecznych. Oddziały „Przyjaciół Polski” znajdują się w 246 miastach Francji, a liczba członków idzie w tysiące. Przy podziw godnej energii i inicjatywie głównych działaczy towarzystwa a zwłaszcza założycielki i sekretarki „Przyjaciół Polski” p. Róży Bailly, przy olbrzymim doborze metod pracy nie dziw, że Towarzystwo wiele dla przyjaźni polsko - francuskiej działało.

Przytoczmy tylko suche cyfry: 20-lat

pracy „Przyjaciół Polski” równa się blisko półtora tysiącowi odczytów, koncertów muzyki polskiej i wystaw, 60 tomom przekładów z literatury polskiej i książek o Polsce w nakładzie 400.000 egz., setkom tysięcy egzemplarzy ulotek propagandowych, tysiącom artykułów i notatek o Polsce w prasie francuskiej. Cyfry naprawdę imponujące.

Ile więc dobrego robi dla nas Tow. „Les Amis de la Pologne” zwłaszcza, że wroga Polsce propaganda, choć dziś niepopularna we Francji, operuje jednak doskonałymi metodami pracy.

„Przyjaciele Polski” mają w swej pracy już doświadczenie, które zwłaszcza dziś w tak poważnych dla całego świata chwilach, jest nielada atutem w pracy propagandowej. Bo n.p. nie wiele wie się o tym, że w czasie przygotowań do plebiscytu na Górnym Śląsku, a więc lat temu 17-ście Tow. „Les Amis de la Pologne” zebralo sześć milionów podpisów francuskich na petycję do Konferencji Ambasadorów, w sprawie przyłączenia Śląska do Polski.

We wrześniu ub. roku Towarzystwo znów dorzuciło poważną cegiełkę do budowanego wspólnym wysiłkiem obu narodów gmachu przyjaźni polsko - francuskiej. „Oto w momencie układów monachijskich — pisze w jednym ze swych artykułów Rosa Bailly — opinia francuska wystąpiła przeciw polityce polskiej. Godziło to oczywiście w emigrantów polskich we Francji. Obowiązkiem „Przyjaciół Polski” było oświecić jak najprędzej Francuzów o tym Śląsku Cieszyńskim, ziemi polskiej podstępnie zabranej Polsce w r. 1920. Zredagowałam na poczekaniu ulotkę, przeznaczoną dla Francuzów, zarówno dla szerokiego mas, jak i inteligencji, zawierającą elementarne informacje i wiele mówiące cyfry pod sugestywnym tytułem — „Polska Alzacja”. Prosiłam emigrantów polskich za pośrednictwem ich dzienników, żeby pomogli przyjaciółom Polski w rozpowszechnianiu tej odezwy i ci serdecznie odpowiedzieli na mój apel. Francuzi przeczytali ulotkę, zastanowili się i — uspokoiili”.

Oto jeden z wycinków pracy „Przyjaciół Polski”. O gorących i głębokich uczuciach do Polski, które towarzyszą tej pracy, przekonać się można biorąc do ręki jakikolwiek z numerów dwóch wydawanych przez Towarzystwo pism: „Les Amis de la Pologne” i „Notre Pologne”. Towarzystwu „Przyjaciół Polski” patronują członkowie honorowi: Prezydent R. F. Lebrun, min. Bonnet, z nieżyjących już dziś członkami „Les Amis de la Pologne” byli Prezydent Doumergue, marszałkowie Joffre i Foch.

Dzisiaj, kiedy Towarzystwo „Przyjaciół Polski” obchodzi dwudziestą rocznicę swego powstania łączymy się z wszystkimi entuzjastami przyjaźni polsko-francuskiej w podziwie i szacunku dla cennej i owocnej pracy tej Instytucji.

Mieczysław Wionczek.



## DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

# Czarownik



Już dawno, dawno temu żył bardzo zły czarownik — nie taki duży, który umiał zaczarowywać ludzi, lecz taki zupełnie mały, jak dłoń.

Był jednak bardzo zły. Złości jego nie da się nawet opisać. Nazywał się Burczybroda i mieszkał w głębokim lesie. Wszystkie małe zwierzątka w lesie były mu poddane. Wiewiórki musiały dla niego zbierać orzechy, zające musiały mu swe najdelikatniejsze włoski z



sierści przynosić na posłanie, pająki codziennie uprząść nową koszulkę, a motyle w gorące dni musiały fruwać dookoła jego głowy, by go owiewał chłodny wiaterek.

Najbardziej jednak dokuczliwym był dla krasnoludków. Nie mieli oni spokoju, ani w dzień, ani w nocy. Musieli wyszukiwać w ziemi złoto i szlachetne kamienie i robić z tego korony i łańcuchy. Z pracy krasnoludków był zawsze niezadowolony i żadna praca nie była dlań dosyć szybko wykonana. A gdy przypadkiem krasnoludki pozwoliły sobie na jakąś odpowiedź, Burczybroda tak długo przyglądał się im swoimi brzydkimi czerwonymi oczyma, aż się zamieniali w kamień.

Życie w tym lesie nie było przyjemne, a gdzie się ten mały brzydki czarownik tylko pokazał, wszystko, co żyło tam, uciekało i chowało się po dziurach. Tylko biedna zielona żaba Skoczynoga musiała zawsze być przy nim. Zrobił sobie z niej Burczybroda służącego i zagroził jej spalaniem, gdyby przypadkiem nie chciała wykonać jego roz-



kazu. Cóż biednej żabce zostało, jak posłuszeństwo.

Pewnej wiosny mała rusalka zabląkała się w lesie. Było to piękne stworzenie z oczyma niebieskimi jak niebo, a włosami jak złoto. Każdy kto ją zobaczył musiał ją pokochać.

Nadleciały ptaszki, pszczoły, motyle, zające i sarny powychodziły ze swych kryjówek, by przyjrzeć

się pięknej rusalce. Nawet krasnoludki zostawiły swoją pracę i nadbiegły, by ją zobaczyć.

Burczybroda był właśnie na drugim końcu lasu, miał jednak dobre uszy.

— Cóż to znaczy? — odezwał się do żaby. — Dlaczego krasnoludki już nie pukają pod ziemią? Chodźmy prędko do domu!

I biegł, jak go tylko nogi niosły, a twarz miał purpurowo - czerwona ze złości. Zielona żaba skakała obok, jak tylko prędko mogła, i z przerażeniem patrzyła na rozgniewaną twarz swego pana.

Na razie zobaczyli na brzegu łączki wielkie zgromadzenie zwierząt i krasnoludków i usłyszeli wesołe rozmowy i śmiechy. Burczybroda gwizdnął przeraźliwie — wszyscy rozbiegli się przestraszeni i zaczęli kryć, gdzie kto mógł, by uciec przed gniewem Burczybrody. Biedna rusalka została sama.

Stary Burczybroda na jej widok zapomniał o gniewie, głos jego stał się miękki i łagodny i rzekł:

— A ty skąd się tu wzięłaś?

— Zablądziłam w lesie — odpowiedziała mała rusalka i przerażonymi oczyma spoglądała w brzydką twarz czarownika. — Proszę cię, pokaż mi drogę, bym mogła prędko powrócić do domu.



Burczybroda roześmiał się tylko złośliwie.

— Nie, zostaniesz tu i będziesz moją żoną. Już dawno sobie życzyłem tak pięknej istoty za żonę.

— Kiedy ja nie chcę, ty brzydko Burczybrodo! — zawołała rusalka.

— Brzydki Burczybroda? — rzekł czarownik. — Jeżeli ci nic więcej się nie podoba, to tej brody prędko nie będzie.

Przejechał się swą laską z jednej i drugiej strony po twarzy i broda znikła. Burczybroda myślał, że teraz będzie ładniejszy, Rusalka jednak roześmiała się głośno i zawołała:

— Wyglądasz teraz jak księżyc w pełni. Teraz cię w ogóle nie chcę znać!

Czarownik jednak chciał postawić na swoim. Obiecywał rusalce, że podaruje jej, ile tylko zechce, skarbów, ona jednak wciąż się z niego wyśmiewała. Wobec tego Burczybroda zaczął jej grozić, że pszczoły i osy zakłują ją na śmierć. Ale i groźby nie pomagały.

— Wolę umrzeć, niż wziąć sobie takiego potwora na męża! — rzekła Rusalka.

Burczybroda bardzo się rozgniewał uporem rusalki, wyjął z kiesze-

ni złoty łańcuch i przywiązał ją do drzewa.

— Do wieczora daję ci czas do namysłu. A jeżeli się do wieczora nie namyślisz, musisz umrzeć.

Usiadł na brzegu łączki i sam pilnował więźnia.

Rusalka ani nie płakała ani się nie skarżyła. A gdy brzydki czarownik spoglądał na nią, potrząsała głową, by włosy jej twarz zasłaniały.

Znudzilo się wreszcie Burczybrodzie pilnowanie i zaczął ziewać. Słońce tymczasem znacznie się posunęło na niebie i zaczęło oświetlać złote włosy rusalki. Od światła i



blasku zaczęły czarownika boleć oczy, więc musiał je zamknąć, a wkrótce zasnął snem głębokim.

Niedaleko od łączki wyszła z kryjówki para krasnoludków i z daleka przyglądała się temu co się dzieje. Postanowili wyratować rusalkę i usunąć czarownika na zawsze.

Pobiegli czempredzej do kuny, którą kiedyś uratowali przed gniewem czarownika i opowiedzieli o co chodzi. Kuna naturalnie zaraz przystała. Umiała się skradać jak żmija, skakać jak kot a gryźć tak, jakby się od razu cięło pięćdziesięcioma nożami. Happ — sznap — i odgryzła brzydkiemu czarownikowi głowę.

Teraz zaczęło się wesołe życie w lesie, wszędzie słychać było śpiew i śmiechy, kamienie, w które cza-

## Na zasadzce.

Chłopcom zawsze bójka w głowie.  
Zeszli się raz gdzieś w parowie:  
Janek z trąbką i szabelką,  
Mały Kazik z pałką wielką,  
I Zygmuntek, wystrojony  
W piękny hełm, z lejka zrobiony.

Wnet zaczęła się narada:

— Jak bić wroga? Jak mu szkodzić?

Sprawa tajna: nie wypada  
Zbytńio o niej się rozwoździć!  
Lecz w tym była trudność cała,  
Której przyczyn nie dochodzę,  
Że tak, jak ich trójka stała,  
Wszyscy byli — sami wodze.

A żołnierze?... Co żołnierze!

Niech żołnierzy licho bierze!

— Ja tam będę pułkownikiem, Nie

ustąpię się przed nikim!

— A ja będę generałem,

Bom najmniejszy w wojsku całym!

— A ja będę oficerem,

Bom wykleił hełm papierem!

Ogień w oczach, płomień w twarzy,  
Nikt nie umknie i pół kroku.

Aż tu nagle się Tatarzy

Podkradają chyłkiem z boku.

— Za mną, wiara! — Janek woła

— Dalej naprzód! Dalej, hura!

Ale nikt nie idzie zgola.

— Cóż to? Czy ja podły ciura?

Myśli sobie jeden, drugi —

Żeby leciał na wystugi,

Jak tam kto zawoła byle?

Jestem sobie wódz i tyle!

— Co? ty wodzem? Jeszcze czego!

— Co? Ja miałbym słuchać ciebie?

— Sam potrafię, mój kolego,

Feldmarszałkiem być w potrzebie!

Jeszcze sporów nie skończyli.

Jeszcze wiodą kłótnię głupią,

Gdy Tatarzy w jednej chwili

Wpadli na nich, i... już łupią!

czarownik zaklął krasnoludków, ożyły, a zielona żaba przyniosła wszystkie skarby Burczybrody, by je rozdzielić między mieszkańców lasu.

Najpiękniejszą koronę dostała rusalka. Potem siadła na plecach ładnego szarego gołębia, który ją zaniósł do domu.

Od tej pory między rusalkami a krasnoludkami panuje przyjaźń.

Od tej pory co roku na wiosnę odbywa się wspólna zabawa i nawet kuna wkłada na głowę wianuszek z niezapominajek i uroczyście otwiera tańce z najpiękniejszą rusalką.

## Wody morza.

Po raz pierwszy tego roku Jadzia pojechała nad polskie morze. O, jakie to morze ogromne! Woda i tylko woda, ciemnozielona, to znów niebieska, jakby ktoś rozlał farbę. — Brzegu drugiego nie widać, tylko morze styka się z niebem. Czasem morze jest głębokie i spokojne, czasem mruży gniewnie i jeży się białymi grzywami fal i wyrzuca wtedy na żółty piasek plaży drobne muszki, wodorosty, a nawet rybki.

Jadzia lubi chodzić właśnie wtedy, jak morze jest burzliwe na brzeg i w mokrej morskiej trawie i ostrych, wąskich, sztywnych listeczkach szukać bursztynów. Morze jednak na brzeg wyrzucało najczęściej muszki. Jadzia zbierała więc muszki w torebkę i postanowiła zawieźć je do domu jako pamiątkę po powrocie z wakacji.

Razu jednego była taka burza i tak wielki padał deszcz, że Jadzia musiała cały dzień przesiedzieć w pokoju. Słyszała tylko z daleka głośny huk morskich fal.

Nie było jednak Jadzi nudno w

pokoju, bo czytała ciekawą książeczkę o morzu. Dowiedziała się, że na dnie morza, podobnie jak na ziemi są góry i doliny, że rosną tam dziwaczne rośliny, a także drzewa i krzewy koralu, małych galaretowatych żyjątek, które wytwarzają galarety niby ślimak skorupkę, zabezpieczając się w ten sposób przed drapieżnymi rybami. Jadzia nigdyby nie przypuszczała, że czerwone koraliki, które jej mamusia podarowała, niegdyś żyły na dnie morza. Zdawało się jej, że tylko ryby, raki i ślimaki mają wodne mieszkanie w głębi mórz. Teraz już wie, że tam żyją także perły wytwarzane przez małże zwane perłowcami, że tam rosną gąbki, tak te same gąbki, którymi Jadzia myje się codziennie i które używa się w szkole do wycierania tablicy.

Ile więc pożytecznych rzeczy daje człowiekowi morze. Jadzia wylicza: Ryby i raki jadalne, to już dwie, a potem bursztyn, koral, perły i trawa morska, bo przecież do wyrobu materacy tapicer bierze włos, albo trawę morską.

# SONIA HENIE

## opowiada nam o swej karierze w Hollywood.

Wiadomość o przybyciu Sonii Henie do Brukseli wywołała ogromne zainteresowanie nie tylko wśród jej wielbicieli filmowych, lecz również i sportowych, którzy nieprędko zapomną jej popisów na wszystkich niemal lodowiskach Europy.

Gdy przybyliśmy na lotnisko w towarzystwie dawnego organizatora występów Sonii w Belgii, pełno było tam już osób, czekających z kwiatami w rękach. Wszyscy byli ciekawi widoku eks-mistrzyni świata, pobierającej obecnie w Hollywood minimum 100.000 dolarów od filmu. Sonia jest jedyną mistrzynią amatorską świata, która dzięki sportowi zarobiła olbrzymi majątek. Pomijamy tu słynnych bokserów mistrzów świata, bijących się za pieniądze. Sonia Henie popisywała się bezpłatnie, żądając jedynie od organizatorów zwrotu wysokich stosunkowo kosztów, gdyż podróżowała w warunkach niezwykle luksusowych i wozila ze sobą wszędzie mamusię, której podróże trzeba było również opłacać.

Dowiedziawszy się przed trzema laty o engagement Sonii Henie w Hollywood, przypuszczaliśmy, iż podobnie do innych sportowców nakręci ona jeden lub dwa filmy, w których zademonstruje swój talent łyżwiarski i później, gdy publiczność się do tego przyzwyczai, z dwoma, czy trzema setkami tysięcy dolarów przejdzie na „emeryturę”. So-

rodą było gorzej. Nos szeroki, zadarty do góry, twarz okrągła, figura trochę za pulchna. Każdą pretendentkę do tytułu „gwiazdy” filmowej warunki te natychmiast by zdyskwalifikowały. — Sonia jednak wiedziała o istnieniu w Ameryce instytutów piękności, o „czarodzieju” Maksie Factorze, który potrafił z każdej twarzy kobiecej wydobyć mistrzowskimi makijażami urodę i w rezultacie z trudem tylko poznaliśmy ją później na ekranie.

Pierwsze dwa filmy, które w języku francuskim nosiły tytuł: „Biała zadymka” i „Księżę X”, pod względem gry aktorskiej nie były udane. Sonia poprawiała jednak swą grę z dnia na dzień i reżyserzy z Hollywood doszli do przekonania, że jest ona kopalnią złota, którą trzeba umiejętnie eksploatować.

W Brukseli spotkaliśmy Sonię podobną do tej, którą znaleźliśmy w latach poprzednich. Mimo makijażów, na twarzy nie dostrzegliśmy większej zmiany. — Śmiała się ona wesoło do wszystkich, pokazując ładne zęby, dołki i opowiadała o swej karierze w Hollywood.

— Skończyłam w maju — mówi Sonia — ostatni film, noszący nazwę „Second Fiddle” (drugie skrzypce) z Tyrone Power i Rudy Valle. Przed samym wyjazdem zakomunikowano mi już scenariusz następnego filmu, który będziemy kręcić we wrześniu

swej karierze sportowej, w czasie której zdobyła ona aż dziesięć razy mistrzostwo świata, była ona niejednokrotnie z tych

siada we wszystkich niemal stolicach Europy. Conajmniej miesiąc spędza Sonia w Oslo, gdzie się urodziła przed 26 laty i gdzie



Sonia Henie z bratem, który również zamierza zostać artystą filmowym.

czy innych powodów atakowaną. To jednak w karierze wybitnego sportowca należy zawsze do rzeczy nieuniknionych. — W ciągu długiego okresu czasu Sonia zamykała przeciw swym konkurentom drogę do mistrzostwa świata.

zamieszkują jej rodzice, posiadający znany w całej Norwegii skład futer.

Zatrzymanie się w Brukseli Sonii Henie trwało bardzo krótko. W godzinę później wsiadła do samolotu, który zawiózł ją do Oslo. Przy tej okazji przypominała nam, iż w latach poprzednich uważano ją wśród sportowców za rekordzistkę lotów samolotem, gdyż większość swych podróży na zawody odbywała drogą powietrzną. Teraz podobny przydomek otrzymała wśród gwiazd filmowych. Szkoda, iż komunikacja Ameryka—Europa samolotami Yankee Clipper otwartą została dla pasażerów dopiero w drugiej połowie czerwca. Gdyby nastąpiło to wcześniej, przyleciałaby do Europy samolotem.

Sonia Henie mówiąc to, nie wiedziała jednak, iż Tyrone Power i żona jego Annabella, którzy kupili bilety na lot ponad Oceanem, musieli z projektu tego zrezygnować, gdyż przeciwstawili się temu ich producenci.

Vir.



Dawniej słynna łyżwiarka, a obecnie gwiazda filmowa, Sonia Henie, na dworcu Saint-Lazare w Paryżu.



Sonia i Tyrone Power w jednej z scen filmowych.

nia się jednak uparła. Była ona przekonana, iż posiada talent i, że w karierze filmowej wybije się w podobny sposób, jak w łyżwiarstwie.

Ci, którzy znali Sonię przyjęli to z powątpiewaniem. Była ona miłą, posiadała ładny uśmiech, w czasie którego tworzyły jej się na policzkach dołki, lecz z u-

„Everything happens at night” (wszystko się zdarza w nocy). Będzie to mój szósty film. Z poprzednich producenci byli bardzo zadowoloni, a to jest najważniejsze — mówi ona śmiejąc się do wszystkich.

Sonia Henie jest prostą, jak w latach poprzednich. To zyskuje jej liczne sympatie. Coprawda w

Sonia zwierza się nam, iż polubiła ogromnie Hollywood. Beverly Hills, w którym zamieszkuje, jest jednym z najbardziej uroczych zakątków świata. Nie potrafi ona jednak żyć z dala od Norwegii. Wykorzystuje każdą wakację, by powrócić do Europy w celu odwiedzenia swych przyjaciół i znajomych, których po-

### SZCZĘŚCIE, RADOŚĆ I SPOKÓJ RODZINNY

s t w a r z a  
ZDROWA KOBIECĄ.

Odmłodzenie i leczenie organizmu OWKALINEM niezbędnym jest dla kobiet, gdyż OWKALIN chroni skórę od uwidocznienia, a cały organizm od przedwczesnej starości. Otóż OWKALIN daje nadzwyczajne rezultaty przy anemii, ogólnej słabości, nieprawidłowych miesiączkowaniach, przy wszystkich chorobach kobiecych, przy neurastenji, reumatyzmie, diabeście, upławach, bólu głowy, bezsenności, przy zatwardzeniu, otyłości, wrzodach, krostach i innych chorobach skórnych, i tak dalej. — CENA 26 fr. — PISZCIE DO NAS, a my Wam prześlemy cudowny lek ten i opis użycia. Opłata przy odbiorze. Przesyłka na nasz koszt w razie zamówienia nie mniej jak 2 pudełka.

Piszcie do nas po polsku na adres:  
LABORATOIRE N.E. KALEFLUID  
66, Bould. Exelmans, PARIS (16)



Dalszy ciąg ze str. 8-ej.

Pani v. Tölz usiłowała nastraszyć Juttę, która pragnęła tylko zwolnić ją z ciężaru prowadzenia gospodarstwa. Teraz jednak obrażliwe słowa, wywołały w młodej kobiecie upór. Wyprostowała się dumnie i powiedziała:

— Spodziewam się, że służba będzie mi okazywała należyty szacunek. Kto nie zechce mnie słuchać lub nie będzie wypełniał swoich obowiązków, zostanie zwolniony. Powiem im to wyraźnie. Zapomniałam dotychczas zupełnie podkreślić, kto jest naprawdę panią domu.

Być może, iż dawniej Jutta nie miałaby odwagi, aby wystąpić tak energicznie. Odkąd jednak wiedziała, że Blandyna, Frank i doktor Diehl wierzą w jej niewinność, nabrała otuchy i wiary w siebie. Pomyślała, że nie pozwoli, aby pani v. Tölz w dalszym ciągu ją tyranozowała.

Pani v. Tölz była najwyraźniej zbита z tropu. Bębniła nerwowo palcami po stole.

— Ach, tak! Wobec tego jestem tu zbyt cenna?

Blandyna spojrzała błagalnie na Juttę, która się do niej uśmiechała, aby ją uspokoić:

— Nie jest pani zbyt cenna, pani Hertó. Powtarzam raz jeszcze, że będę panią uważała za gościa.

Twarz starej kobiety przybrała wyraz zaciętej nienawiści.

— Może mam pani jeszcze za to okazywać wdzięczność? — rzekła z ironią.

— Nie liczę na wdzięczność pani. Uważam, że powinnam zabezpieczyć pani byt, tak jakby to był uczyński mój mąż.

Pani v. Tölz podniosła się z miejsca i wyniosłe spojrzała na Juttę.

— Ta wspaniałomyślność jest w istocie wrzuszającą — wycedziła szyderczo, poczem pochyliła głowę w lekkim ukłonie i wyszła z pokoju.

Blandyna, mocno wzburzona, rzuciła się w objęcia Jutty.

— Jutto, kochana najdroższa Jutto, czemu pozwalasz się tak wyzyskiwać? Przebaczyć mej matce ona sama nie wie, co czyni.

— Uspokój się, Blandyno, ja się tem wcale tak bardzo nie przejmuję. Nie gniewam się na twoją matkę. Wydaje się jej, że ma słuszną i stosowną do tego postępuje ze mną.

— Jesteś niezwykle pobłażliwa. Jedyne wytłumaczenie mej matki jest chyba to, że sądzi, iż ma słuszną. Ileż razy próbowałam ją przekonać. Nie mogę pojąć, że nie odczuwa ona dla ciebie wdzięczności. Wyświadczasz nam przecież tyle dobrego.

— Ty za to jesteś wdzięczna, droga Blandyno i tem naprawiasz jej winę. Ale nie mówmy już o tych nieprzyjemnych sprawach. Przystąpimy teraz do narady gospodarczej i omówimy, jak przyjąć naszych gości. Muszę godnie wystąpić, aby się nie narazić na śmiech twojej matki.

Blandyno w gorącym porywie uczucia ujęła rękę Jutty i przy cisnęła do ust. Jutta gwałtownie wyrwała jej dłoń.

— Co robisz, Blandyno?

— Musiałam to zrobić, Jutto.

Młoda kobieta posadziła Blandynę obok siebie.

— Uspokój się, kochanie! A teraz pomyślmy nad tem, jak uraczyć naszych gości. Chcę iść do kucharki z gotowym padłospisem. Muszę potem zawiadomić całą służbę o zmianie, jaka nastąpiła. Nie chcę się okazywać słabą! Obawiam się trochę, lecz postaram się to ukryć przed innymi. Potrafię sobie pozyskać szacunek służby. — Wróćmy jednak do sprawy kolacji. Od śmierci mego męża nie przyjmowaliśmy gości, chciałam więc nadać naszemu przyjęciu uroczysty charakter. A doktor Diehl opowiadał dziś tak dowcipnie o talentach kulinarnych pani Reblin. Musimy się dobrze namyślić moja droga...

— Jak ci się podobał doktor Diehl? — przerwała Blandyna, zarumieniona.

Jutta chciała już zacząć hymn pochwalny na cześć doktora Diehla, lecz przypomniała sobie w porę, że go „nie znosi”.

— Bo ja wiem? Tak sobie — odparła dyplomatycznie. — A tobie się podoba?

— Och, bardzo!

— No, to się doskonale składa, że się mnie podoba mniej — przekomarzała się Jutta.

Blandyna spojrzała z radosnym zdumieniem w filuternie uśmiechniętą twarz przyjaciółki:

— Bywasz ostatnio częściej w dobrym humorze, o, jak mnie to cieszy, Jutto!

— Czy jestem inna niż zazwyczaj? — spytała Jutta z lekkim zakłopotaniem.

— Chwała Bogu! A wiesz od kiedyś się zmieniłaś?

— No?

— Od tego dnia, kiedy nas po raz pierwszy odwiedził pan Rüdiger.

Teraz Jutta z kolei mocno się zaczerwieniła.

— Ależ, Blandyno... Cóż to może mieć wspólnego? Stałam się weselsza i spokojniejsza od czasu, kiedy powiedziałaś mi, że wierzysz w moją niewinność.

— Czy to wywarło na tobie tak wielkie wrażenie?

— O, Blandyno, nie wyobrażasz sobie jakie to okropne, gdy na wszystkich twarzach czyta się nieufność i wzdarcę. Gdy spojrzałam w twoje oczy i wyczytałam w nich coś innego, doznałam wrażenia, że wszystko zmieni się na lepsze.

— Czy wiesz Jutto, że pan Rüdiger należy do ludzi, którzy ufają bez zastrzeżeń?

— Skąd wiesz o tem? — zagadnęła Jutta, rumieniąc się

znowu.

— Podchwyciłam jego spojrzenie, kiedy spoglądał na ciebie.

— Doprawdy?

— Napewno! Wiesz co jest moim najgorętszym pragnieniem

— Nie, nie wiem.

— Aby ci Frank Rüdiger dał wielkie zasłużone szczęście.

Jutta ciężko westchnęła.

— Moja kochana Blandyno, nie mówmy więcej na ten temat.

Dopóki będzie ciążył na mnie choćby cień podejrzenia, dopóty nie wolno mi kochać. Nie połączyłabym się z żadnym mężczyzną w takich warunkach. Póki morderca mego męża nie zostanie wykryty, nie wyjdę powtórnie za mąż.

Blandyna zamilkła. Wreszcie spytała po chwili namysłu:

— Czy nie wystarczyłoby ci Jutto, że cię ktoś kocha i wierzy w ciebie? Zwłaszcza, gdybyś i ty kochała tego człowieka.

Jutta zmarszczyła czoło, poczem gwałtownie potrząsnęła głową.

— Nie, to mi nie wystarczy. Gdybym kochała, to tembardziej nie związałabym się z tym człowiekiem. Nie chciałabym, aby musiał się za mnie wstydzic, aby dzielił moją hańbę. Pragnęłabym, aby mógł z dumnie podniesionem czołem kroczyć u mego boku! Prześliśmy jednak mówić na ten temat.

Obie panie przystąpiły do ożywionej narady gospodarskiej. Gdy wreszcie wszystko zostało omówione, Jutta rzekła:

— Zejdę teraz do kuchni i wydam rozkazy kucharce. Jednocześnie każę zwołać całą służbę. Muszę oznajmić, że odtąd ja będę zarządzała domem. Potem pójdziemy jeszcze na godzinkę do lasu. Idź się przebrać, Blandyno, żebyś była gotowa.

Jutta wykonała natychmiast swoje postanowienie. Kazała zwołać całą służbę do przestronnej kuchni, położonej w suterynie, poczem oświadczyła, że w przyszłości jej polecenia i rozkazy będą miarodajne. Pani v. Tölz oddała w jej ręce ster gospodarstwa. Zastępowała ją, gdyż była cierpiąca i nie mogła sama zajmować się domem, teraz jednak czuje się dobrze i pragnie rządzić sama. Pani v. Tölz pozostanie w pałacu w charakterze gościa.

— Kto nie chce służyć u mnie i słuchać mych rozkazów, niech mi to natychmiast powie. Zwolnię każdego i wypłacę mu prawne wynagrodzenie. Od tych jednak, którzy pozostaną, wymagam bezwzględnego posłuszeństwa i należytego szacunku.

W pierwszej chwili służba była bardzo zdziwiona. Dotychczas nikt nie liczył się z Juttą, wszyscy okazywali jej nieufność i wzdarcę. Służące nazywały ją potajemnie trucicielką. Energiczna przemowa Jutty wywarła na zebranych wrażenie, nikt nie chciał stracić dobrego miejsca. Przytem służba nie cierpiała pani v. Tölz i cieszyła się z jej porażki. Toteż nikt nie odszedł: cała służba zastosowała się do nowego porządku rzeczy.

#### KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Piękna obszerna sala jadalna i przylegające do niej apartamenty w pałacu były rześcicie oświetlone. Wszystkie pokoje miały wygląd odświeżony i uroczysty. Zanim goście przyjechali, Jutta raz jeszcze obeszła cały pałac; zatrzymała się przez dłuższą chwilę w jadalni, obrzucając badawczym wzrokiem pięknie nakryty stół.

Po raz pierwszy cieszyła się majątkiem, który zostawił jej w spadku Malte v. Tübingen. Dzisiejszego wieczoru zlagodziła nieco zwykłą czerń sukni. Miękką, czarną szatą z powiewnego przejrystego jedwabiu miała maleńkie wycięcie przy szyi, ozdobione cenną, żółtawą koronką. Włosy zaczesane gładko z czoła i zwinęła w gruby węzeł nad karkiem, którego klasyczne linje mogły służyć za model rzeźbiarzowi. Suknia otulała miękkimi zwojami jej młodzieńczą postać i spływała w falach aż do stóp. Jutta przypięła sobie bukiet fioletów, które wydawały odurzającą woń.

Fioletki te przyniosła jej Blandyna.

— Rwałałam je w lesie z myślą o tobie, Jutto. Pierwsze fioletki zerwane na wiosnę przynioszą szczęście tej osobie, dla której były zbierane. Zrywając każdy kwiatusek, zanosilałam do nieba modlitwę o twoje szczęście. Spodziewam się, że będziesz jeszcze szczęśliwa.. A dziś wieczorem przypnij te kwiaty do sukni...

I teraz fioletki zdobiły suknię Jutty, roznosząc wokoło słodką woń.

Wyglądała uroczo z lekko zaróżowionymi policzkami i ciemnymi oczyma, które lśniły radosnym blaskiem.

Gdy poprawiała jeszcze coś przy nakryciu stołu, zjawił się w pokoju Norbert. Był w smokingu i wyglądał bardzo elegancko. Jedyne co w nim raziło, to nienaturalna bladeść, która nadawała jego twarzy wygląd zmęczony i chorowity, — oraz wyraz oczu, płonący dziwnym ogniem.

Ujrzawszy teraz Juttę w całej pełni jej młodzieńczej kraszy, drgnął oszołomiony; nigdy nie wydawała mu się tak piękną, jak tego wieczoru.

— Dla kogo mają kwitnąć te piękne fioletki, które nosi pani na sercu? Po raz pierwszy widzę, że przystroiła się pani w kwiaty — rzekł ochryplym głosem.

— Kwiaty przypięłam do sukni, ponieważ prosiła mnie o to Blandyna. Ona to przyniosła mi z lasu pierwsze fioletki — odparła Jutta spokojnie.

— Ach, tak! Obawiałem się, że przypięła je pani na cześć jednego z naszych gości...

— Co znowu! Znam zbyt mało tych panów, aby ich w jakikolwiek sposób wyróżniać.

— A jednak dla tych gości postanowiła pani zmienić dotychczasowy cichy tryb życia!

— Uczyniłam to głównie przez wzgląd na Blandynę. Nie może ona prowadzić nadal tak samotnego życia.

— Dla Blandyny? Zrobiła to pani wyłącznie dla niej? Czyż pani nie zmęczyło również to odludne życie?

— Naturalnie, że tak. Jestem przecież młoda, choć przez pewien czas zapomniałam o tem.

— A młodość pani tęskni za mężczyzną, któremu by pani mogła ofiarować miłość? — spytał Norbert drżącym głosem, niezadowolony dłużej do panowania nad sobą.

Jutta wyprostowała się dumnie.

— Nie przyszło mi na myśl, żeby obdarzać kogokolwiek swoją miłością. Dopóki ciąży na mnie to straszne podejrzenie, nie mam prawa wyjść po raz drugi za mąż i nigdy nie uczyniłabym tego.

Podszedł do niej tak blisko, że cofnęła się o krok.

— Pani tego nie mówi na serjo.

— Mówię to zupełnie poważnie.

— Czy dałaby pani na to słowo honoru?

— Jakież znaczenie może mieć słowo honoru, dane przez kobietę, którą uważa pan za trucicielkę? — spytała z goryczą.

Podniósł rękę błagalnym ruchem.

— To nieprawda, nieprawda... Jutto, proszę mi wierzyć... Nie wątpię o niewinności pani... Niech pani mi da słowo honoru... Dla mnie takie słowo ma ogromne znaczenie.

Wzruszyła ramionami.

— Dobrze, dam je panu, aby położyć kres tej scenie. Nie wyjdę za mąż, zanim morderca mego męża nie zostanie wykryty. Zbladł śmiertelnie z tłumionego wzruszenia, a oczy jego zapłonęły niesamowitym blaskiem.

— Wezmę panią za słowo, pani Jutto!

Odwrociła się w milczeniu i zaczęła układać kwiaty w jednej z żardinerek. W tej chwili weszła do pokoju pani v. Toelz.

Skłoniła lekko głowę z miną obrażonej i zdetronizowanej królowej. Miała na sobie czarną koronkową suknię, w której wyglądała bardzo wytwornie. Norbert pocałował matkę w rękę.

— Gdzie jest Blandyna? — spytała pani v. Toelz.

— Jest jeszcze w moim pokoju. Może trzeba jej pomóc przy ubieraniu, pójdę do niej — odpowiedziała Jutta i szybko wyszła, rada, że udało się jej uciec od płonących spojrzeń Norberta.

Gdy matka i syn pozostali we dwoje, pani v. Toelz spytała przedko:

— Czyś widział? Nosi kołnierzyk z jasnych koronek i przypięła fiołki do sukni. A ze zwykłej sąsiedzkiej kolacji urządziła uroczyste przyjęcie... Jestem pewna, że ma poważne zamiary względem jednego z tych panów. Z doktorem Diehlem napewno się jej nie uda... Ten prawie nie patrzy na nią i zachowuje się z ogromną rezerwą. Lecz ten pan Ruediger wydaje mi się niebezpiecznym...

— Możesz być spokojna, mam... Jutta dała mi przed chwilą słowo honoru, że nie wyjdzie za mąż, zanim morderca wuja nie zostanie wykryty.

— Czy doprawdy tak powiedziała?

— Tak!

— To byłoby naturalnie bardzo dobrze... Oczywiście nie starczy jej odwagi, aby oddać mężczyźnie swoją zbrodniczą rękę... Ale słowo honoru? Czyż słowo honoru tej występnej istoty może mieć jakiegokolwiek znaczenie?

— Cóż? W każdym razie związała się tą obietnicą... Zdaje się, że możemy być spokojni... Gdyby ją ten Ruediger interesował, to nie dawałaby mi słowa honoru...

— Tem lepiej! Blandyna miałaby wtedy więcej szans. Chciałabym, żeby dobrze wyszła za mąż, a mam wrażenie, że ci dwaj panowie są ludźmi zamożnymi... Od wczoraj obrzydł mi zupełnie pokój w pałacu... Wysadziła mnie z siodła, a cała służba słucha jej za słowo. Niestety, nie mam już nic do powiedzenia w tym domu... Co robić? Narazie musimy tu siedzieć...

— Słusznie mam! Gdyby można było coś poradzić, tobym już dawno stąd uciekł! — krzyknął Norbert.

Matka spojrzała na niego z niepokojem.

— Norbercie, co się stało? Jesteś ostatnio taki zdenerwowany, masz tak nierówne usposobienie... Co ci dolega?

Obrzucił matkę płonącym wzrokiem.

— Powiem ci prawdę, a wówczas zrozumiesz wszystko... Aczkolwiek wyda się to może dziwnem i niezrozumiałem, ale... ale ja kocham Juttę!

— Norbercie!

— Tak, mam, kocham ją! Namiętność dla tej kobiety dręczy mnie, gnębi, pożera... A jednak nie potrafię jej przewyciężyć! Kocham Juttę!

Ostatnie słowa podobne były do jęku rozpaczliwej. Matka spojrzała na niego z przerażeniem.

— Wielki Boże! Jak możesz kochać kobietę, która ma na sumieniu tak straszną zbrodnię?!

Zaśmiał się chrapliwie.

— Jak mogę? Tak, mnie samemu wydaje się to zagadką. Chciałem nienawidzieć, lecz pokochałem ją... Przechodzę istne katusze... Teraz już znasz przyczynę mego nierównego usposobienia... Nie mam na to rady...

— Tylko Bóg może ci pomóc, Norbercie! — rzekła matka, zgłębiona.

— Pan Bóg ma na głowie wiele innych rzeczy, nie może zajmować się moją osobą — odparł Norbert ochryple. — Przestańmy jednak mówić o tem, bo Jutta i Blandyna już nadchodzą.

Pani v. Toelz opadła wyczerpana na krzesło. W tej chwili weszła Jutta a z nią Blandyna. Młoda panna miała na sobie jasnoniebieską jedwabną sukienkę, w której wyglądała prześlicznie. — Blandyna nie była wprawdzie tak piękna jak Jutta, lecz posiadała wiele swoistego dzwiku, który tego wieczoru promieniował szczególnie z jej całej postaci. Matka zmierzyla ją badawczym spojrzeniem i z zadowoleniem skinęła głową. Zapomniała nawet w tej chwili o wyznaniu Norberta, które wstrząsnęło nią do głębi.

Zależało jej ogromnie, żeby Blandyna znalazła bogatego konkurenta. Było jej wszystko jedno, czy córka poślubi Franka Ruedigera, czy doktora Diehla. Przypuszczała, że jednemu z młodych ludzi Blandyna musi się spodobać, była przecież naprawdę ładną dziewczyną.

Pani v. Toelz snuła już plany na przyszłość. Egoistka z natury, spodziewała się rozmaitych korzyści, wynikających z małżeństwa córki. Podeszła do niej i poprawiła jeszcze kilka szczegółów przy toalecie Blandyny. Wkrótce przed gankiem zaturkotał powóz, w którym przyjechali obaj przyjaciele.

Lokaj wprowadził ich do salonu. Frank Ruediger, jak większość panów, wyglądał w smokingu bardzo elegancko. Strój wieczorny uwydatniał jego wysmukłą, kształtną postać o szerokich ramionach. Ogorzała twarz rozświecały szare oczy o tkliwym, serdecznym wyrazie; tworzyły one dziwny kontrast z jego energicznymi ostreimi rysami.

Doktor Diehl także robił bardzo wytworne wrażenie. Jego wysmukłe roześmiane oczy spoczęły przelotnie na zebranych; nikt z obecnych nie pomyślał przez chwilę, że najmniejszy szczegół nie uszedł jego bacności. Spozrzegł natychmiast, że Norbert jest ogromnie wzburzony, lecz pragnie to ukryć. Zauważył również, jak pani v. Toelz rzuca zatroskane spojrzenia na syna.

Doktor Diehl powitał uprzejmie panią v. Toelz i Blandynę, okazując wobec Jutty znowu ogromny chłód i rezerwę; młoda kobieta usiłowała odwzajemnić napozór te uczucia.

Doktor Diehl prowadził do kolacji Blandynę, Frank Ruediger skłonił się przed Juttą. Obie pary udały się do jadalni; za nimi podążyła pani v. Toelz, wsparta na ramieniu Norberta.

Henryk Diehl postarał się, aby przy stole panował wesoły nastrój. Potrafił zabawić całe towarzystwo, nikt nie mógł mu się oprzeć. Blandyna była poprostu porwana jego dobrym humorem. Frank sekundował przyjacielowi, tembardziej, że serce mu rosło gdy patrzył na Juttę. Nie mógł od niej oderwać wzroku, to też nie zważał wcale na Norberta, który posyłał w jego stronę zazdrosne spojrzenia. Norbert jednak w duchu triumfował, wiedział bowiem, że Jutta dała mu słowo honoru i napewno go dotrzyma. Ponieważ on sam nie mógł posiadać Jutty, więc nie chciał aby serce zdobył inny mężczyzna.

Norbert zmusił się także do wesołego tonu; nawet smutna twarzyczka Jutty rozjaśniła się podczas kolacji. Niekiedy zapomniała o swej roli i śmiała się z dowcipów doktora Diehla; w takich razach on okazywał jej jeszcze większą rezerwę, aby jej przypomnieć jak powinna się zachowywać wobec niego. Blandyna zauważyła ze smutkiem, że Diehl i Jutta czuje do siebie wzajemną antypatję, i było jej bardzo przykro z tego powodu.

Po kolacji podano w przyległym pokoju czarną kawę; Blandyna i Henryk odosobnili się od reszty towarzystwa i stanęli oboje przy otwartym oknie. Wówczas dziewczyna spytała półgłosem:

— Dlaczego pan właściwie nie lubi pani v. Tuebingen?

— Czy sądzi pani, że jej nie lubię? — spytał napozór niewinnie.

— O tak, pan jej nie lubi! Wiem nawet dlaczego.

Oczy Henryka zabłysły. Dążył przez cały wieczór do tego, aby Blandyna zadała mu to pytanie. To było głównym powodem jego zachowania wobec Jutty.

— Czy pani naprawdę wie o tem?

— Tak! Przypuszcza pan, że się ją słusznie posądza o popełnienie tego czynu...

— Ależ, panno Blandyno!

— Nie, niech się pan nie wykręca! Przyszedł pan do pałacu jedynie dlatego, żeby sprawić przyjemność swemu przyjacielowi. Gdyby nie to, unikałby pan z pewnością naszego domu. Wszyscy wokół są przekonani, że Jutta jest winna. Ja tylko w to nie wierzę, ani też pan Ruediger.

— Jaka pani spozrzegawcza. Mój przyjaciel rzeczywiście gotów dać głowę za niewinność pani Jutty. Ja jednak jestem bardziej krytycznie usposobiony. Bez ognia niema dymu, jak powiada przysłowie.

Oczy Blandyny zabłysły żywo.

— Panie doktorze! Powiedział pan poprzednio, że pragnie pan, abyśmy zostali dobrymi przyjaciółmi...

— Jest to rzeczywiście mojem najgorętszem pragnieniem.

— Może się ono tylko wtedy spełnić, jeżeli uwierzy pan w niewinność Jutty.

— Doprawdy, tylko wtedy? — spytał patrząc na nią badawczo.

— Tak, musi się pan do niej przekonać. Gdyby pan wiedział, jaka to dobra, szlachetna istota, wówczas wstydziłby się pan swojej nieufności. Biedaczka tyle wycierpiała z tego powodu. Proszę na nią spojrzeć. Czy tak wygląda zbrodniarka? Jestem pewna, że nie popełniła tego czynu!

— Lecz nie posiada pani dowodów na to?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sucho zaskrzypiało pióro — tak jak sucho zatrzeszczeć potem miało ramię szubienicy.

— Nie zasłużył na żołnierską śmierć przez rozstrzelanie! — zauważył dyktator, podpisując wyrok śmierci.

— A ten drugi? — adiutant podsunął mu nowy akt.

— Ten drugi musi umrzeć również — odparł krótko generał.

— Ekscelencjo...

W głowie kapitana brzmi tak gorąca nuta, że trzymająca pióro dłoń dyktatora zatrzymała się.

— Czego chcesz?

— Ekscelencjo... Niech go pan ulaskawi!

— W imię czego?

— Dziś rano była u mnie jego matka, stara senora Elwira Las Casso... I błagała mnie, ażebym wstawił się za jej synem... Miała tak ogromnie smutne oczy, że nie mogę o nich zapomnieć...

— Zatem Miguelowi Las Casso wolno spiskować przeciwko obecnemu ustrojowi naszej Rzeczypospolitej... Wolno mu siać zamęt i knuć zamachy na moje życie... A to wszystko ująć ma mu bezkarnie tylko dlatego, że jego matka ma bardzo smutne oczy! Bardzo swoista logika — zmarszczył brwi generał.

— Generale — rzekł już ciszej adiutant — przyznaję, że ten mój argument jest może za słaby. Ale są jeszcze inne powody, dla których powinien pan ulaskawić Miguela Las Casso. Proszę uprzytomnić sobie, że to już dwudziesty wyrok śmierci, jaki podpisałeś w ciągu ostatniego miesiąca... Czy nie zbyt wiele krwi przelewa się w naszej ojczyźnie? Czy nie szafarzysz, generale, zbyt hojnie życiem swoich poddanych?

— Mój młody przyjacielu — odparł generał — kiedy przed dwoma laty, ryzykując nadmiernie, wkroczyłem na czele swojej brygady do stolicy, ażeby wprowadzić tam nowy ład, miałem sposobność ocenić twoją męską wierność i żołnierską waleczność. Niestety, chociaż jesteś pierwszorzędnym oficerem, nie zrobię z ciebie nigdy trzeźwo argumentującego męża stanu. Naprzykład teraz zarzucasz mi, że w związku z likwidowaniem wykrytego spisku, postępuję bardzo radykalnie, że „szafarzuję zbyt hojnie” życiem naszych obywateli. Lecz coby się stało, gdybym mniej stalową ręką utrzymywał ład wśród tego ustawicznie rozpolitykowanego pełnego igrasce południowo-amerykańskiego temperamentu społeczeństwa? Niestłumiona w zarodku rewolucja pociągnęłaby za sobą znacznie większe ofiary. Życie straciłoby wówczas nie dwudziestu, ale co najmniej dwa, trzy tysiące obywateli. Nie dziw się więc, że, konsekwentny w swojej bezwzględności, nie znalazłem łaski również dla Miguela Las Casso, chociaż matka jego ma bardzo smutne oczy...

— Obywatele nasi, nie wchodzą

## Tylko jedna sekunda...

W pewnej republice połudn.-amerykańskiej.

w sedno sprawy, nazywają cię już, generale, krwawym tyranem...

— Mało dbam o to, co mówi o mnie motloch. Zależy mi najwyżej na sądach moich najbliższych przyjaciół, naprzykład twoich, mój wierny druho...

— Jeśli więc, ekscelencjo, raz jeszcze poproszę cię, ażebyś ulaskawił Las Casso?

— Wówczas popełnię wielką niekonsekwencję i ulaskawię go w istocie: tylko dlatego, ażeby oczy twoje, pamiętające o innych smutnych oczach, rozjaśniły się bodaj na chwilę. A teraz nie dziękuj... I do widzenia!

Dyktator skierował się w stronę drzwi.

— Zadzwoń po auto i eskortę? — usiłował zatrzymać go młody przyjaciel.

— Nie... Jestem strasznie wyczerpany nerwowo... Pójdę na piechotę!

— Generale, czy wobec ostatnich nastrojów w stolicy, nie będzie to zbyt ryzykowne?

— Ryzykowałem tysiąc razy w życiu, zaryzykuję i teraz — wzruszył ramionami generał.

★

Parę chwil potem warta, stojąca przed pałacem rządowym, prezentowała przed nim broń. Generał zaś rażnym krokiem poszedł wzdłuż alei, oświetlonej fantastycznie pierzastymi palmami.

A w pewnej za nim odległości, trzymając rękę na ukrytym w kieszeni rewolwerze, szedł wierny jego adiutant.

Rzadcy o tej porze przechodnie nie zwracali uwagi na ubranego po cywilnemu dzentelmena o szerokich barach i drapieżnym profilu. On zaś szedł miarowym krokiem wojskowym.

Tak maszerował kiedyś jako młodziutki podporucznik na czele swego plutonu, takim samym krokiem defilował potem wraz z pułkiem (już jako jego dowódca) podczas narodowego święta, i tym samym twardym krokiem przemierzał potem, wraz ze swoją zbuntowaną brygadą, ulice zdobytej stolicy po których wały się resztki barykad, trupy ludzi i zwierząt.

Nie umiał już inaczej maszerować ten rytm kroków miał już we krwi, tak, jak wrodzony mu był brak sentymentalizmu i lirycznych uniesień.

Sliczne były, ciągnące się wzdłuż alei rabaty, pełne najprzedniejszych południowych kwiatów. Urzekającą zieloną była perspektywa palmowej alei, zlewająca się w oddali z błękitem morza. Nieopisanie modra była kopuła pogodnego nie-

ba: ale generał nie widział nic z tych cudów, równym krokiem przemierzając asfalt alei...

W pewnym momencie minęła go jakaś elegancka, smukła kobieta.

Generał, idąc parę kroków za nią, zwrócił uwagę na niezwykłą strzelistość nóg, na harmonijną szczupłość jej kibici.

Ubrana była w powiewną suknię. W jednej ręce trzymała zamkniętą parasolkę, w drugiej ślicznie opakowaną bombonierkę. Zapach mocnych perfum snuł się za nią jak walka za galopującą amazonką.

W pewnej chwili nieznajoma — zmęczona widocznie słońcem — zatrzymała się, ażeby otworzyć parasolkę. Manipulując przy niej, niebacznie opuściła bombonierkę, która ciężko opadła na ziemię.

Dyktator — zawsze dla dam elegancki — jednym skokiem znalazł się obok. Szybko pochyliwszy się, chwycił do ręki upuszczoną paczkę.

— Seniorito! — wyprostował się dwornie.

Spojrzała na niego para przepaściwych oczu bez dna. Twarz jej była cudna, ale bez uśmiechu. Powieki zatrzepotały szybko.

— Seniorito... — powtórzył generał.

I wpatrzony we wspaniałą urodę jej twarzy, przez sekundę zastygł w bezruchu.

### Tylko jedna sekunda.

Zwaliły się na niego skróty błyskawicznych myśli.

Zaraz, zaraz: gdzie widział już tę dziewczynę strzelistą jak gotycka kolumna?

Ach, prawda!... To było przed trzema z górą laty. Zobaczył ją w hotelowym hallu „Excelsioru”. Ubrana była w powłóczęstą, ametystowej barwy suknię: widocznie wybierała się na jakieś przyjęcie. Zaraz potem podeszła do niej również wysoka starsza pani: z pewnością jej matka... I obie damy opuściły hall.

Generał, śledząc je z daleka, dostrzegł jeszcze, że wsiadają do wytwornej limuzyny, która wkrótce zniknęła na zakręcie.

Nie miał potem widać czasu, ażeby myśleć o nieznajomej. Ciężkie i twarde były bowiem te ostatnie trzy lata. Ale teraz, kiedy niespodziewanie ujrzał ją znowu, spoglądając w bezdennie głębokie oczy, uczył coś jak gdyby szarpnięcie.

Mimowoli zanalizował straszliwy wysiłek ostatnich lat swego życia: długie, denerwujące miesiące politycznych knołów, brawurowy, lecz jakżeż niebezpieczny marsz na stolicę, a potem ciężki znój swych dyktatorskich rządów.

Nie miał wolnej dla siebie nawet i godziny. Każde włókno swego jestestwa, każdą minutę pracowitego dnia oddawać musiał Molochowi, który, pożerając innych, pożerał również i jego samego.

Za cenę wszystkich tych wysiłków, zbrzydzanych krwią współziomków, wielbionych przez jednych, a zniechęconych przez innych, spełniły się wreszcie jego najzuchwalsze marzenia: posiadał nieograniczoną władzę, najwyższe zaszczyty.

— Lecz czy to wszystko dało mi właściwie szczęście? — opadły go teraz refleksje.

Bardzo mała była ta południowa republika amerykańska, nad którą panował. Bardzo straszliwe były jednak ofiary, przez które do władzy tej doszedł.

Zgorzkniał, zniechęcony, pojawił nagle, że nie uszczęśliwił ani swych podwładnych, ani... samego siebie.

W kieracie nieznośnej pracy, wśród intryg najbliższych przyjaciół, wśród huku salw batalionów piechoty, uspokajających bunt rewolucjonistów, przechodziły miesiące jeden po drugim. A tymczasem wiosna uśmiechała się słońcem... A tymczasem na rabatach kwitną pachnące kwiaty... A alejami snują się tak śliczne kobiety jak ta nieznajoma, w głąb oczu której spogląda teraz zachwycony.

A gdyby tak zrzucić z siebie to nieznośne jarzmo odpowiedzialności, zrezygnować z ambicji i władzy, i rozpocząć nowe życie z dala od zgiełku politycznego świata, a po latach niewypowiedzianych utrudzeń rozplątać się w spokoju zielonego lasu i odpocząć w czyichś ramionach, takich białych jak tej wysmukłej pani...

Te wszystkie myśli przewaliły się przez jego mózg w ciągu krótkiej sekundy.

— Seniorito! — uśmiecha się generał, podając nieznajomej upuszczoną przez nią paczkę.

I zaraz w następnej sekundzie resztę jego słów, myśli i spojrzeń rozzerwał straszliwy huk bomby, zamkniętej w wytwornej, elegancko zapakowanej bombonierce.

★

Krótko zabrzmiała salwa, jaką kompania honorowa żegnała na cmentarzu znikającą w grobie, narodową chorągwią okrytą trumną dyktatora. Szybko rozwiały się delikatne dymy, parujące z luf karabinów.

Trochę dłużej leżały wiosenne kwiaty na mogile ślicznej Izabelli Las Casso, która rzuciwszy bombę pod nogi krwawego generała, zginęła razem z nim.

A jeszcze dłużej (bo aż do samej śmierci) smutne będą oczy pewnej swej matki, wędrującej po ogrodzie tak żałośnie opustoszałym, jak serce samotnej starości.

Andrzej Zański.

## Z wydarzeń na Dalekim Wschodzie.



← Kolumna żołnierzy japońskich wioząca materiał i żywność, ciągnie w kierunku frontu.

★

→ Barykady, wzniesione między koncesją japońską i angielską w Tien-Tsinie. Zatarg, powstały na tle barykad, posiada widoki szybkiego załatwienia



Portugalia jest republiką, która łącznie z wyspami Azory i Madera zajmuje 92.929 km. kw. W roku 1930 liczyło państwo 6.825.883 mieszkańców. Stolicą jest Lizbona.

Małe Państwo na Półwyspie Pirenejskim, Portugalia, przygotowuje na rok przysły wielkie uroczystości jubileuszowe z okazji 800-lecia istnienia tego samodzielnego państwa. W roku 1139 Alfons I. zwycięstwem nad Arabami pod Ourique złamał hegemonię arabską nad Portugalią i zjednoczenia kraju dokonał w roku 1143, kiedy Arabom odebrał Lizbonę. Po zwycięstwie pod Ourique Alfons obwołany został przez lud królem, a Papież Inocenty II, uznał go w dwa lata później. W dziesięcioleciu od r. 1140 do 1150 przeprowadzono reorganizację wewnętrzną państwa, któremu dano mocne fundamenty. Historia kraju jest wielce wzruszająca. Portugalia stała się mocarstwem a ostatecznie spadła do poziomu państwa niemal bez znaczenia. Upadek rozpoczął się kiedy w latach 1580 do 1640 obsadzona została przez Hiszpanię. Wprawdzie znowu się oswobodziła, jednak dawnej sławy nie osiągnęła. W ostatnich 15 latach pod mądrymi rządami Salazara, po ciężkich poprzednich wstrząsach Portugalia znowu się opamiętała, rosła gospodarczo i kulturalnie i żyła w pokoju.

Jeśli więc mówi się o wzroście znaczenia gospodarczego Portugalii —

## Portugalia — kraj słońca i pracy.



Młodzież portugalska defiluje w pochodzie w dniu święta narodowego.

trzeba koniecznie wspomnieć nieocznione wprost zasługi dr. Oliveira Salazara — rządcy państwa. A zaiste dziwna jest historia życia tego wielkiego męża stanu.

Dr. Salazar urodził się w r. 1889 jako syn chłopca z Beira. Na uniwersytecie w Coimbrze kończy prawo, zdobywa doktorat i parę lat później

zostaje mianowany profesorem tego uniwersytetu. Od roku 1925 rzuca się w wir życia politycznego, pracując bez wytchnienia nad polepszeniem gospodarki swojej ojczyzny. Salazar jest cichy, pracowity, stoni od ludzi i wystawnego życia, unika wszelkiej reklamy. I dzięki wysiłkom i pracy tego człowieka, Por-

tugalia stała się państwem kwitnącym gospodarczo i kulturalnie.

Jubileusz 800-lecia istnienia powstania Portugalii obchodzony będzie uroczystości. Szczytowym punktem będzie wystawa, zainstalowana między klasztorem Gerolimitów, a rzeką, którą sławni żeglarze udawali się na zdobycie świata. Na życzenie Salazara wystawa ma pokazać światu, jak niezatarte ślady pozostawiła Portugalia na całej kuli ziemskiej i w jakiej mierze przyczyniła się do podniesienia kulturalnego różnych narodów.

Działalność kolonizacyjna Portugalczyków była wspaniała, a sam marszałek francuski Lyautey, znawca tego problemu, uznał, że nawet dzisiaj jeszcze mocarstwa mogłyby się uczyć od Portugalczyków sztuki kolonizacyjnej. Dotychczas w krajach, które dawniej należały do Portugalii, stoją wspaniałe pałace, kościoły, szkoły, instytuty naukowe przez Portugalczyków wybudowane. Budowali oni wszędzie drukarnie i starali się, aby narody pod ich panowaniem rozwijały się należycie i stwarzały swe wartości. Portugalcy misjonarze nieśli wszędzie kulturę, której ślady ani po całych wiekach nie zostały zatarte.

Jednym z najbardziej czczonych świętych w Portugalii jest św. Antoni, którego miejsce urodzenia będzie w miniaturze wystawione na projektowanej wystawie.



Na plantacji.

Rano jeszcze na polu — wieczorem już w puszkach.

Kto po raz pierwszy zawita do Hawaj olśniony jest pięknem tej krainy, składającej się z szeregu wysp wulkanicznych i małych przeczudnych wysepek koralowych. Prawdziwy to raj na ziemi. Na jednej z wysp położona jest stolica Hawaj słynne Honolulu. Zbliżając się statkiem do tego malowniczo położonego wśród palm miasta, z daleka widzimy unoszący się wysoko nad morzem domów — olbrzymich rozmiarów ananas, będący symbolem źródła bogactwa wysp hawajskich a zarazem bardzo praktycznym urządzeniem: w rzeczywistości jest to wielki rezerwoar wodny, w którym mieści się ponad pół miliona litrów wody przeznaczonej dla największej w świecie fabryki konserw ananasowych.

Gdy Hawaj w 1898 roku przemie-

## Wyspy ananasowe.

niło się z królestwa w republikę i oddało się pod opiekę Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, pierwszy amerykański gubernator tego kraju rozpoczął zakładać olbrzymie plantacje ananasowe, pokrywające zwłaszcza wyspę Lanai. Pod wpływem wiecznego słońca w Hawaj przy klimacie podzwrotnikowym owoce tam wcześniej dojrzewają, niż w innych krajach a ponadto w nadmiarze posiadają tam również trzcinę cukrową, będącą najlepszym środkiem do konserwowania. Dziesiątki milionów dolarów kosztowały plantacje, lecz znacznie więcej milionów pochłonęła propaganda i reklama prasowa, idąca w kierunku przyzwyczajenia ludzi do spożycia ananasu konserwowanego w puszkach. Wyślano miliony i miliony puszek z próbkami ananasu do wszystkich

krajów świata i w niezliczonych artykułach starano się konsumentów przekonać, że ananas w puszkach nie smakuje gorzej od świeżego ananasu.

Aczkolwiek mieszkańcy wszystkich wysp hawajskich utrzymują się głównie z plantacji i przeróbki ananasów, to przede wszystkim na jednej z ośmiu wysp Lanai uprawia się wyłącznie ananas, a na innych wyspach żyzna gleba sprzyja więc rozwojowi trzciny cukrowej.

W okresie żniw zatrudnia się dziesiątki tysięcy Japończyków i Chińczyków na wyspie Lanai Pracują oni w szalonym tempie, albowiem w tym samym dniu, gdy nożem odcina się owoc od korzenia, musi być natychmiast konserwowany i zapakowany w puszkach. Tylko w ten sposób bowiem można utrzymać świe-

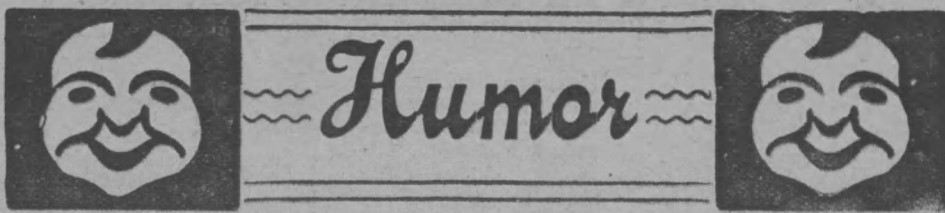


Asfaltowe szosy w dżungli.

Hawaj jest najbardziej romantycznym zakątkiem Ameryki i dlatego liczni turyści zwiedzają ten kraj. Przez wielki rezerwat przyrody na wyspach hawajskich w t. zw. w Parku Narodowym prowadzi przez „dżunglę” wspaniała szosa asfaltowa.

żość i zapach ananasu przez długie lata.

Samochodami ciężarowymi i koleją przewozi się owoc do portu w Lanai a już po pięciu godzinach następuje przeróbka w fabryce w Oahu. Tam przy pomocy najnowszych maszyn usuwa się korę i pestki, oczyszcza się owoc, gotuje i rozdziela. Robotnice, pracujące w gumowych rękawiczkach, przykrawają owoc tak, że wmieści się on w puszkach a następnie wkładają ananas na posuwającą się taśmę i teraz dostaje się do pakowni. Wieczorem tego samego dnia ananas już znajduje się w puszkach, które rozesłane zostaną w świat.



### Ma rację.

— Jakim sposobem Jonas mógł być połknięty przez wieloryba, kiedy wieloryb ma wąskie gardło?

— Ba, Żydzi wszędzie umieją się wśliznąć.

### Szczęście.

Ferdek i Merdek.

— Te, Ferdziuś!... Znalazłem czterolistną koniczynę!

— I co?... Przyniosła ci szczęście?

— No, pewnie!... Znalazłem ją w portfelu!

### Nie poznał go.

Pan Teofil jeździ od niedawna nową maszyną. Wczoraj znowu potracił jakiegoś przechodnia. Potrącony przygląda mu się badawczo i powiada:

— Panie, to skandal!... Już drugi raz wpada pan na mnie!

— Najmocniej przepraszam... — odpowiada grzecznie pan Teofil. — W pierwszej chwili nie poznałem szanownego pana...

# 1000 LAT CHWAŁY ORĘZA POLSKIEGO

## Dziedzictwo chwały orężnej.

Przodkowie nasi — przez tysiącletnie dzieje Narodu Polskiego — pozostawili nam wspaniałe dziedzictwo, które każdego z nas napawać może dumą. To dziedzictwo składa się z imponującej twórczości, która trwałymi wartościami wzbogaciła dorobek ogólnoludzki. Jest pośród tego dziedzictwa mnóstwo pięknych kart, jasniejących nazwiskami sławnych uczonych, badaczy i wynalazców, genialnych artystów ze wszystkich dziedzin — literatury, muzyki, malarstwa, rzeźby, architektury i teatru, — organizatorów i pionierów. Ale są również w tym dziedzictwie karty czynów różnych, zwycięstw, decydujących o losach nie tylko Polski, ale Europy, walk, które były zwrotnymi momentami w dziejach narodów, wojen, które kształtowały stosunki międzynarodowe na całej epoki.

## Naród relników i rycerzy.

Ale jest w tym dziedzictwie klejnot najprzedniejszy, jakim nie wiele narodów może się poszczycić. Tym klejnotem jest prawdziwie rycerska cnota Polaków: męstwo szlachetne i bitność nie zaborcza.

Naród Polski, od wieków rozkochany w rolnictwie, miłujący pokój i wolność, na skutek położenia geograficznego swych ziem i niespokojnego sąsiedztwa, niezliczoną ilość razy musiał chwycić za broń, aby ójcowizny bonić przed wrażą nawala. I choć nieraz przychodziło stawać przeciw wielokrotnie liczniejszemu nieprzyjacielowi, Polak zawsze mężnie i dzielnie spisywał się na polach bitew.

A choć tylekroć Polacy odnosili druzgocące zwycięstwa, oddające niemal całkowicie w ich ręce pokonanego nieprzyjaciela, nigdy nie wytworzyła się w Narodzie Polskim zaborczość. Hasłem, malującym charakter narodowy, stały się w Polsce słowa: „cudzego nie chcemy, swego nie damy!”

Oręż polski nigdy nie niósł za sobą zagłady, nie był narzędziem zniszczeń i brutalnej przemocy. Wręcz przeciwnie, zawsze szła za nim wolność, bo tylko w imię wolności zamieniali Polacy lemiesz na miecz.

Będąc przez setki lat wielką potęgą militarną, nigdy nie byli Polacy narodem żołdactwa, lecz zawsze byli narodem rycerskim. Potęgę zbrojną tylko wówczas rzucali na szalę, gdy trzeba było bronić skarbów największych — ójcowizny i wolności. Ale tej potęgi nie obracali ku podbojowi. Gdyby leżała w charakterze polskim zaborczość, mogłaby Polska — w dobie, gdy decydowała o losach Europy — zawładnąć wieloma krajami, ujarzmić wiele ludów. Nie uczyniła tego boć znak Jej — Orzeł szlachetny i mężny, a nie podstępny, zdradziecki, na łatwą zdobycz czyhający sęp.

## Orle gniazdo.

Jest głęboka treść w legendach, opiewających początki dziejów każ-

dego narodu. Legendy pradziejów Polski mają swą głęboką wymowę. Legendarny Lech, przedzierający się ze swą drużyną przez leśną knieję, ujrzał orle gniazdo. Wskazując królewskiego ptaka swym wojownikom, rzekł: „Oto znak nasz! Bądźmy orłom podobni”. W słowach tych słowach tych objawił się cały rycerski duch Narodu.

Lechowe orle gniazdo stało się symbolem dziejów Polski. Kraj spokojny rolników stał się prawdziwie orlim gniazdem.

## „My Polacy kochamy się w żelazie”.

Taką odpowiedź dał poseł polski cesarzowi niemieckiemu, który go pragnął olśnić widokiem złota cesarskiego skarbcza. I znowu w tych słowach ujawnia się dusza narodu. Posłowi polskiemu nie zaimponował widok złota, gdyż wiedział, że pod dostatkiem można zdobyć złota wza-

mian za bogate plody sarmackiej krainy i plony wytrwałej polskiej pracy. Wiedział nadto, że złoto siły nie daje, że nie stanowi o istotnej wartości. A dając dumną odpowiedź, że Polacy dość mają złota, ale kochają się w żelazie, wyraził jakby najistotniejszą treść dziejów Polski tkwiącą w świadomości, że złoto aż nadto często do przekupstwa i wypaczenia dusz służy, natomiast podstawę prawdziwego bogactwa daje narodowi żelazo plugów, sierpów i kos, a straż najpewniejszą stanowi żelazo zbroic i mieczów.

## Polski miecz i cesarska korona.

Nie na samej dzielności wyrosła potęga państwa Bolesława Chrobrego. Jego miecz — Szczerbiec, późniejszych królów polskich symbol władzy, kreślił nie tylko wyroki zagłady wrogich zastępów ale i nakazy politycznej mądrości, uważającej

wojnę jedynie za zło konieczne. Umiał miecz Chrobrego nakazywać szacunek dla Polski, bo umiał nie tylko zwyciężać wroga, ale i czuwać nad sprawiedliwością w kraju, umiał nie tylko zdobywać ale i utrzymywać. Rozumiał Chrobry, że zmienne są koleje wojny, że za zwycięstwami może przyjść przegrana, jeśli państwo nie będzie silne od wewnątrz, jeśli go nie będzie nieustannie wzmacniać twórcza praca Narodu. Aby więc pokój krajowi zapewnić, każe Chrobry — zwycięzca w tylu bitwach — wbić w dno rzek graniczne pale, aby poza nimi mogła się bez przeszkód odbywać pokojowa paca.

Odwaga w polu a mądrość w pokoju uwieńczone zostały wspaniałe. Cesarską koroną, którą cesarz Otton w czasie pobytu w Gnieźnie uwieńczył skronie Chrobrego. Ta korona była tylko symbolem tego uznania, jakie potrafił zdobyć polski władca i jego naród nawet w oczach germańskiego sąsiada. Ta korona była skutkiem siły a nie jej źródłem. Była stwierdzeniem mocarstwowej roli Polski, roli, której nie można było ani zaprzeczyć, ani pomniejszyć.

## Od Chrobrego do Krzywoustego.

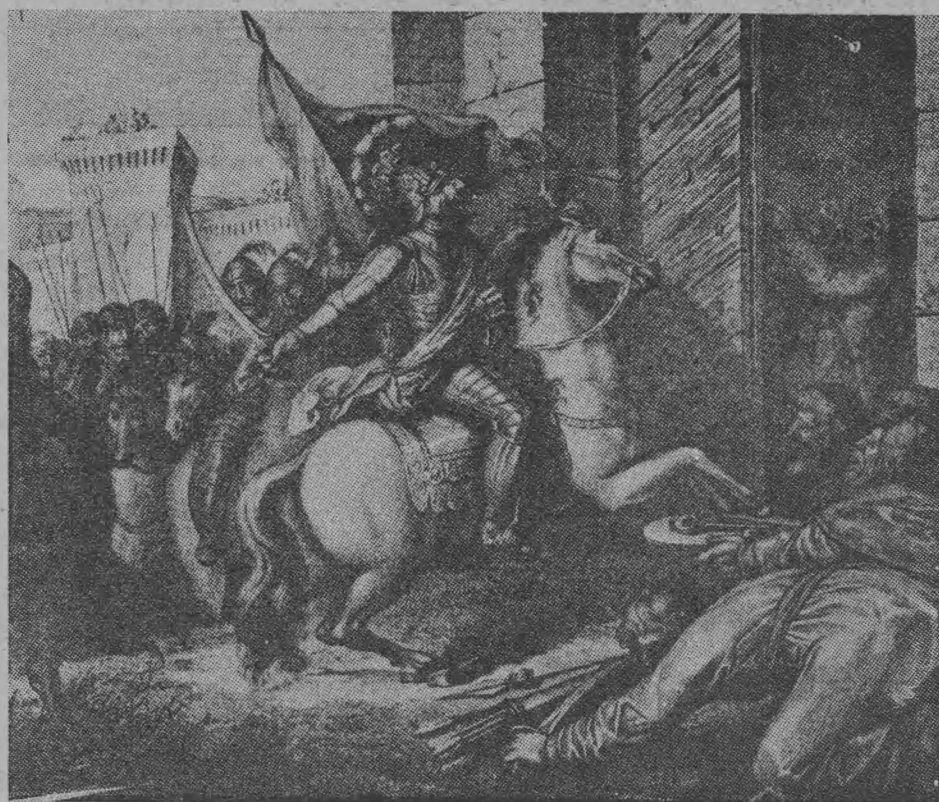
Ta rola Polski była solą w oku złych i zawistnych sąsiadów, uganiających się tylko przed siłą. Nie ustawiali w wykorzystywaniu swej liczebnej przewagi, czyhając jeno na sposobną chwilę, by siłę Polski osłabić. Nie dawali znać spokoju narodowi, nie lubiącemu niepotrzebnie pohrękiwać szablą. Z następców Chrobrego nie każdy był wojownikiem na jego miarę. Wskrzesał tradycję jego zwycięstw Bolesław Śmiały, a po nim Bolesław Krzywousty. Wodzili oni zastępy zbrojne na liczne wyprawy przeciw powstającym na Polskę wrogom — na północ, na wschód i południowy wschód, na południe a już najczęściej na zachód, skąd najcięższe groziło niebezpieczeństwo.

Dawał się srodze we znaki wrogom oręż Bolesławów. Okrywał się chwałą w zwycięstwach z nierównie silniejszym wrogiem. Siłę ówczesnego państwa polskiego osłabił nie wróg zewnętrzny — choć tylekroć tego próbował — lecz wewnętrzne, dzielnicowe zatargi po podziale przez Krzywoustego państwa między synów. Nie omieszkali tego wykorzystać wrogowie.

I oto w tym czasie następuje jeszcze jedno zwycięstwo polskie, tym znamiennejsze, że osiągnięte bez wojny. Rozkawałkowana na dzielnicę Polska, pozbawiona jednolitej silnej władzy, nie stała się mimo to łupem sąsiadów. Ostała się, przetrwała i podźwignęła z chwilowego osłabienia.

## Goliat i... Lokietek

Lokietka, tak przezwany od małego wzrostu, porównały można do biblijnego Dawida, gdyż jak tam-



Bolesław Chrobry uderza mieczem w bramy Kijowa.



Psiem Polem nazwano miejsce klęski cesarza niemieckiego, pokonanego przez Bolesława Krzywoustego w r. 1109 pod Wrocławiem.

Obłężenie Lignicy przez Tatarów w r. 1241 (wg ryciny z XIV wieku).

Fragm. bitwy pod Płowcami, największej przed Grunwaldem klęską krzyżackiej.



ten, walczyć musiał z przeważającym wrogiem, a jednak zwyciężył go. Goliatem był dla Łokietka Zakon Krzyżacki. Wpuszczony niebacznie przez Konrada Mazowieckiego na ziemię polskie dla walki z wojowniczym a niesfornym plemieniem Prusów, Zakon, czerpiąc nieustannie pomoc od germańskich współplemieńców, coraz zachłanniej począł sobie wobec Polski.

Mocną odpowiedzią Łokietka na te zakusy było zwycięstwo nad Krzyżakami pod Płowcami w 1331 roku. Polski miecz w trzysta przeszło lat po zwycięstwach Chrobrego, a w dwieście po wiktoryach Krzywoustego ponownie zatriumfował nad nawałnicą z zachodu.

#### Grom grunwaldzki.

Rządny syn Łokietka — Kazimierz Wielki pokojową pracą utrwalił zwycięstwa ojca. Zyskawszy okres wytchnienia, pozostawiona w spokoju przez nauczonych szacunku dla Niej sąsiadów, Polska szybko wzrasta w potęgę. Przez małżeństwo Jadwigi z księciem litewskim Jagiełłą potęga ta urasta do takich rozmiarów, że Krzyżacy w obliczu ostatecznego odcięcia drogi na wschód germańskiemu narodowi, decydują się na stanowczą rozgrywkę.

Wielkość zwycięstwa polskiego pod Grunwaldem w 1410 roku leży nie tylko w tym, że Zakon Krzyżacki, jak zawsze zasilany wspólnym germańskim rycerstwem, poniósł straszliwą klęskę, lecz bardziej jeszcze w tym, że Polska w momencie rozgrywki z germańskim naporem utrzymała swoje stanowisko w Europie, stanowisko przodującego mocarstwa.

#### „Miasta pruskie proszą o włączenie do Polski.”

Za panowania syna Jagiełły Polska wciągnięta zostaje w walkę z nawałą turecką, wdzierającą się coraz dalej w ład europejski. I wówczas tylko Polska mogła tę nawałę powstrzymać. Pod jej opieką oddają się Czechy i Węgry. Oręż polski gromi Turków, a choć klęska pod Warną w 1444 roku przecina życie Jagiellowego syna, pochód Islamu zostaje powstrzymany. Europa i chrześcijaństwo po raz pierwszy zostaje uratowane przez oręż polski.

Wspaniałym nie tylko militarnie ale i moralnie zwycięstwem umacnia stanowisko Polski drugi syn Jagiełłowy — Kazimierz. Oto miasta pruskie, gnębione przez Krzyżaków, powstają przeciw nim i pod polską się oddają opiekę. Zakon nową wojnę przegrywa, słabnie, dogorywa.

#### Gromimy Szwedów, bijemy Moskwę...

Późniejsze wydarzenia dziejowe, przynosząc Polsce za panowania ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta umocnienie wewnętrzne przez Unię Lubelską z Litwą w 1569 r., stawiają ją wobec konieczności dalszych, niemal nieprzerwanych rozpraw orężnych.

Nową chwałą okrywa się oręż polski w wojnie z Moskwą, pod Połoc-

kiem i Wielkimi Łukami oraz w bitwie ze Szwedami pod Kircholmem w 1605 roku, gdzie Chodkiewicz odnosi przesławne zwycięstwo, gromiąc kilkakrotnie liczniejszego, zaprawionego w bojach nieprzyjaciela.

W zaledwie pięć lat potem starcie orężne z Moskwą przynosi nowe wspaniałe zwycięstwo tym razem Żółkiewskiego pod Kluszynem. Talent wojenny Żółkiewskiego idzie w parze z wielkimi zdolnościami dy-

plomacyjno - politycznymi, dzięki którym wielki ten hetman z garstką rycerstwa zająwszy Moskwę, odnosi niemniejsze zwycięstwo bezkrwawe — doprowadza do tego, że bojarowie moskiewscy zapraszają na tron królewicza polskiego. Nowa nawałnica turecka uniemożliwia Żółkiewskiemu doprowadzenie do końca jego wielkich zamysłów politycznych.

Śmierć Żółkiewskiego w bitwie

pod Cecorą, pomści zwycięstwo Chodkiewicza pod Chocimem w 1621 roku.

#### Grunwald kozacki.

Na niespokojnych południowych rubieżach Rzeczypospolitej, kędy raz po raz trzeba stawiać czoło tatarskim i tureckim zagonom w okresie wyczerpania szeregiem wojen, musi Polska poskramiać goźną rebelię kozacką. Do walnej rozprawy dochodzi pod Beresteczkiem, gdzie w 1651 roku wojska polskie pod wodzą Jana Kazimierza odnoszą decydujące zwycięstwo nad połączonymi siłami kozacko - tatarskimi. Zwycięstwo pod Beresteczkiem staje się dla kozaczczyny w skutkach tym, czym był Grunwald dla Krzyżaków.

#### Potop szwedzki

Ledwie jedną wojnę zakończono zwycięsko, nowa nawała tym razem szwedzka, spadła na Polskę. Nastają czasy „potopu”, który zalewa bez mała cały kraj. Lecz Polacy udowadniają, że ich kraj można, korzystając z przewagi liczebnej, zająć, nie podobna go jednak ujarzmić. Wytrzymuje długotrwałe oblężenie klasztor jasnogórski, gromi poczyna Szwedów dzielny Stefan Czarniecki. Kraj wyzwala się, by po paru zaledwie latach wytrzymać nowy pochód nawały tureckiej.

#### Pogromca Turków — Jan III-ci Sobieski.

Skuteczną tamę przeciw najazdom tureckim stanowi geniusz wojskowy Sobieskiego. Staje się on prawdziwym „biczem Bożym” na Turków. Jeszcze jako hetman wskrzesza Sobieski najświetniejszą tradycję oręża polskiego z czasów Tarnowskiego, Żółkiewskiego, Chodkiewicza, gromiąc wielokrotnie przerażające liczbę wojsk polskich, siły tureckie pod Chocimem.

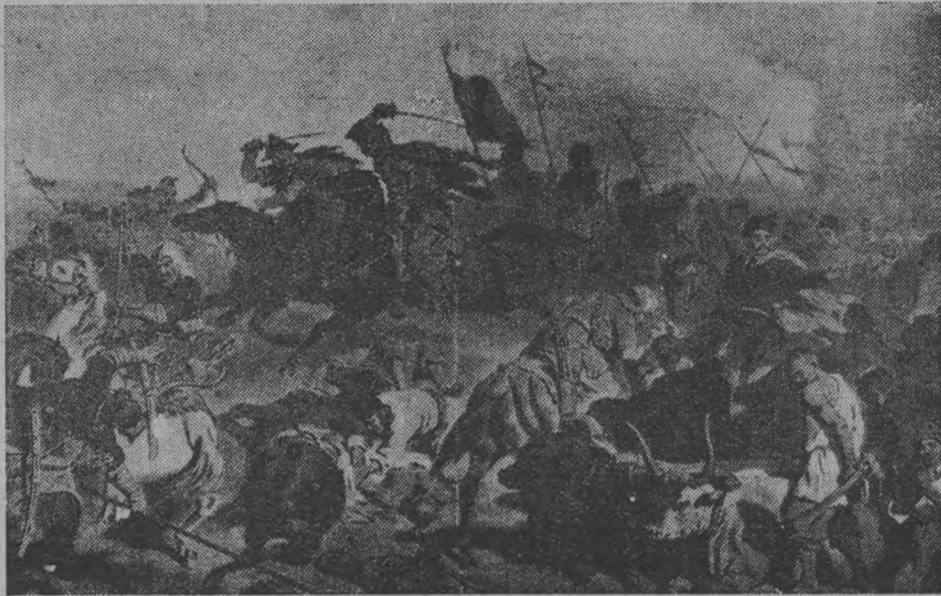
#### „Ratuj królu giną Niemce!”

Odparci od granic polskich, próbują Turcy szczęścia gdzieindziej, pod Wiedniem zagrażając cesarstwu i reszcie Europy. Wówczas oczy wszystkich kierują się ku Polsce i Sobieskiemu. Papież i cesarz ślą posły z błaganiami o ratunek. „Królu, ratuj chrześcijaństwo” — zaklina legat papieski, a poseł cesarza niemieckiego błaga: „Królu ratuj, giną Niemcy!”

Sobieski usłuchał wołań o pomoc, Polska zwycięstwem pod Wiedniem w 1683 roku uratowała chrześcijaństwo, uratowała Niemcy, uchroniła przed klęską zachodnią Europę... Ku wiecznej tego zwycięstwa pamięćce zawisła na firmamencie „Tarcza Sobieskiego” — tak ku czci zwycięzcy spod Wiednia nazwano jeden z gwiazdozbiorów.

#### „Rycerze Marii”.

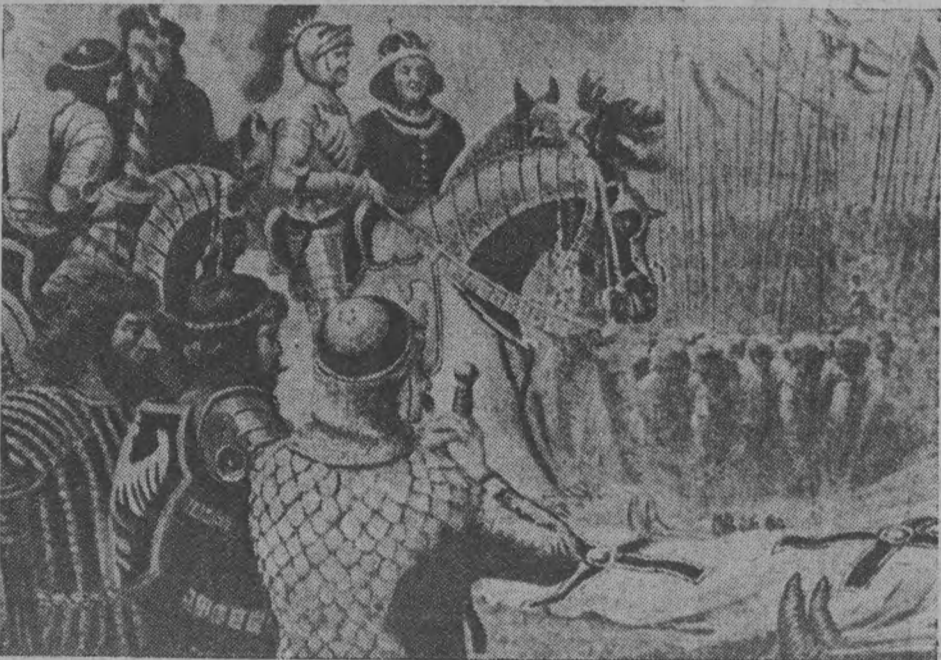
Polska musiała zapłacić koszty długotrwałych wojen z napastliwymi sąsiadami. Po nadmiernych wysiłkach musiało nadejść wyczerpanie. Na nieszczęście, przypadło ono w okresie wzrostu potęgi zaborczych sąsiadów. Nie mogąc działać wprost, w obawie przed oprómnieniem ty-



Przez kilka wieków rycerstwo polskie przeciwstawiało się bohatersko napadom tatarskim.



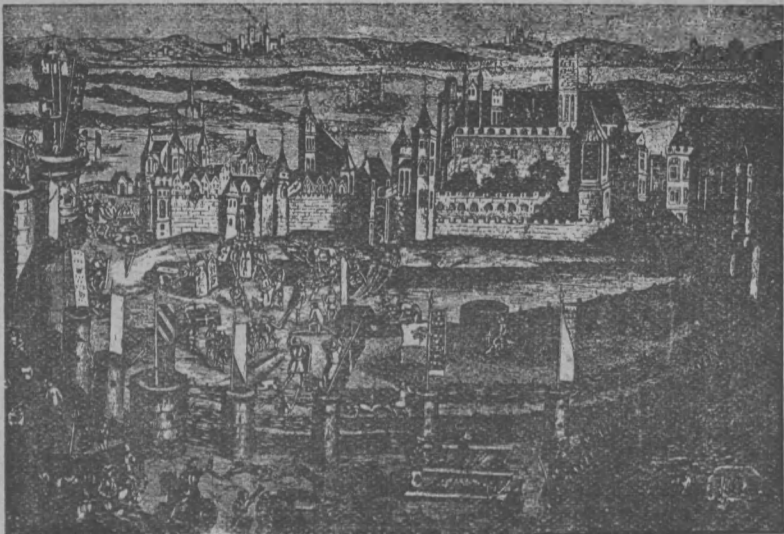
Książę Józef Poniatowski pod Raszynem.



Po bitwie grunwaldzkiej — Jagiełło i książę Witold nad zwłokami Wielkiego Mistrza Krzyżackiego.

← Oblężenie Malborka przez Kazimierza Jagiełłończyka (wg. ówczesnej ryciny).

→ Zamojski przed bitwą pod Byczyną, podczas której rozgromione wojska arcyksięcia austriackiego Maksymiliana, a jego samego wzięto do niewoli.



loma zwycięstwami orężem polskim, skierowali oni wszystkie swe siły ku osłabieniu Polski od wewnątrz. Po smutnej epoce saskiej, kiedy wpływy sąsiadów doprowadziły do rozbrojenia moralnego Narodu, na tronie polskim zasiadł mądry, rozmyślony w sztuce i dbały o kulturę, lecz słaby król Stanisław August Poniatowski. Naród dostrzega grozę swego położenia. Pierwszym protestem, znamionującym poryw ku odrodzeniu jest utworzenie konfederacji barskiej, głoszącej hasło wyzwolenia Polski z pod wpływów sąsiadów. „Rycerze Maryi”, jak nazywali się konfederaci barscy, poruszyli sumienia, umysły i serca. W szeregu bitew wskrzesili tradycje oręża polskiego. Przewaga wrogów była jednak zbyt wielka. Wykorzystali ją z całą bezwzględnością, dokonyując w 1772 roku pierwszego rozbioru Polski.

**Rycerze w sukmanach.**

Naród nie daje za wygraną. Wiekopomna konstytucja 3 Maja przynosi postanowienie zwiększenia wojska, przywrócenia siły zbrojnemu ramieniu Rzeczypospolitej. Nie dopuszczają do tego zdrańcy sąsiedzi. Ponowny cios — drugi rozbiór — spotyka się ze zbrojnym protestem Narodu. Insurekcja kościuszkowska zapisuje się na kartach dziejów oręża polskiego, bohaterstwo żołnierzy - chłopów, co uzbrojeni w kosy zdobywają nieprzyjacielskie armaty. Niestety, kos było za mało, a nieprzyjacielskich armat za wiele. Dopełnia się ostatecznie zbrodnia rozbiórów i wolna Rzeczpospolita przestaje istnieć.

**„Marsz, marsz Dąbrowski!”**

Oręż polski nie poszedł jednak do lamusa. Europa napoleońska otwiera przed Polakami widoki odzyskania niepodległości. Tworzą się we Włoszech Legiony Polskie. Serca goreją nadzieją i wiarą, znajdującym swój wyraz w słowach słynnego mazurka Dąbrowskiego: „Co nam obca przemoc więź'a, siłą odbierzemy”.

Krwawią polskie zastępy spod napoleońskich znaków na niezliczonych polach bitew „boga wojny”, dorzucając do wieńca jego sławy najpiękniejsze liście. Przesławna szarża pod Samosierrą — to tylko jeden z fragmentów polskiego bohaterstwa epoki napoleońskiej.

**„Książę Józef pod Raszynem austriaków gromi!”**

Za polską krwawicę Napoleon daje jednak zaledwie cząstkę obcane. Powstaje okrojone Księstwo Warszawskie. Lecz polskie szable i

bagnety umieją poszerzać granice Ojczyzny. W nierównej walce z Austriakami wojsko polskie odnosi długi szereg zwycięstw, najslawniejsze pod Raszynem. Książę Józef Poniatowski hetmani coraz liczniejszym zastępom. Cóż, kiedy wraz z przegraną wyprawą moskiewską Napoleona, z trudem wywalczony zdobycze padają ponownie łupem wrogów. Bohaterska śmierć księcia Józefa w nurtach Elstery — to jakby ponowny przykład rycerskiej niezłomności Polaków, jak ongiś śmierć Żółkiewskiego pod Cecorą.

**Błyskawica wśród nocy.**

A potem były zbrojne powstania

przeciw zaborcom. Pierwszą z takich błyskawic był zryw listopadowy. Czyn podchorążych dał świadectwo, że mimo więzów przemoicy zaborców, Polak „nie da się okuć przemocą w kajdany”. Powstanie, które wybuchło 29 listopada 1830 roku, wystąpienie przeciw całej potędze państwa rosyjskiego, gdyby wypadki inaczej się potoczyły, mogło raz jeszcze przynieść zwycięstwo orężowi polskiemu w nierównej walce. Przyniosło tylko szereg mniejszych zwycięstw, nie dało ostatecznego. Zatriumfowała i tym razem przemoc.

Następnym protestem zbrojnym jest powstanie styczniowe 1863 ro-

ku. Nie przyniosło ono błyskotliwych zwycięstw ani pogromu nieprzyjacielskich armii, lecz niezliczone razy ukazało bohaterstwo i bezgraniczne poświęcenie powstańców, tym bardziej godne podziwu, że składane w walce z góry skazanej na przegraną, beznadziejnej.

**Świt wolności.**

Ale wola Narodu, który mimo najbezwzględniejszego ucisku zaborców nigdy nie wyrzekł się dążenia do odzyskania niepodległości, raz po raz dokumentując te dążenia ofiarą krwi, musiała zatriumfować. Gdy wybuchła wojna powszechna, o którą modlił się Mickiewicz, wierząc, że Polsce przyniesie wyzwolenie, na szalę wydarzeń i polska rzuciona została szabla.

I znowu Orzeł Biały załopotał skrzydłami nad rycerskimi zastępami polskimi, wodząc je krwawym szlakiem poprzez niezliczone pobojowiska na wszystkich frontach. Prowadził ku wolnej Ojczyźnie Legiony Józefa Piłsudskiego, formacje polskie na wschodzie i zachodzie, bohaterów spod Kostiuchnówki i Rokity, spod Krechowic i Rarańczy, spod Bayonne i Ruel, tysiące Polaków ze Stanów Zjednoczonych.

**„Bronią Lwowa polskie dzieci”.**

A gdy Ojczyzna zmartwychwstała tysiące orląt staje w szeregach, by mieczem granice wyrąbywać. Pierwsze — lwowskie orląta, krwawiące się w nierównej walce o swój gród, zanim mu polskie wojsko przyjdzie z odsieczą.

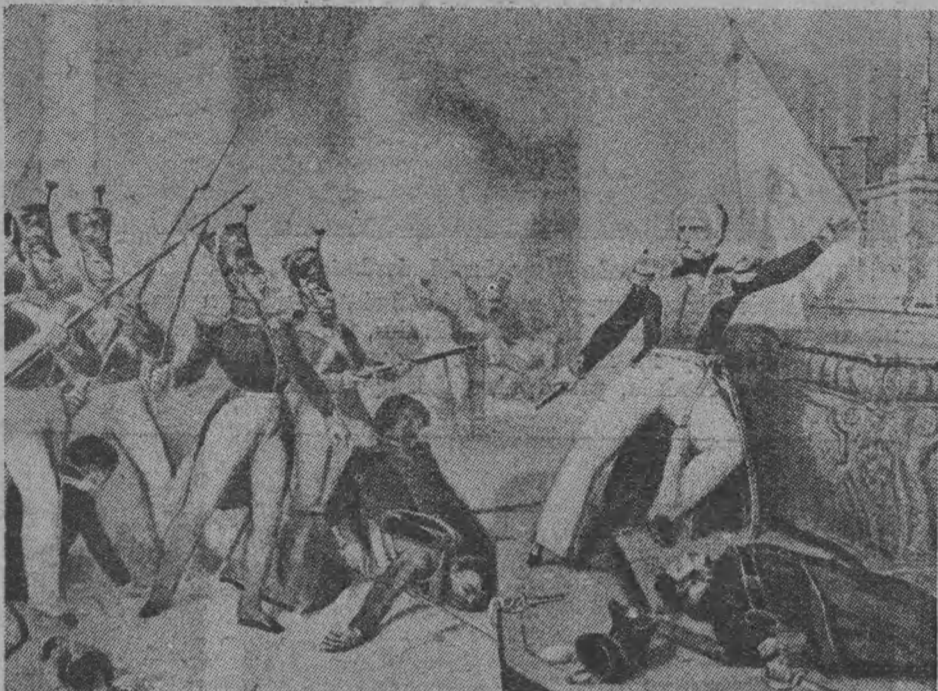
Rozpoczyna się ostatnia wojna o utrwalenie odzyskanej niepodległości. W ogniu walk tworzy się i rozrasta armia polska.

**Rok 1920-ty.**

I oto w księdze chwały oręża polskiego zapisana zostaje nowa, jedna z najświetniejszych kart — zwycięstwo nad bolszewikami w bitwie warszawskiej w wyniku genialnego manewru Józefa Piłsudskiego. Jeszcze raz Polska ratuje Europę.

**Szlak zwycięstw prowadzi w przyszłość.**

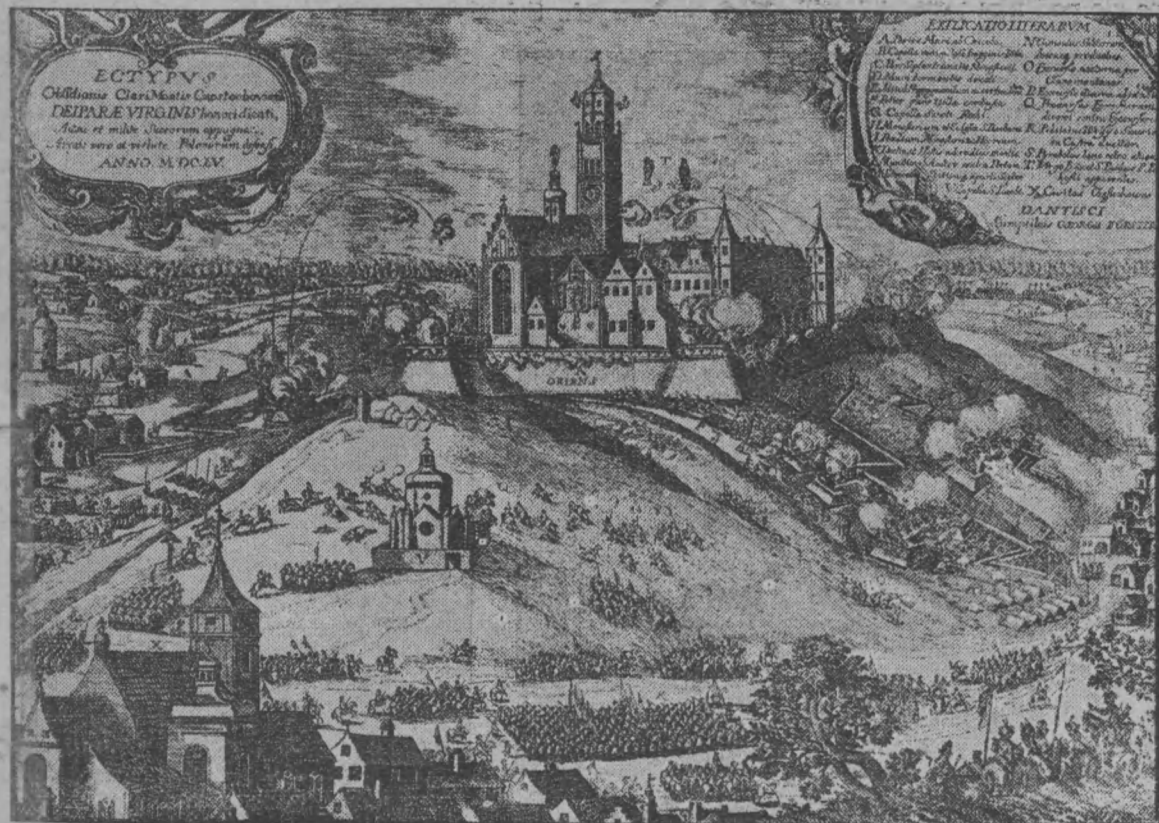
Dzisiejsza armia polska jest godnym najświetniejszych tradycji oręża polskiego czynnikiem obrony narodowej. Uważana powszechnie za jedną z najlepszych w świecie, stoi na straży granic i interesów Rzeczypospolitej. Gdy tego zajdzie potrzeba, pójdzie szlakiem zwycięstw. Poza nią — silny, zwarty, gotowy — stoi cały Naród.



Śmierć gen. Sowińskiego w kościółku na Woli w czasie obrony Warszawy w r. 1831.



Legioniści polscy na San Domingo.



Oblężenie Częstochowy przez Szwedów w r. 1655.



Śmierć Władysława Jagiełły pod Warną.

# Rozmaitości



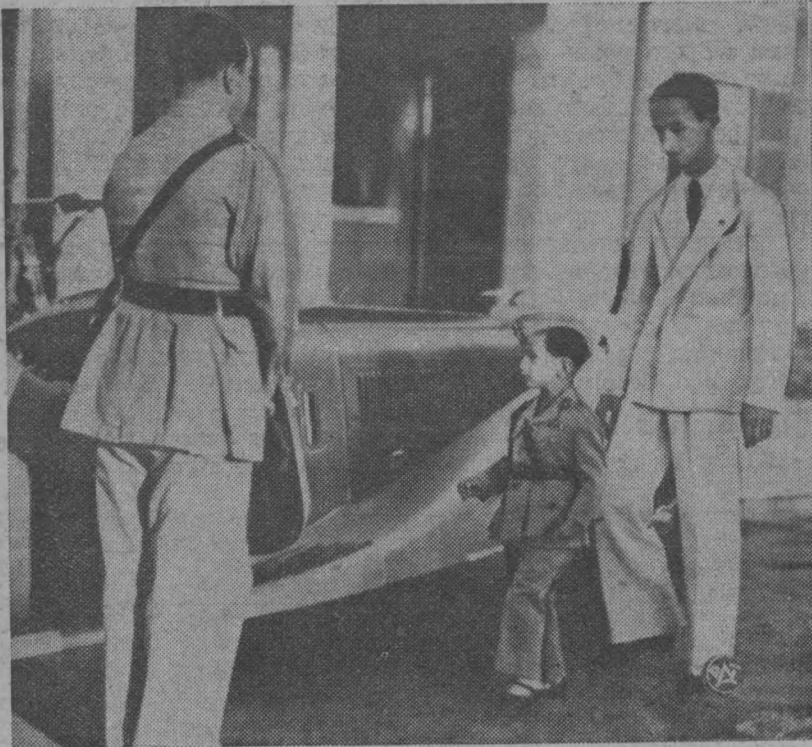
## Zemsta, czy reklama?

Artystki filmowe w Hollywood wpadają na coraz to dziwniejsze pomysły, aby znaleźć się na „ludzkich językach”. I tak artystka Joan Manners spowodowała swe uwięzienie, ponieważ mimo sądowego zakazu, paradowała po ulicach miasta filmu z dużym plakatem, na którym były wypisane wady jej męża. Przez 5 lat był on podobno na utrzymaniu żony aby następnie po otrzymaniu pracy opuścić ją, zabierając dziecko, przyznane mu wyrokiem sądowym. Joan Manners widzimy na zdjęciu, wraz z plakatem.



## Suknie sprzed kilkudziesięciu lat znów stają się modne.

Na przeglądzie mody, zorganizowanym w parku Tremblay przez paryskich artystów filmowych, ogólną uwagę zwracała suknie, przypominająca suknie, jakie noszono przed laty kilkudziesięciu.



## Najmłodszy król świata.

Niewątpliwie najmłodszym monarchą świata jest syn tragicznie zmarłego w kwietniu b. r. króla Iraku, Ghazi, król Faizal II, którego widzimy na zdjęciu w towarzystwie regenta Iraku, Amira Abdula, przed przejażdżką samochodową.



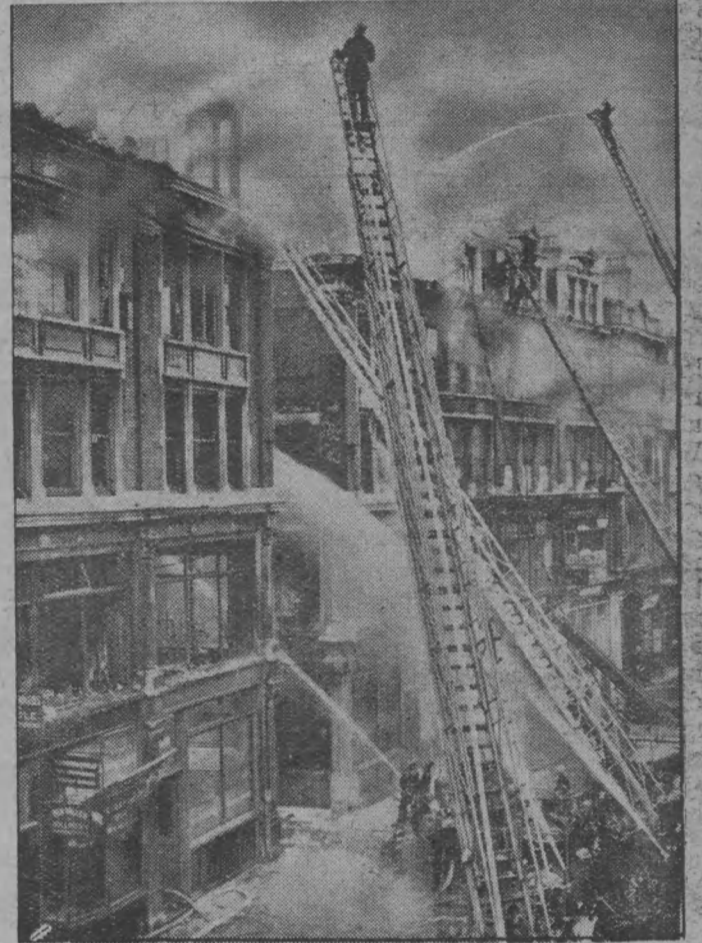
## Loki i... ciernie.

Niezwykłe uczesanie, widziane w czasie ostatnich wyścigów konnych w Paryżu. Jest ono przystosowane do sukienki letniej, zadrukowanej różami.



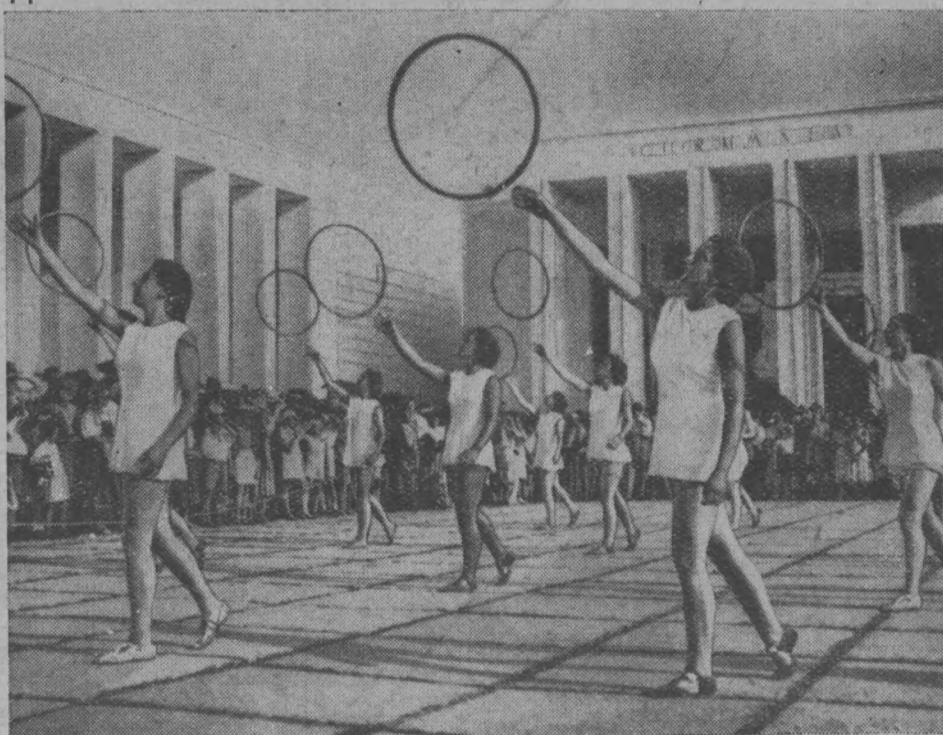
## Dobrze im się śmiać!

Chłodzące wody natrysku orzeźwiają młode panienki, chroniące się pod nim przed upałem.



## Pożar w sercu Londynu.

Największy pożar od 40 lat szalał ostatnio w śródmieściu Londynu, niszcząc 7 wielkich domów towarowych. Szkody wynoszą 7 milionów funtów.



Na wystawie „Radość i Praca” w Bukareszcie, poświęconej wyzyskaniu chwil wolnych od pracy. — Ćwiczenia grupy dziewcząt.



## Z krainy mody.

Oryginalny kapelus, który widziano ostatnio na eleganckim ślubie w Westminsterze.